

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strony poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYJNE: Sienna № 2 tel. 114-30.

ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnośnienie do domu dołącza się 10 kop. kwart.

# ŚWIAT

Rok VIII. № 14 z dnia 5 Kwietnia 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

## APENTA

działa łagodnie i pewnie.



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wypadek niezdz. do pracy Filja dla Król. Pol. Marszałk. 138.

Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.



**S. Satalecki**

Nowy-Świat 49

POLECA

**Koszule frakowe, Kamizelki, Krawaty w modnych kolorach.**

NAJLEPSZA  
CZEKOLADA SZWAJCARSKA  
NA MLEKU

## „Caillers”.

Pijcie Piwo

## WALDSZLESCHEN

DOM BANKOWY **Felicyan Sokołowski**  
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.

**Bardzo ważne dla Polaków.**

Zwracamy uwagę, że Związek katolicki krawców w Krakowie (Floriańska 7 tuż przy rynku — Zakład centralny a filja we Lwowie plac Halicki 7) jest znanym od 13-tu lat największym w Galicji zakładem krawieckim na zamówienia. Wytrawne siły fachowe, wykształcone w akademiach krawieckich Wiednia, Monachium, Hannoveru.

Największy skład krawiecki sukna, kamgarnów, szewiotów i t. d. angielskich i krajowych. Jest jedyną firmą w całej Galicji, która sama wyrabia we własnych warsztatach także ubrania gotowe. Po za tą firmą wszystkie inne sprowadzają ubrania gotowe z Wiednia i Prus od Niemców i Żydów.

Związek katolicki krawców jest jedyną kooperatywą krawiecką wytwórczą w całej Polsce.

Ceny są najprzystępniejsze.

**Hotel ROYAL** w WARSZAWIE.  
Telefon: 5-09, 8-29.  
Winda. Elektryczność. Kąpiele.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicję: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał II-gi r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracja „ŚWIATA”.

## FEDERACYE.

Grecy, ci najwięksi mistrze w sztuce i nauce polityki, filozofii i tragedyi, nie lubili ogromu ani w architekturze, ani w państwie. W budowie świątyń i pomników przestrzegali miary i harmonii, miasta ich były niewielkie, lecz piękne, wszystko zaś było przeniknięte jedną ideą główną, która panowała nad szczegółami i dawała jednolity styl całości. Podobno mówili, że miasto, liczące więcej nad dziesięć tysięcy mieszkańców, zaczyna być zbiorowiskiem, siedliskiem tyranii z jednej i nieokrzesanego gminu z drugiej strony. W ich umyśle jakoś panowała bezwzględnie nad ilością, symetria nad nieładem, byli artystami z przeznaczenia, czyli twórcami, i logikami, powściągniętymi odruchy instynktów, fantazyi i namiętności.

Bo artysta wtedy tworzy rzeczy najtrwalsze, gdy panuje nad samym sobą, gdy logika jest jego nieustanną towarzyszką, gdy uczucia rozpalonego serca odlewa w formy chłodne i delikatne. Wprawdzie Dante, a zwłaszcza Szekspir, unoszeni rozkiełznaną wyobraźnią, zdają się temu przeczyć, ale zauważyć byśmy tutaj mogli, że ten gatunek geniuszu, z pozoru przynajmniej, nie ulega regułom i posiada własne drogi rozwoju.

Zresztą — to tylko pozory. Zarówno bowiem twórczość Dantego, jak Szekspira, miała swoje logikę, obszerniejszą i bardziej złożoną od innych, lecz podległą

prawom stałym, bo przypadkowość nie mieści się w naturze.

Jeżeli teraz od dzieł sztuki przejdziemy do dzieł polityki, od tragedyi, poematów i posągów do państw, narodów i ich instytucyi, to uznać również musimy trafność i subtelność umysłu greckiego, który w ogromie widział bezkształtne zbiorowiska, w symetrii zaś i harmonii — rękojmię doskonałości i piękna.

Naturalnie, że nie moglibyśmy stosować dosłownie pojęć starożytnych greków do niesłychanie skomplikowanej i rozgałęzionej dzisiejszej cywilizacyi. Oni rozwijali się wśród prostego i nielicznego otoczenia, między lazurem nieba i lazurem morza, w błogosławionym klimacie. Narody współczesne nie mogą myśleć o stolicach, posiadających po dziesięć tysięcy mieszkańców.

Jednakże miara idealna w polityce i estetyce pozostała ta sama. Musimy tak samo, jak oni, poszukiwać linii w kształtach i dążyć do układu w formach, wydobywać wyraz z dzieł sztuki i charakteru narodów, ponieważ ten wyraz jest najistotniejszą właściwością tego i tamtego.

W samej rzeczy, średnie lub małe państwa, rozwijające swoje obyczaje i instytucje już to całkiem niezależnie, już to tworzące małe lub wielkie federacye, posiadają zazwyczaj lepszą równowagę funkcji, przejrzystszy układ wewnętrzny.



trzny, prostszy stosunek władz zwierzchnich i głowy państwa do obywateli, rzetelniejszą reprezentację i wyższą moralność publiczną. Posiadają bez porównania łatwiejszą kontrolę nad swymi urzędnikami, nad skarbem i nad administracją krajową, łatwiejszą tam jest znajomość ludzi, zdobywających zaufanie ogółu, bliższą droga do prezydenta w republikach, do monarchy i dynastji w królestwie.

Te narody, które swój byt i rozwój polityczny opierają na systemie federacyjnym, dowodziły i dowodzą większej żywotności swoich urzędów, większej inicjatywy prywatnej i publicznej, niż państwa centralistyczne, z ciężką inieruchawą machiną biurokratyczną, która przygniata jednostkę i grupę, krępuje jej ruchy szeregiem martwych i zabójczych przepisów, ogranicza samodzielność i wychowuje zrozpaczonych szaleńców lub manekiny, zamiast rozumnych i zdrowych ludzi.

Wielkie narody łacińskie, pomimo tylu zalet, pomimo blasku geniuszu, nadzwyczajnego męstwa, ducha poezji i świetnego krasomówstwa, nie utrzymały się na szczycie zdobytej potęgi. Główną przyczyną było to, że osłabiły i wycieńczyły one życie miejscowe i prowincjonalne, ściągając zawiele soków do głowy, którą tym sposobem napełniały kolejno chimery cezaryczne i demagogiczne, despotyczne i rewolucyjne.

We Francji byli centralistami Ludwik XIV i Robespierre, Thiers i Clemenceau, monarchiści i republikanie, wszyscy ścigani przez widmo władzy, której nici zbiegały się w Paryżu, skąd znów rozchodziły się na wszystkie strony rozkazy i dokąd, zaczarowani powabami stolicy świata, przybývają z głębi i krańców kraju wszyscy poszukiwacze fortuny, z żądzą nasycenia swej ambicji, spragnieni sławy, zbytku lub szczęścia.

Prowincja zato, ogołocona z żywiołów śmiałych, przedsiębiorczych i energicznych, nie mając szerokiego samorządu, nie mając dostatecznej liczby ognisk społecznych i umysłowych, zapada w życie jednostajne i rutyniczne, elektryzowana tylko od czasu do czasu prądami politycznymi i literackimi ze stolicy, niestety, także sensacją i skandalem.

Hiszpania znów, w której za czasów Karola V i Filipa II zachodziło słońce, która religij katolickiej i majestatowi królewskiemu złożyła wszystkie dary swego du-

cha i przyrody, złoto i srebro swojej Ameryki, pochłonięta namiętnościami centralistycznymi i monarchicznymi, tłumiła życie licznych prowincji, z jakich składa się państwo iberyjskie, wśród rewolucji i wojen domowych postradała najlepsze siły i jest gotowem zarzewiem do wiekuiście odnawiających się zamieszek.

Zasada federacyjna pochlubić się może zgola innymi rezultatami, innem ukształtowaniem życia publicznego i charakteru obywateli. Powiedzieć trzeba, że ona odpowiada naturalnemu układowi stosunków, odpowiada przyrodzie rzeczy, pozostawiając każdemu krajowi jego cechy historyczne, wytworzone w ciągu odrębnego życia, w ciągu wieków. Idea federacyjna pozostaje w harmonii z biegiem rzek i budową gór, z płodami na powierzchni i pokładami mineralnymi pod powierzchnią ziemi, pozostaje w zgodzie z roślinnością, klimatem i fauną, ponieważ suma tych faktów przyrodzonych stanowi odrębne życie.

Przyrodzie spieszy na pomoc historia i społeczeństwo. Wypadki polityczne, religia i obyczaje, życie umysłowe, nauka, literatura i sztuka, praca wieków, rzemiosła, technika i produkcja, pochodzące stąd skłonności i pojęcia człowieka, wytworzyły wybitny charakter kraju, wyróżniły go wśród innych, wyrzeźbiły jego fizjognomię radosnymi i bolesnymi rysami, słowem, uczyniły z niego ojczyznę, z którą wiąże się podania przeszłości i nadzieje przyszłości.

Państwa, połączone federacją, wykazują wyższość nad państwami centralistycznymi nie tylko w dziedzinie polityki wewnętrznej, lecz i w dziedzinie polityki zagranicznej. Ich instytucje, wykwitające z własnej ziemi, z gleby dziejowej, zgodne z obyczajami i skłonnościami, dają życiu publicznemu swobodę, zaufanie i solidarność; prawodawstwo, rozwijające się z potrzeb naturalnych i ścisłej znajomości rzeczy, jest istotnym odpowiednikiem dążeń i interesów powszechnych.

Trudno o doskonałość w dziedzinie urzędów narodowych, ale widzimy, że federacje, czyli związki państw, oddając władzom centralnym to, co potrzebne jest dla dobra i bezpieczeństwa całości, pozostawiają częściom swoim samodzielność w życiu wewnętrznym, będącą najważniejszą rękojmią pomysłowości.

Dość rozpowszechnione było i jest poczęści mniemanie, że politykę zagraniczną prowadzi najlepiej

wielkie państwa centralistyczne, absolutne, lub napół absolutne, które, nie oglądając się na przeszkody wewnętrzne, idą konsekwentnie do zamierzonego celu; mogą one jakoby prowadzić grę dyplomatyczną w wielkim stylu, zdala od świadomości ogółu, który, pogrążony w swoich powszednich troskach, podziwia tylko bystrość, śmiałość i wprawę swoich ministrów, ich powodzenia i tryumfy.

Opinie i rojenia takie miały pewne pozory słuszności dawniej, w epokach polityki gabinetowej, gdy tajemnica dyplomatyczna osłaniała najważniejsze sprawy, gdy plany i projekty, fatalnego częstokroć dla państwa znaczenia, rozstrzygali w ciszy wielcy tego świata, zajęci snuciem intryg, które im się wydawały najlepszą bronią. Ale intryga utraciła dużo z dawnego znaczenia, narody dojrzałe przyszły do świadomości swoich rzeczywistych interesów, parlamenty, dzienniki, zgromadzenia, katedry uniwersyteckie tłumaczą codziennie wszystkim istotę państwa i polityki, rządy są tylko mandataryuszami i pełnomocnikami narodów, które nie tak łatwo, jak dawniej, pozwalają się wywodzić w pole i ludzi pozornym blaskiem zwycięstw.

Z każdym dniem jaśniejszym staje się fakt, że tylko te państwa mogą prowadzić dobrą politykę zagraniczną, które są silne na wewnątrz, które w spójności i oddaniu się sprawie publicznej swoich obywateli znajdują najwięcej środków do odparcia nieprzyjaciela, do czynienia uprawnionych zdobyczy.

Z tego zaś stanowiska, unie państwowe, różnorodne, w swojej jedności przywiązane do swobód i praw, które im gwarantuje konstytucja związkowa, okazują szczególną dzielność w obronie całości, a ojczyzna Wilhelma Tella i ojczyzna Washingtona były tak długo klasycznym przykładem męstwa i cnót swoich synów.

Nawet federacja Polski, Litwy i Rusi, pomimo tak tragicznego końca, nie mogłaby służyć za przykład, że związki takie nie wytrzymują próby czasu i próby dziejów. Nie w federacji, jako takiej, leżała wina katastrofy, lecz w tych fatalnych skłonnościach plemiennych i narodowych, które, mnożąc się do nieskończoności w przeciągu stuleci, pogrążyły umysły w ciemnocie, osłabiły wolę i stawiały zacięty opór pojęciom i instytucjom, które mogły



wyratować z toni zapadającą się nawę Rzeczypospolitej.

Federacye wykazały już swoje dobroczynne właściwości, obiecują zaś jeszcze więcej, jako forma przyszłości, jako dobrowolne, ale konieczne związki narodów i ludów. Pod naciskiem warunków rozwoju historycznego, który tworzy większe i mniejsze zrzeszenia we wszystkich dziedzinach życia, który obok współzawodnictwa dąży do solidarności międzynarodowej, kraje ucywilizowane wciągane będą coraz więcej w krąg planów i tendencji wszechświatowych. Nauka i technika, handel i przemysł, energia i ambicya ludzka popychać je będą w to koło zaczarowane, i niedaroma w obecnym okresie historycznym narodziła się polityka wszechświatowa.

Nie wybiegając jednak poza obecny, faktyczny stan rzeczy, poza istniejące związki państwowe, widzimy, że federacya wywiera dodatnie i daleko sięgające skutki nawet wśród prądów nieprzyjaznych, zaborczych i centralistycznych. Byłe tylko lud był oddany sprawie, byłe był przywiązany do ziemi ojczystej i jej dążeń, do jej dobrych tradycji i dążeń, zmierzających w głąb przyszłości, to wszelkie zamachy na jego samodzielność rozbić się muszą, wszystkie knowania i intrygi nieprzyjaciół i współzawodników spełzną na niczem.

Rzesza niemiecka nie jest oczywiście wzorem federalizmu, zaś Prusy, które stanowią pierwsze państwo w Rzeszy, nie są wzorem prawa. Jeżeli jednak Niemcy kroczą tak potężnymi krokami naprzód, jeżeli osiągnęły tak znakomity stopień pomyślności, to zawdzięczają to, obok swoich dawnych cnót, porządku, pracowitości i powagi charakteru, także federacyjnemu ustrojowi Rzeszy.

Błogosławieństwem Niemiec jest ta federacya, chociaż niedoskonała. Gdybyśmy sobie bowiem zamiast obecnego związku wyobrażili jedno państwo z ustrojem centralistycznym, z jednym punktem ciężkości w Berlinie, to wszystkie, tak dobrze światu i nam znane plagi centralizacji, wystąpiłyby wtedy na jaw, rak biurokracji toczyłby ciało zwycięskiej Germanii.

Prusy są po dziś dzień tylko z nazwy państwem prawnem (Rechtsstaat), biurokracya pruska łamie bez skrpułów ustawy, zwłaszcza wobec polaków, ale Monachium, Stuttgart i Karlsru-

he równoważą w pewnym stopniu tendencye Berlina, Wittelsbachowie nie mają absolutystycznych zapędów Hohenzollernów, i bawarczyk, hołdując popularności książąt swojej dynastyi, dodaje, że nie panują oni dla zysków i ambicyi, lecz dla dobra ludu.

Niemcy, pogrążone jeszcze przed czterdziestu kilku laty w swarach i zawiściach wzajemnych, lekceważone, nawet poniżane przez sąsiadów, ujrzały się po Sedanie na szczycie potęgi. Wprawdzie antagonizmy wzajemne bynajmniej po dziś dzień nie wygasły, wprawdzie w Wirtembergu, Badeniu, Hannowerze i zwłaszcza w Bawaryi odczuwa się na każdym kroku starą i żywą nienawiść do monarchii Fryderyka Wielkiego; ale ten imponujący, wprost bezprzykładny rozrost Niemiec — techniczny i militarny, przemysłowy i ekonomiczny, polityczny i naukowy, wreszcie sięgnięcie śmiałą ręką po lądy zamorskie, wszystko to spowodować musiało w duszy narodu głębokie przeistoczenie, dać mu wielką pewność siebie, wywołać zarówno dodatnie, jak i ujemne zjawiska.

Ten przerost nacjonalizmu, któremu sprzyjała zarówno nadzwyczajna energia Prus, jak niedołęstwo i brak przewidywania ze strony państw sąsiednich, oddał kierownictwo w wielu sprawach, przedewszystkiem zaś w sprawie polskiej, w ręce przewrotnej, chciwej i zacieklej bandy, przezwanej hakatystami. Ona to pod pozorem obrony interesów niemieckich uczyniła prowincye polskie polem najdzikszych doświadczeń rządowych, ona przyczynia się do hamowania w Prusiech najważniejszych reform, podaje w niesławę imię niemieckie wobec zagranicy.

Tylko dalszy rozwój odrębności pojedynczych plemion niemieckich, tylko utrwalenie i rozszerzenie w niektórych przynajmniej kierunkach samodzielności politycznej państw i państwerek Rzeszy, łącznie z parlamentem, który jest instytucją federacyjną, może spowodować przewrót konstytucyjny, powściągnąć pruską rację stanu, powrócić do znaczenia zachwianą słusność i prawo.

Idea wielkoniemiecka, którą reprezentowały wszystkie wyższe umysły niemieckie z pierwszej połowy tamtego wieku, wzięłaby wtedy górę nad ideą małoniemiecką, wcielaną przez Prusy.

Pamiętny dzień 30-go stycznia r. b., w którym parlament niemiecki na wniosek koła polskiego u-

chwalił votum nieufności dla kanclerza Rzeszy, z powodu wywłaszczenia polaków z ziemi, to choćby sporadyczne zwycięstwo prawa, przypisać trzeba przedewszystkiem żywiołom federacyjnym, które nie uchyliły czoła przed państwem pruskim, przed jego polityką rozboju.

Otóż państwa południowo-niemieckie, zwłaszcza zaś Bawaryja, są tym czynnikiem, który reprezentuje w Rzeszy prawo, swobodę i ludzkość; opierając się centralistycznym tendencyom pruskim, broniąc zaś odrębności swojej ojczyzny, dają one rękojmię, że wewnętrzna przemiana Niemiec nie zakończy się na modłę pruskiej.

I obecnie, przy zmianie władcy w Bawaryi, gdy miejsce zmarłego a tak bardzo szanowanego księcia regenta Luitpolda zajął syn jego, Ludwik, który wielokrotnie i manifestacyjnie występował przeciwko roszczeniom i chciwości pruskiej, sprawa ta staje się znów aktualną, interesującą w wysokim stopniu i polaków.

*Bolesław Lutomski.*

## Z T.Z.S.P. w Warszawie.

**M. Czaykowska-Kozicka.**

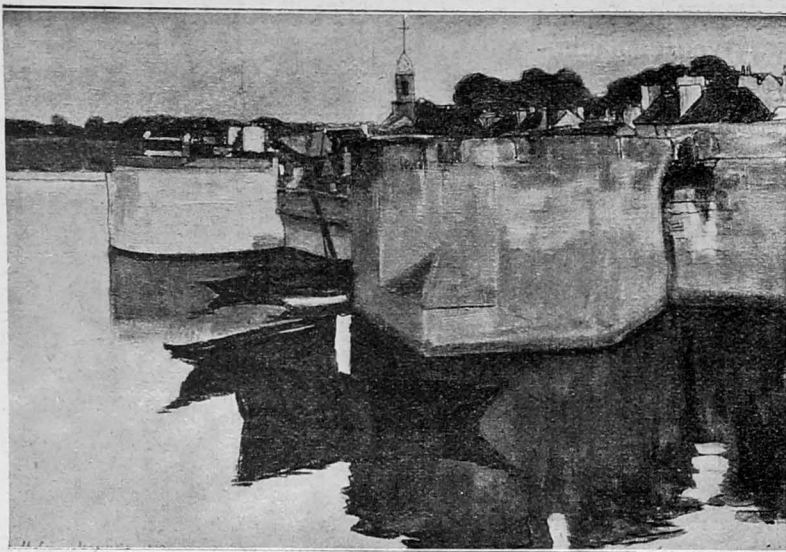
Wystawa zbiorowa p. Maryi Czaykowskiej-Kozickiej jest jednym z ciekawszych momentów wśród bardzo licznych okazów, zgromadzonych obecnie w salonach naszej Sztuki. Artystka ma niewątpliwie talent, znać po niej kulturę i tę widoczną a chwalebłą dążność ku



M. Czaykowska-Kozicka.

górze, ku doskonałości, ku prawdziwej sztuce. Rozumie też bardzo dobrze, że, chcąc tam zająć, jedynym środkiem jest praca, studia, dobre wzory, szerokie horyzonty. Gdyby jeszcze utalentowana artystka mniej wierzyła „szkole“, nie pozwałała się ogarniać przez to, co się nazywa kierunkiem, natenczas, obok innych zalet, rozwinałaby się jeszcze piękniej ów najcenniejszy dar ludzkiego ducha: indywidualność. W obrazach pani Cz.-K. widać dotychczas dwa zbyt wyraźne wpływy: szkołę krakowską, odznaczającą się przeważnie ponurym, ciemno-brązowym tonem — i Paryż, z jego obecnym,

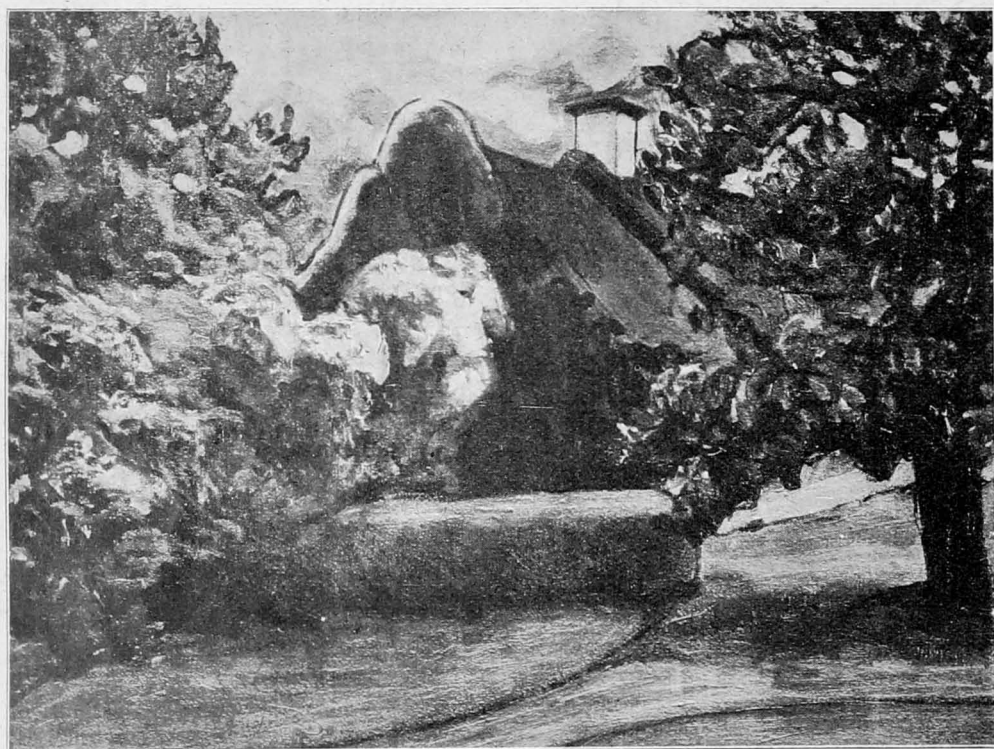




M. Czaykowska-Kozicka. Wybrzeże.



M. Czaykowska-Kozicka. Studium.



M. Czaykowska-Kozicka. Zakątek wiejski.

neo-impresjonistycznym grymasem, bałamucącym wcale okazały zastęp artystów, i to nietylko młodszej generacji. Krajobrazy tej szkoły, oczywiście, zawsze nastrojowe, wyrażają rozpacz, którą przejęte są drzewa, woda, góry i doliny — prawdopodobnie dlatego, że tak mało do prawdziwych są podobne. Portrety są jakby galerią Łazarzów, na chwilę przed wskrzeszeniem. Artystka nasza, choć nie wolna od tego wpływu, stanowczo działającego ujemnie na rozwój samoistności i nakładającego więzy na przyrodzoną siłę własnego temperamentu, nie dała mu się, na szczęście, zupełnie opętać. A kiedy się od niego uwolni i znajdzie się w bezpośrednim zetknięciu z naturą, wtedy maluje tak doskonale studium, jak dziewczyny wiejskiej, patrzącej z pod zmrużonych od blasku słonecznego powiek, albo motyw z wybrzeża, z trafnie zaobserwowanym odbiciem się przedmiotów w pomarszczonym od wiatru zwiarcie wody, albo za-

ścianek wiejski, w gąszczu drzew schowany, — i t. d.

Z tego wszystkiego widać talent, znajdujący się jeszcze w stadium szukania różnych dróg, sposobów i środków, aby później, mając za sobą wzory, studia i pracę, jako podstawę wiedzy technicznej, nie zacieśniać się ani kępować niemi, ale wejść na drogę własną, na której drogowskiem będzie tylko indywidualizm. B.

## Ze sztuki kościelnej.

### Leopold Below.

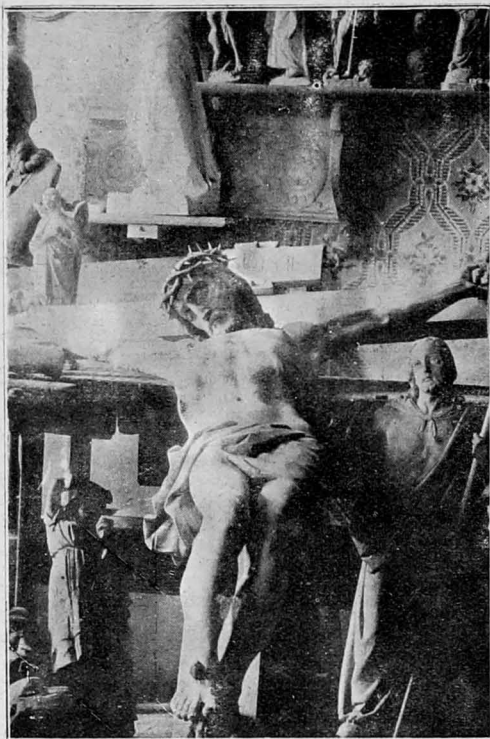
Są artyści—rzadcy wprawdzie—o tak wielkim poświęceniu dla sztuki i piękna i o tak gołębiej skromności ducha zarazem, że pomimo wieloletniej pracy i wysługi dla piękna, pozostają bezimiennymi prawie, a dzieła ich, licznie rozrzucone po świecie, spoczywają w ołtarzach i ni-

szach kościelnych, pretendują raczej do chwały Bożej, niż do imiennej chwały pysznego rodzaju ludzkiego. Do takich artystów bezimiennych należy Leopold Below, którego prace artystyczne znajdują się niemal we wszystkich kościołach Królestwa i Cesarstwa, obdarzone cechami nie zdawkowej roboty i przemysłu kościelnego, opromienione istotnym namaszczeniem piękna i świętości. Artysta ten pięćdziesiąt lat już pracuje na chwałę Bożą i walczy z ciężkimi warunkami pracy twórczej, zmuszonej w kraju naszym konkurować i ustępować najczęściej przed tandetą fabryczną, taniej produkującą nasze kościoły w swoje szablony bezduszne. Artysta ten mówi nam z żalem, ze wzruszającą



L. Below. Św. Walenty.





L. Below. Chrystus na krzyżu.



L. Below. Michał-Archanioł.

skromnością i pokorą: „Zamiłowaniem mojem jest rzeźba kościelna w drzewie. W nią, w ten miękki materiał wdzięczny, ustępujący pod dłutem w imię myśli twórczej, chciałbym przelewać moje najlepsze pragnienia i dbałość o piękno rodzime. Ale czyż mogą za te same pieniądze wykonać mozolną figurę oryginalną w drzewie, za jakie ofiarowuje ją kościołowi pierwszy-lepszy odlewnik z gotowego szablonu. Ja na tę figurę poświęcam całe miesiące, gdy zapłata, ofiarowywana, jak za odlew z szablonu, zaledwie pokryłaby dni pracy mej oryginalnej“. I oto artysta ten przez pięćdziesiąt lat walczyć musi w ten sposób w warunkach naszych, by zachować swą godność artysty, by nie sprzeniewierzyć się zasadzie szlachetnego kunsztu, by nie sprzedać sumienia artysty za łatwy zysk fabrykanta! Praca i poświęcenie, istotnie godne ofiarnika Bożego!

Leopold Below zdobywał przed laty pierwsze nagrody i medale za prace swe snycerskie i ornamentacyjne, dbał przez całe życie o podniesienie artystyczne wykształcenia naszych rzemieślników w zakresie sztuki stosowanej, był jednym z ini-

cyatorów istniejących obecnie kursów modelowania i rysunków przy Muzeum Przemysłu, i obecnie, osiadłszy w Żbikowie (st. Pruszków), pod Warszawą, w pełni sił jeszcze i gotowości, zamierzył otworzyć kursy w zakresie sztuki stosowanej, by wszczepiać w młodzież—



Leopold Below.

jak to już czynił przez całe swe życie — zamiłowanie do piękna i umiejętność kunsztu zdobniczego.

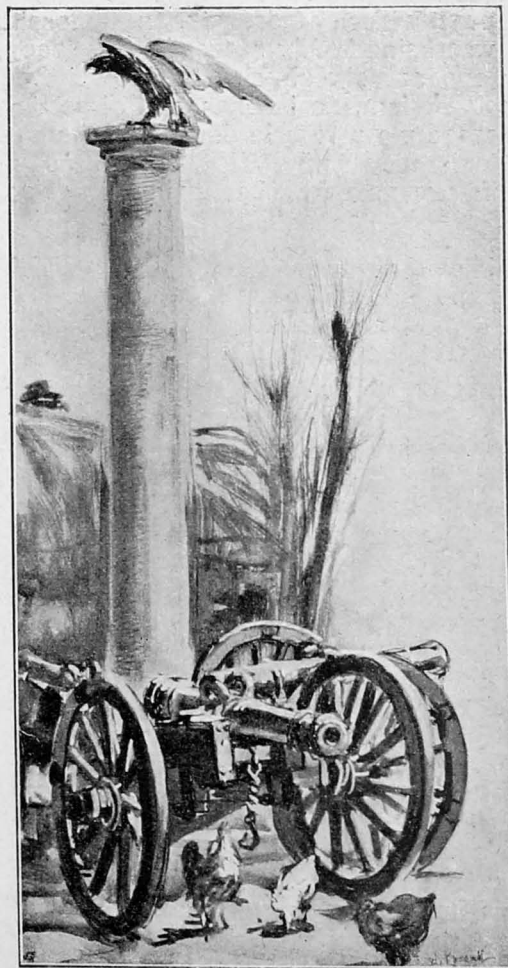
Niechże przynajmniej dziś, po 50-ciu latach tej ciernistej drogi artysty, do pracowni jego w Żbikowie napłyną zamówienia od tych, którzy cenią jeszcze twórczość prawdziwą, jako ozdobę należną domom Bożym, by dać wiernemu gorliwcowi możliwość spokojnej egzystencji i tem samem przyłożyć się do uświęcenia godnej sztuki kościelnej. i.

literackiego wzoru i zdawało się jej, że w ten sposób będzie można rozstrzygnąć wielki i doniosły problem wychowania narodowego. Jednak czujność nasza nie została zupełnie uspio-  
ną. Zdrowy instynkt gatunku buduje postaci, które, coprawda, nie nadają się do robienia z nich... wzorów, ale tem niemniej mogą służyć, jako przykład, jako wskaźnik, gdzie kryją się moce duszy polskiej. O cóż bowiem chodzi? Czy o to lub inne wyznaczenie wiary politycznej? Czy o taki lub inny pogląd na świat?

Nie. Chodzi o wewnętrzne dostojęstwo człowieka, o godność jego względem siebie i otoczenia. W polskości zaś cechy te drzemają głęboko pod nawarstwieniami wieków kultury naszej. Brzmiały one doniosłym echem we wszystkich czynach i słowach kanclerza Jana Zamoyskiego, odzywają się i dziś po wiekach w duszach naszych.

Kanclerz w r. 1595, otwierając uczelnię w Zamościu, powiedział: „Bez nauk bowiem acz mogą być niektórzy cnotliwi i światli, — gdy lud w ciemności, walą się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojęstwa ciężarem się stają“. A teraz posłuchajcie, jak dziwi się jeden z Habsburgów: „Pan jeszcze jest przy uniwersytecie, panie hrabio?!“ (str. 237). Różnica poczucia wewnętrznego jest tu arcywidoczna. Habsburg zdziwiony, że hrabia chce pracować, bo przecież to jest bardzo... niearystokratyczne.

Słowa te są bardzo charaktery-



W. Kossak. Pomnik klęski Blüchera i Olsuffiewa w Champaubert.

## Wspomnienia Kossaka. \*)

Pedagogowie społeczni szukają u nas typu, któryby najbardziej wypowiedział naszą sarmacką duszę. Każdej z możliwości, jaką zaproponowano, natychmiast przypisano wady i grzechy, a więc, chcąc nie chcąc, trzeba było pozostawić odłogiem pra-

cę zaczęta. Nie można przecież wychowywać w społeczeństwie samych Jowialskich, samych Benetów, bo to właściwie śmieszne karykatury. Straszne też byłoby społeczeństwo, któreby się składało z samych Konradów, Gustawów, przerażające zaś, gdyby Płoszowski dyktował postulaty życia. Strudzona myśl społeczna czepiała się tego lub innego

\*) Wojciech Kossak. Wspomnienia. Gebetner i Wolff, 1913.





W. Kossak. Przed paradą w Łazienkach.

styczne dla samego Kossaka. Zanotował je, bo uderzyły go nonszalancją dla pracy, której on zawdzięcza swoją sławę i wielkość. Z pracą zrósł się byt jego cały, że nie może pojąć ani odczuć takiej bezfrasobliwej buty. Nie uważa on pracy za upośledzenie, przeciwnie, ukochał swój artystyczny zawód całą duszą. Z rozrównieniem opowiada koleje swoich pracowitych wędrówek, z miłością wspomina każdy szczegół, dotyczący jego artystycznych przedsięwzięć.

Wiem, że i u nas, w Polsce, jeszcze nie wymarło doszczętnie pokolenie niepracujących. Ale zwracam uwagę na fakt, bardzo ważny ze względu na panujące mniemania, jakobyśmy zawsze brzydzili się pracą. I dziś, jak w czasach zamierzchłych, posiadamy ramiona zdolne do pracy. A przytem, co najważniejsze, mamy ludzi, którzy sobie z tego przywileju nie czynią, jak i nie uważają za wyższość, czy cnotę, że ktoś... nie chce pracować. Jest w tem szlachetne poczucie ludzkiego obowiązku, które zawsze i wszędzie robi z każdego człowieka wzór, godny naśladownictwa.

Gdy chodzi o wspomnienia Kossaka, sędzę, że właśnie kryją w sobie przez to niepowszednie piękno. Pokazują żywego człowieka we wszystkich możliwych sytuacjach życia, dają nam nie papierowe konflikty, ręką przemysłnego autora ułożone, lecz same nagie fakty. I dlatego to w opowiadanie Kossaka wmyśleć się należy. I dlatego należy odszukać, na czym polega ich urok przedziwny i bogaty. I dlatego należy wskazać na tę prostą, szczerą książkę, jako na rzeźwiący strumień dla tych, co w swoich koncencych wychowawczych pobiegi za góry i morza szukać nakazów etycznych.

Ze wspomnień Kossaka wyziera dziwnie szlachetna jego postać, o nie-skazitelnej i niezamąconej linii. Pogoda i jasność bije tęczową luną ze wszystkich jego odezwań i czynów. Nie zna on uczucia zemsty, nie pamięta krzywdy. Nie skarży się, ani spowiada z domniemanych intryg czy zawodów. A zawsze obecny jest w nim duch dystynkcji i elegancji; opierścienia każde jego słowo czar dyskrecji. Człowiek, który obcował z Wilhelmem, z Franciszkiem Józefem, z wieloma, wieloma politycznymi i kulturalnie wybitnymi osobistościami, ani na jotę nie zgrzeszył gadatliwością. Co więcej, nie wprowadził ani jednego tonu, któryby tchnął skandalem lub brukową sensacyjnością. Toż to unikat, nie człowiek! A przecież taki Eulenburg aż prosił się, żeby o nim coś powiedzieć. Kronika Kossaka przemilała ujemne strony tego słynnego



W. Kossak. Pożegnanie Walkowej z Paryżem.

z procesu Hardena awanturnika, jak przemilczała również hr. Moltke. Już ten fakt świadczy, o co chodziło Kossakowi, gdy pisał swoje wspomnienia. Nie miał zamiaru rzucać na łup brukowego żeru sensacyjnych wiadomości, lecz zapisywał tylko to, co dotyczyło go bezpośrednio.

Większość odezwań się o Wilhelma zawsze była niekorzystna dla tego monarchy. W pamiętnikach Kossaka narysowana postać jego powściągliwie i, o ile sędzić bezstronnie, portret ten jest wierniejszy od utartych karykatur, jakie ciągle spotykamy na łamach pism. Kossak patrzy na świat jasno i bardzo konkretnie. Wilhelm w pamiętnikach jego nie posiada rysów arcy-butnych i ultra despoteicznych, o jakie stale go pomawiają.

Umie on uszanować wiedzę, umie otoczyć opieką sztukę. Dla artystów jest hojny i, choć nieraz zdarzy mu się popełnić jakieś głupstwo, nie świadczy to wcale na jego nieko-

rzyść. Któż bowiem z żyjących nie popełnia błędów?

Kossak skromnie zachowuje się wobec swojego protektora. Ile razy popełni jakąś „gaffę“, znać, że robi to z wielkim taktem. Nie znać jednakże, by zadowolony był zupełnie z siebie w takiej sytuacji. Wie, że sprawia komuś przykrość, i to właśnie nie daje mu zadowolenia, jakie go zawsze cechuje, gdy spełni rzecz poważną.

Wspomnienia Kossaka sięgają wstecz bardzo daleko. Opowiada bowiem ich autor już o pierwszych, niemowlęcych chwilach dzieciństwa, o pierwszym swoim pobycie w Paryżu, o swoich szkołach, profesorach, wreszcie zajściach politycznych, jakie miały w tych latach miejsce (1863). Ciekawe, że chrzestnym ojcem Kossaka był znakomity francuski batalista, Vernet. Po ojcu odziedziczył talent malarski, po chrzestnym zaś zamiłowanie do wojennej wrzawy, do zgiełku i wiru barw.

Pierwsze kroki malarskie stawił pod opieką prof. Łuszczkiewicza w Krakowie, stąd wyjechał do Monachium, by wreszcie w Paryżu zakończyć swoje studia. Wiele komicznych epizodów opowiada o swojej służbie wojskowej. Dosłużył się w niej rangi oficerskiej, co bardzo mu się przydało, gdy był bliski dworu w Berlinie. Zwycięski pochód do sławy zaczyna Kossak w Paryżu. Z początku posłużył do tego... skandalik, jaki miał miejsce na wystawie paryskiej. Kossak, rozgoryczony, że na złym miejscu powieszono portret panny Fifine, jego pędzla, wyrzucił go z ram i ramy pozostawił. Na drugi dzień stał się bohaterem Paryża. Od tej pory wystawa w 1886 roku w wie-



W. Kossak. Huzar pierwszej Rzeczypospolitej.





W. Kossak. Spotkanie Belwederczyków z kirasyerami arcyksięcia Albrechta na moście króla Jana III-go w Łazienkach.

deńskim Künstlerhausie posunęła go w hierarchii artystycznej tak daleko, że stał się gościem Franciszka Józefa. Zapraszany bywa na polowania, opowiada swoje przyrody z Gödöllő.

„Berezyna“ otwiera mu drzwi pałacu Wilhelma i czyni z cesarza na wiele lat przyjaciela i protektora talentu Kossaka. Dostaje on cały szereg zamówień cesarskich, które spełnia ku zupełnemu zadowoleniu swojego klienta. Dopiero mowa cesarza w Malborgu spowodowała naprężenie stosunków, które Kossak, bez ujemy dla swego honoru, umiał w odpowiedni sposób rozwiązać. Postanowił wyjechać z Berlina i, co postanowił, spełnił.

Ciekawe są stronicie opowiadań o Zakopanem. Jakżeż inaczej wygląda to Zakopane w opowiadaniach Kossakowych! Nie są to hotelikowe kramy, jakie spotykamy tam dziś. Żywił gór mówi swoją pierwotną potęgą. Taniec huculski wre zawrotnym tętnem malströmu. Już dla tych stronic warto przeczytać książkę Kossaka. Czuje on naturę, jak rytm własnego serca. Mówi z nią, jak z dziećciem ukochanem.

Te same akordy powtarzają się, gdy spotkamy Kossaka w Hiszpanii na studyach do panoramy „Pod Somosierrą“. Egipt opisuje Kossak bezwzględnie w takich przedziwnych barwach, że pozostaje w pamięci czytelnika, jako trwała zdobycz. Dosa-

dny też jest i prosty opis jubileuszu 65-lecia wstąpienia na tron Franciszka-Józefa. Uroczystości te pozwoliły Kossakowi roztoczyć malarską pomysłowość i fantazję.

„Fantazja malarska jeszcze mnie nie opuściła, w głowie mojej rojno od tematów, które takbym chciał jeszcze wykonać. Moja capo d'opera, da Pan Bóg, przyjdzie dopiero“. (Str. 333).—Tak mówi Kossak pod koniec swojej książki.



Wojciech Kossak.

Niech przyjdzie!

Zawdzięczamy mu przecież królewski szkarłat na proporcach sztuki polskiej. Zawdzięczamy mu, że w pracy kulturalnej narodów nie ustajemy, że do skarbnicy naszej dodano jeszcze kilkadziesiąt szlachetnych rubinów.

One to mówią całemu światu, że żyjemy. One wskazują, że nie straciłmy zdolności do rozwoju i że, jako naród, prędzej czy później, musimy zdobyć sobie posady chwały i szczęścia. Bo pracownicy tacy, jak Kossak, każdego są w stanie napęlić otuchą i wiarą. Pedagogowie społeczni, szukający typu polskiego, który należy u nas utrwalić, niech w Wspomnieniach Kossaka znajdą odpowiedź na nurtujące ich zagadnienie. Znajdą w nich wszystko, co dodatnie i prawe. Znajdą polski animusz i pracowitość. Znajdą amerykański „helf-selp“. Znajdą rozagę i godność ludzką. Znajdą, jednym słowem, to wszystko, co jest, jako ton psychologiczny naszej duszy zbiorowej, nadzwyczaj potrzebne i konieczne. Któż bowiem z nas powiedzieć może:

„Życie mnie nie zmęczyło, goryczą ani żółcią krwi mi nie zatrulo“.

Tak mówić może człowiek, który jest krynica mocy, z której rodzi się nie tylko sztuka, ale przede wszystkim Duch obywatelski.

Eustachy Czekalski.





Jerzy Echoud.



Kamil Lemonier.



Henryk Maubel.

## Współczesna powieść belgijska.

Powieści belgijskiej obcą jest, z małymi wyjątkami, owa subtelność psychologicznej analizy, w której celują francuzi. Ma ona natomiast soczystość barw, bujne ukochanie zmysłowego życia, właściwe obrazom flamandzkich mistrzów, a także często owych obrazów przyziemność i ciężkość. Rzadko również widnieje tutaj ów „esprit” i owa elegancja, cechująca nawet średniej miary dzieła francuskich pisarzy. Powieść belgijska ma swoje cechy zasadniczo odrębne, tak samo, jak malarstwo belgijskie, już od renesansu poczynając, różniło się od czysto wewnętrznej ekstazy, surowej religijnej prostoty Dürera i Kranacha i od pełnych elegancji i umiaru malarzy odrodzenia francuskiego: Jana Fouquet, Chantilly i innych.

Powieść belgijska jest wiernym wizerunkiem duszy tego szczególnego, z dwóch ras, flamandzkiej i walońskiej, składającego się narodu, i tworzy dziwny amalgamat zmysłowości i idealizmu, przyziemnych trosk i religijnej ekstazy, który tak często również spotykamy w malarstwie belgijskim.

Pisarzem narodowym, łączącym w sobie te wszystkie pierwiastki, jest Kamil Lemonier. Ma on w sobie bujność i siłę, często przechodzącą w brutalność, ma silne ukochanie natury, które czasami przybiera pozory zmysłowej rozkoszy, z ukochania darów ziemi pochodzącej, czasami zaś wznosi się na wyżyny najczystszej panteizmu.

U Lemoniera, mimo całej jego odrębności narodowej, często występuje pokrewieństwo z Zolą. Uderzająco podobne są do siebie dwie powieści: „Germinal” Zoli i „Happe Chair” Lemoniera, obie na tle życia górników osnute. Tylko, że Zola posiada większą umiejętność władania tłumem, który w jego dziełach często przybiera postać jednej stugłowej hydry, ma swoje odrębną i świetną psychologie, posiada również większe, niż Lemonier, zrozumienie warunków społeczno-ekonomicznych. Natomiast Lemonier większym jest artystą, barwniej maluje i plastyczniej odczuwa kształt rzeczy. To podobieństwo z

Zolą, ten skrajny realizm wybitnie się przejawia w powieściach społecznych: w „Madame Lupa”, w której rozpusta, maskowana towarzyską obłudą, tak samo jaskrawo występuje, jak w takim na przykład „Pot Bouille” lub „Au Bonheur des dames” Zoli. Jego „Le Possédé” lub „L'Hystérique” wiele mają wspólnego z „Thérèse Raquin” i „Bête Humaine”.

Lecz, mimo śmiałości i siły środków ekspresji, jest Lemonier w tych rzeczach stanowczo słabszy, niżeli w tych swoich utworach, w których bohaterem jest człowiek, na tle natury malowany, zdala od wielkich miast żyjący. Takich powieści jest cykl cały, który śmiało nazwać można „Pieśniami Lasu” i „Pieśniami Gleby”.



Jerzy Rodenbach.

Lemonier rozciąga w nich szereg obrazów flamandzkiej i walońskiej ziemi, malowanych tak pięknie, że odpowiednik swój znaleźć mogą w dziełach belgijskich mistrzów pędzla: Van Rysselberghe, Courtena i Verheydena.

Najpiękniejsza z tych powieści jest „Le Mâle” („Samiec”). „Samiec” — to kłusownik Cachapères, piękny, silny i bezwzględny, jak prawdziwy potomek owej pierwotnej rasy bohaterów i pół-bogów, za którymi tak często tęsknią artyści w swoich snach o pięknie i o potęgze. A ten las, w którym świecą się miłosne dzieje młodego kłusownika i pięknej wieśniaczki, jest nie tylko pięknie opisany pod względem malarskim, lecz prosto dźwięczy muzycznie, jak najpiękniejsza symfonia. Słyszymy zrazu przedziwne allegro budzące się natury: świergot wesoły ptaków,

chichot swawolny chochlików, gnomów i dryad, i nieśmiała jeszcze, cicha pieśń budzącej się miłości. Później las rozwija się w rozkoszne andante lata, kiedy głosy ptaków stają się bardziej upojne, zapach ziół bardziej odurzający, gwary, szelesty leśne niosą pieśń rodzajną ziemi. Aż milkną głosy owe i wszystko kończy się patetycznym akordem: śmiercią kochanka i śmiercią zimową lasu, który stoi znowu głuchy, milczący, kryjąc zawzięcie w sobie okrutną tajemnicę śmierci i zniszczenia. Do tego samego cyklu utworów, w których natura największą odgrywa rolę, zaliczyć można: „Ceux de la Glèbe”, „Adame et Eve” i „Ile Vierge”. Przeciwnieństwem tych obrazów, pełnych światła i szczęśliwości życia, jest „Le Mort”, opowieść, wysnuta, zda się, w owe wieczory tajemnicze, kiedy to po polach, po łąkach i bajorach ślizga się lęk, idzie jakiś strach nieokreślony, a w haszczach leśnych kuwika żałośnie sowa, budząc śmiertelne przeczucia.

We wszystkich tych powieściach uderza nas malowniczość i plastyczność postaci. Czarne, proste i wyraziste linie, które malowani są bohaterowie „Umarłego” („Le Mort”), składają się na doskonałą akwafortę, chłopcy z powieści „Le Mâle” i „Ceux de la Glèbe” mają potęgę, ruch i wyrazistość bronzów Meuniera.

Unikając starannie tego płaskiego belgijskiego dyalektu, który z piękną mową francuską tylko oddalone ma pokrewieństwo, Lemonier potężnym wysiłkiem woli stworzył sobie swój własny język, bardzo mocny i odrębny, lecz często zbyt przeladowany ozdobami, więc trochę ciężki.

Mniej jeszcze u nas od Lemoniera znanym jest pisarz bardzo ciekawy i odrębny: Jerzy Echoud. Echoud upodobał sobie melancholijną poezję tego kawałka ziemi, który otacza wielkie portowe miasto, Antwerpię, tych przestrzeni piaszczystych, rzadką jedynie zielenią porośniętą, zasnuwanych melancholijną mgłą liliowych wrzósów. I podobnie, jak tę ziemię surową, ubogą, a jednak swoistego uroku pełną, ukochał Echoud jej mieszkańców — ludzi milczących i przygasłych, bynajmniej nieświeżych, których dusza ma jednak swoje odrębne piękno.

I podobnie, jak nad temi piaszczystymi obszarami szczególnie jaskrawo wschodzi i zachodzi słońce, tak i szare, monotonne życie tych ludzi przenika nieraz krwawy ogień namiętności. Niszczycielski płomień zemsty i śmierci oświeca bohaterów jego powieści: „Les Kermess”, „Mes Confessions”, „Kees Doorik”.

W „Nowej Kartaginie” („Le nouveau Cartage”) przenosi nas Echoud do wielkiego portowego miasta, Antwerpii, ażeby dać obraz szalonej pogoni za pieniądzem, rozruchanych namiętności ludzkiego stada, orgii zmysłowego użycia — całej tej anarchii etycznej, która cechuje wielkie portowe miasta Europy.



Tonem zasadniczym jego wszystkich, bez wyjątku, powieści jest surowa, wysiłkiem woli tłumiona litość, tragiczna koncepcja życia i ów cierpki patos, jaki widzimy w niektórych rzeźbach Meuniera, w „Supplicié” („Umęczony”) i „Grisou” („Gaz Kopalniany”).

Pisarzem, wręcz przeciwnym Echoudowi, jest Eugeniusz Demolder. Tam smutek, zaduma nad rzeczami doczesnych przemijaniem, cisza uśpionych piaszczystych równin, u Demoldera blask, ruch i życia weselna świąteczność.

Demolder czuje doskonale tę naczelną władzę swojego talentu, to też wybiera przeważnie tematy stylowe, troszcząc się więcej o barwność tła, kostium i obyczaje, niżeli o umysłowe i uczuciowe życie danej epoki. Z tego oczywiście płyną wszystkie wady i zalety jego utworów „La Route d'Emeraude” („Smaragdowa Droga”), „Le Jardinier de la Marquise Pompadour” („Ogrodnik Markizy Pompadour”), „Les patins de la reine de Hollande” („Łyżwy Królowej Holenderskiej”).

Wyjątek poniekąd stanowi jego śliczna, dla dzieci przeznaczona, książka „Le coeur des Pauvres” („Serce Ubogich”), gdzie barwność i żywość opisów łączy się szczęśliwie z głębokim, miłosnym współczuciem. Pisarzem cenionym w Belgii, lecz stanowczo, według nas, przecenionym, jest Leopold Courouble, autor „Rodziny Cacebroueck”. Jest to zresztą sława czysto lokalna: jego powieści odznaczają się pewną flamandzką dobroduszością i specyficznie flamandzkim, dla cudzoziemców zbyt ciężkim i zbyt trywialnym, humorem.

Urok rodzimej flamandzkiej i walińskiej ziemi sławi cała plejada młodych pisarzy: Maurycy des Ombliaux, Sander Pierron, Jerzy Garnier, Hubert Crains. Wszyscy ci pisarze są utalentowani, lecz zbyt zacieśniają się w opisach życia, już nie swojego kraju, lecz swej okolicy, prowincji lub wioski, ażeby pozyskać mogli sławę inną, niżeli tak zwaną „gloire du clocher”.

Natomiast Jerzy Rodenbach cieszy się sławą wszechświatową, którą jednak głównie zawdzięcza swoim utworom poetyckim.

Napisał on również kilka istotnie pięknych powieści. Najbardziej znana jest „Bruges la morte” („Umarłe Bruges”). Swoisty czar tego jedyne w swoim rodzaju miasta, owa nieporównana melancholia, kosztowną patyną czasu pokrywająca domostwa, kanały i obrazy starych mistrzów, przenika nawskroś tę powieść. Bohater tej powieści, Hugo, w jednej miłości łączy umarłe miasto i umarłą żonę swoją. Ta żałobna idylla ma w sobie delikatny, spłowiały urok owych stałych gobelinów, w kościele św. Jana w Bruges się znajdujących.

Jego „Dzwonnik” (Le Carillonneur”) jest raczej poematem, aniże-

li powieścią. Poeta, który odbył tajemnicze podróże w głąb „Oczu”, „Luster” i w głąb „Ciszy” (tytuły poematów Rodenbacha), takąż samą fantastyczną wędrówkę odbywa w przeszłość ukochanego miasta—Bruges. Treść tych powieści nikła, akcja prawie żadna, tylko postacie ludzkie są wyraźne, choć trochę sztywne, jak owe figurki, na złotych i srebrnych półmiskach flamandzkich mistrzów złotniczego cechu.

Powieść psychologiczna, jak już zaznaczyliśmy na wstępie, rzadsza jest w Belgii, aniżeli we Francji. Do tego rzędu zaliczyć możemy ciekawe niezmiernie utwory Henryka Maubela. Są to historie czysto wewnętrzne, w których akcja jest minimalną. W tych dziwnych powieściach: „Le Journal Intime”, „Le Voyage” i t. d., sny bardzo ważną odgrywają rolę; są one niezmiernie ważne dla Maubela, bo są, według niego, ujawnieniem najistotniejszych, choć często nieświadomych, pragnień, tęsknot i nakazów duszy. Tutaj konstatujemy ciekawy, choć niejednokrotnie stwierdzany fakt, że artysta odgaduje intuicyjnie i uprzedza jakąś teorię naukową: Maubel uprzedził niejako ciekawą teorię Bergsona, według której, sny są esencją niezrealizowanych pragnień, pożądań i wszelkich podświadomych stanów duszy.

Henryk Maubel jest pisarzem, zbyt mało znanym nietylko u nas, lecz i w zachodniej Europie: jego dzieła są zbyt intelektualne i zarazem zbyt wytworne dla szerszej publiczności.

Ogólnie biorąc, niema w belgijskiej powieści tych nazwisk o sławie wszechświatowej, któremi szczyści się dramat i poezja belgijska, lecz jest ona bądź co bądź ciekawym odzwierciedleniem tego z dwóch od-

rebnych ras składającego się narodu.

Ta podwójna treść duszy narodu, który stworzył epos o Till Eulenspieglu i dzieła najciekawszego z mistyków średniowiecza, Ruysbroeka Przedziwnego, dał gloryfikację zaświatowego bytu w obrazach Van Eycków i Rogera van der Veyde, oraz apoteozę doczesności w dziełach Tieniersa i Rubensa, jasno występuje i w powieści belgijskiej.

I dlatego właśnie, że ta powieść, podobnie jak malarstwo i poezja, taka jest charakterystyczna i odrębna, zachowa ona zawsze swój samoistny żywot i, mimo tożsamości języka, nie utonie nigdy w ogromnej fali francuskiej twórczości literackiej.

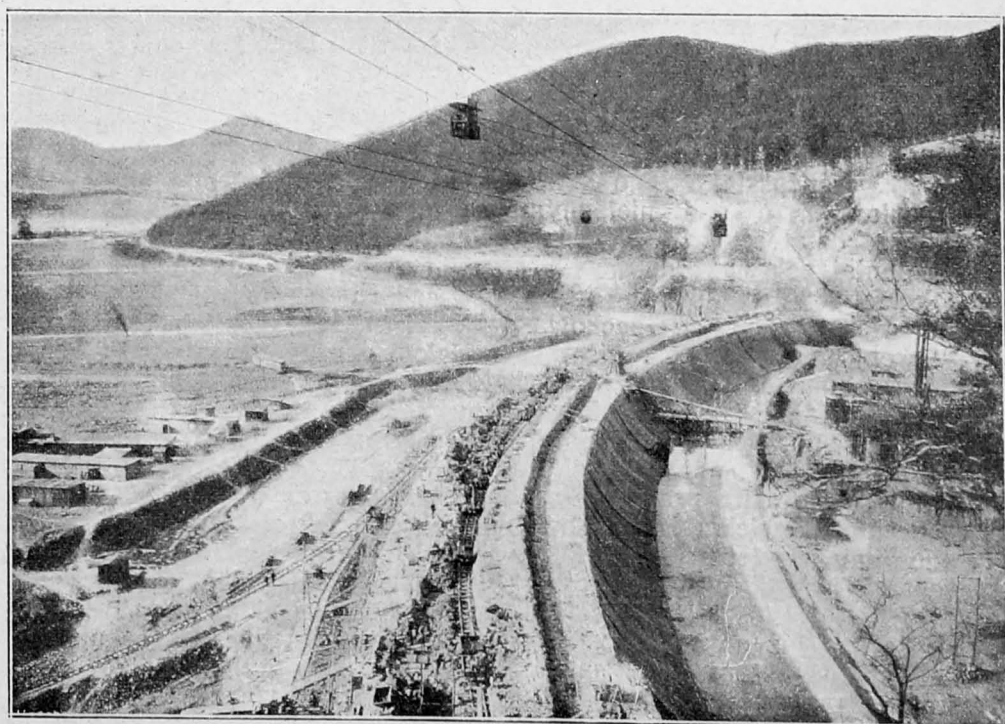
*Bruksela.*

*Czesław Halicz.*

## Sztuczne jezioro.

W odległości mniej-więcej mili drogi od niemieckiej miejscowości kąpielowej, Wildungen, znajduje się śliczna dolina rzeki Edery, dopływu Fuldy. Dokoła otaczają ją wysokie zalesione góry, nad brzegami rzeki widać w dolinie kilka pięknych wiosek ze starodawnymi kościołkami, żyzne łąny rozdzielają je od siebie. Dziś jednak podróżnik, wędrujący przez dolinę, napróżno upatruje mieszkańców chat, napróżno ogląda się za wiernymi, śpieszącymi na modlitwę do drewnianych i murowanych kościołków. W całej dolinie panuje głucha cisza; z oddali tylko niesie wiatr odgłosy świstawek parowych maszyn, uderzenia parowych młotów. A potem nagle u ujścia doliny spostrzega zdumiony wzrok jakąś olbrzymią budowlę, zamykającą całą dolinę, jakiś mur potwornej wprost grubości.

I niedługo już wogóle podziwiać będzie piękność doliny, niedługo zniknie ona całkiem z powierzchni ziemi, na miejscu chat, kościołków i żyznych łąnów rozleją się wody sztucznego jeziora, największego w całej Europie. Dlatego to



Budowa ściany sztucznego jeziora.



mieszkańcy wiosek opuścili już swoje domy, dlatego opustoszały niwy. Olbrzymi mur stanie się brzegiem jeziora w miejscu, gdzie niema naturalnych brzegów ze skalnych ścian.

Tworzenie sztucznych olbrzymich zbiorników wody nie jest bynajmniej nowym wynalazkiem. Oddawna już zamknięto w ten sposób i nawadniano doliny, bądź dlatego, aby użyć zebrane wody do użytku sąsiednich okolic, bądź aby użyć je bezpośrednio do poruszania pomp i t. p. W nowszych czasach, kiedy znaleziono sposoby przenoszenia energii elektrycznej na dalekie odległości, buduje się takie sztuczne jezioro, aby przemienić nagromadzone wody w siłę elektryczną. Niekiedy celem budowy jest zmniejszenie niebezpieczeństwa powodzi dla okolicy; ostatnie sztuczne jeziora służą zwłaszcza, jako zbiorniki, napelniające podczas suszy kanały i drogi wodne, celem umożliwienia na nich żeglugi. Najczęściej zaś nowoczesna technika łączy kilka zadań, osiąga jednocześnie kilka celów.

Sztuczne jezioro Edery, którego budowa w najbliższej przyszłości będzie ukończona, przewyższy jednak wszystkie techniczne dzieła Europy w tym rodzaju. Wystarczy powiedzieć, że będzie ono miało 27 kilometrów długości i przeszło kilometr szerokości i że zawrze nie mniej, jak 203,4 miliony metrów sześciennych wody. Mur, zamykający je od jednej strony — z innych stron bowiem są naturalne mury skalne — mieć będzie wysokość 48 mtr., grubość u podstawy 40 mtr., długość z górą 200 mtr. Woda wypływać będzie z obu stron żelaznymi rurami o średnicy 1,35 — 1,50 mtr.; poruszane nią turbiny wytwarzać mają energię elektryczną, zaopatrującą całą okolicę w promieniu stukilometrowym. Prócz tego mają one także podnosić poziom wody w pobliskich kanałach. Koszty utworzenia olbrzymiego sztucznego jeziora obliczono na przeszło dwadzieścia milionów marek.

Jak wspomniano, kilka wiosek zniknie zupełnie z powierzchni ziemi; 150 rodzin, dotąd tu zamieszkujących, otrzymało odszkodowanie pieniężne i grunta w pobliskich dobrach księcia Waldeck-Pyrmont.

St. I.

## Ze świata wiedzy i pracy.

### U prof. Fortunata Strowskiego.

Profesor Sorbony, Fortunat Strowski, jest dziś może najpoważniejszym z naukowych badaczy literatury francuskiej. Jego dzieło jest doniosłem, a pod niejednym względem ostatecznym. Wydanie pism Montaigne'a in folio, w odbitkach fotograficznych, z oryginalnego a szczęśliwie zachowanego rękopisu znakomitego pisarza, stanowi pomnik literacki, — który nam przypomina, że my nic nie posiadamy tej miary i tej doniosłości, oprócz malutkiej kroniki grunwaldzkiej. Jego znakomita praca o Pascalu otrzymała wielką konkursową nagrodę uniwersytetu fryburskiego. Ta praca nie jest przecież ostateczną, pomimo swej ścisłości i kompletności. Była ona już nagrodzoną, utworowała ona już autorowi drogę ze skromnego prowincjonalnego uniwersytetu w Bordeaux do wszechświatowej sławy wszechznawcy Sorbon-

skiej, gdy pewien uczony ksiądz odnalazł w Bibliotece św. Genowefy cały szereg pierwszorzędnych dokumentów do życia, a głównie do śmierci Pascala, nieznanych a nowe światło rzucających na wzniosłą postać autora „Myśli o religii“. Niedawno, przy kominku w mieszkaniu swem przy ulicy Jacob, prof. Strowski opowiadał mi wzruszające i dramatyczne szczegóły o śmierci Pascala, których w swem dziele jeszcze nie mógł był pomieścić. Obecnie, i od dłuższego już czasu, prof. Strowski pracuje nad monografią Fenelona.

— Kiedy ujrzymy ją w druku? — zapytałem nieco niedyskretnie.

— Za dwa lata, jak myślę, — otrzymałem odpowiedź.

Udałem się złożyć moje uszanowanie prof. Strowskiemu, zachęcany przez Teodora Wyzewę, naszego wspólnego przyjaciela. Tych dwóch



Prof. Fortunat Strowski.

ludzi, synów polskich emigrantów, w literaturze francuskiej tak zaszczytnie zajmujących stanowiska, łączy przysiężność, której młodsi z nich, Strowski, złożył niedawno hołd, — do jakiegoż może, jak mniemam, francuz krwi czystej, kalkulator rozważny i zimny, nie byłby zdolny. Uproszony przez firmę wydawniczą „Librairie Classique Paul Delaplane“, profesor Sorbony napisał „Tableau de la Littérature Française au XIX siècle“. Ten znakomity podręcznik posiada krótką przedmowę, do której dołączony jest następujący dopisek:

„Głęboka przyjaźń pomagała mi i kierowała mną w całej tej pracy i poświęciłbym tę książkę Teodorowi Wyzewie, gdyby to nie stanowiło aktu ofiarowania mu jego własnego dobra“.

Miałem w żywej pamięci ten, tak niezwykle skromności pełen obraz u człowieka, tak niepośledniej miary, gdy dążył na ulicę Jacob, uprzedzony rekomendacją Wyzewy; i z szacunkiem, którego nie umiałem okazać w jakiejś dyskretnej i taktownej formie, skłoniłem się i przyjąłem wyciągniętą do mnie przyjaźnie rękę uczonego francuskiego. Strowski jest młodym jeszcze człowiekiem, — zapewne ledwo czterdziestkę przekroczył, — włosy jasno blond, cera świeża, postać giętka i słuszną, ruchy pełne towarzyskiego wdzięku, pozbawione wszelkiej sztywności i wszelkiego pedantyzmu, czynią go młodszym od jego lat. Ledwie usiedliśmy przy kominku, zaraz mi powiedział, że po polsku nie umie nic, że wspomnienie ojca za-

chował wprowadzić żywe, jak i tych licznych polskich emigrantów, którzy w rodzinnym jego domu, pod Bordeaux, znajdowali gościnę i pomoc.

— Ale matka moja była francuzką i trochę zazdrosną o swą ojczyznę...

Strowski wychował się więc po francusku, a przedmiot jego zajęć, wspaniała literatura francuska, zwłaszcza literatura XVII wieku, której się specjalnie poświęcił, siłą samą swej potęgi musiała wywierać na jego duszę wpływy decydujące.

Te proste słowa, te informacje dyskretne tem silniej pociągnęły mnie do tego sympatycznego uczonego. Dosłuchałem się w jego duszy oto ech dźwięcznych, które szczególnie słodko w moje polskie ucho wpadały. I pomyślałem sobie, że gdybym tak prosto o Polsce spróbował pomówić z jakimś Horbaczewskim, Nietzkiem, albo innym niemieckim znakomitym profesorem polskiego pochodzenia, usłyszałbym niezawodnie twarde i przykre słowa postanowienia nie myślenia nigdy, a zwłaszcza nie myślenia nigdy z sympatią o przeszłości jego rodu. Francja jest jednak wielkim krajem.

Powiedział mi jeszcze Strowski, że wybiera się w odwiedziny do Polski i że jedna z jego córek, — a ma ich cztery, — uczy się po polsku.

Potem rozmowa przeszła na piśmo, którego redakcyę właśnie przed paru miesiącami ofiarowano Strowskiemu. Mogliśmy mówić o niem swobodniej, ponieważ przypadek zdarzył, że znam je dobrze i przez szereg lat byłem jego abonentem. To „Revue des Cours et Conférences“. Wychodzi ono lat 20 i jest niejako Sorboną, przychodzącą do mieszkania tych, co do Sorbony przychodzić nie mogą. Zawiera często dosłowne, zwykle skoncentrowane do głównej treści, najznakomitsze wykłady profesorskie, wygłaszane z katedry. Oprócz Sorbony, znajdują się tu i wykłady z Kolegium Francuskiego, a niejednokrotnie i najświetniejsze lekcye, wypowiedane na prowincjonalnych uniwersytetach francuskich.

Nie znam użyteczniejszego piśma dla tych, co dbają o doksztalcenie się; nie znam poważnej lektury, bardziej przystępnej, wdzięcznej, pociągającej. Oto, dla ilustracyi, przytaczam treść numeru tego piśma, z dnia 20 stycznia bieżącego roku:

F. Strowski, prof. Uniwersytetu Paryskiego: Mesyanizm we Francji za Ludwika-Filipa. — A. Dedibour, prof. Uniw. Par.: Papiestwo przed Piusem IX. — Paul Girard, członek Instytutu, prof. Uniw. Par.: Arystofanes, istota jego teatru, jego debiut. — A. Mathiez, prof. Uniw. w Besançon: Studya nad epoką Teroru. Żyronda i Góra. — G. Fougères, prof. Uniw. Par.: Poprzednicy Herodota. — Hauvette,



prof. Uniw. Par.: Petrarka. — J. Olivier. Życie paryskie w XVIII wieku. Teatry. — W. Thomas. Autorowie angielscy agregacyi (t. j. których znajomość obowiązuje kandydatów na stopień docenta).

To pismo wychodzi dwa razy na miesiąc, przez czas wykładów uniwersyteckich, czyli w ciągu dziesięciu miesięcy w roku. Sami profesorem czuwają nad tem, aby podawano ich lekcje dokładnie, jeżeli nie zawsze dosłownie. Mamy więc tu źródło autoryzowane, pozwalające kształcić się w Sorbonie tym wszystkim, którzy znają język francuski i mają ku temu chęć, nawet i wtedy, kiedy los niepomysłny rzuci ich o tysiące choćby wiorst od wszelkiego źródła wyższego wykształcenia.

Przez lat dwadzieścia pismo to kierowane było przez oświeconego literata, Filoza, który jednak nie był uczonym, a z Sorboną związał się tylko miłością, jako wdzięczny a uważny słuchacz. Obecnie na czele tego pisma, po raz pierwszy, stanął profesor Sorbony. Związek stał się przez to ściślejszym i organicznym.

Obecnie pismo to drukuje kurs tegoroczny swego redaktora: „Mesyanizm we Francji za Ludwika-Filipa“. Pierwsza lekcya, otwierająca kursy literackie w Sorbonie, jest zazwyczaj uroczystą i wyjątkowo starannie opracowaną. Na tę lekcję *Otwarcia* zjeżdża zwykle do dzielnicy łacińskiej świat wysokiej kultury i podług niej sądzi on o profesorze. Strowski tego roku na pierwszą swą lekcję wybrał — Andrzeja Towiańskiego. Sięgnął więc do samej głębi polskiej literatury, a pomoc Wyżewy, pp. Strzembosza i Woźnickiego pozwoliły mu zebrać dość materiału, aby przedmiot ten traktować z potrzebną miarą kompetencji.

— Utopie socyalne roku 1830 nie były w stanie uciszyć niepokojów romantycznych duszy, — mówi Strowski. — Cóż one obiecywały, te utopie? Zaspokojenie prostych instynktów prymitywnych. Świat Fouriera dałby szczęście wszystkim, ale jakiego gatunku byłoby to szczęście? Najniższego. Obok utopii socyalnych, musiały się więc ukazać i utopie religijne, któreby harmonizowały z pożądaniem szczęścia wyższego, niebiańskiego i nieskończonego, czystego i duchowego, na które składałyby się: poświęcenie, wiara i tajemniczość. Otóż to właśnie realizowało się w epoce, którą wziąłem za przedmiot studyów.

Strowski poszukiwał człowieka, któryby w sposób najcharakterystyczniejszy, najbardziej typowy urzeczywistnił ten psychiczny stan dusz ówczesnych.

— Pomiędzy polakami ukazał się, w samej rzeczy, najoryginalniejszy z tych mesyanicznych typów. To Andrzej Towiański.

Z powodu tej postaci, Strowski znalazł okazję do oddania hołdu wielkim naszym poetom romantycznym i do dania rzetelnej lekcji francuzom polskiej literatury, lekcji, mającej zgoła inny charakter i inną doniosłość, aniżeli wykłady pedantyczne Lègèra, następcy Mickiewicza w Kolegium Francuskim.

Nie po raz to pierwszy Strowski dotyka polskich przedmiotów w źródłowych swych pracach. Już w znakomitej swej książce o Pascalu, malując prądy religijne, jakie wstrząsały wiekiem XVI i XVII, poświęcił cały rozdział polskim arianom, — *fratres poloni*, — żałując przytem, że materiały źródłowe do tej sekty, która tak głęboko zakłóciła nasze cywilizacyjne życie, znajdują się w kompletnem zaniedbaniu i chaosie.

Nie wątpię, że dalsze studia Strowskiego naprowadzą go na drogę bliższej znajomości z wielkimi duchami Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, potężnymi poetami, którym równego nie miała ani jedno wielka jednak Francya. Tej miary krytyk, jakim jest Strowski, mógłby nam niejedną rzecz nową a głęboką powiedzieć o poetach naszych. Francuzom zaś mógłby o nich powiedzieć wiele, wiele.

W. Kosiakiewicz.



## Z uniwersytetu Jagiellońskiego.

Katedrę fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, osieroconą po śmierci nieod-

żałowanego prof. Augusta Witkowskiego, obejmuje dotychczasowy profesor tego



Dr. Maryan Smoluchowski.

przedmiotu na Uniwersytecie lwowskim, dr. Maryan Smoluchowski, jeden z najznakomitszych polskich przyrodników uczonych. Tym sposobem utrzymana zostaje w pełni świetna tradycja krakowskiej katedry fizyki, tradycja, którą stworzył wiekopomnych zasług prof. Wróblewski i

która odtąd nie doznawała już przerwy. Profesor Smoluchowski, wykształcony w Anglii, a dziś posiadający świetne imię w nauce europejskiej, znajdzie w Krakowie szersze od dotychczasowego pole działania, dzięki wspaniałemu, wzorowo urządzonego Instytutowi fizycznemu, którego powstanie jest niezapomnianą zasługą ś. p. prof. Witkowskiego.

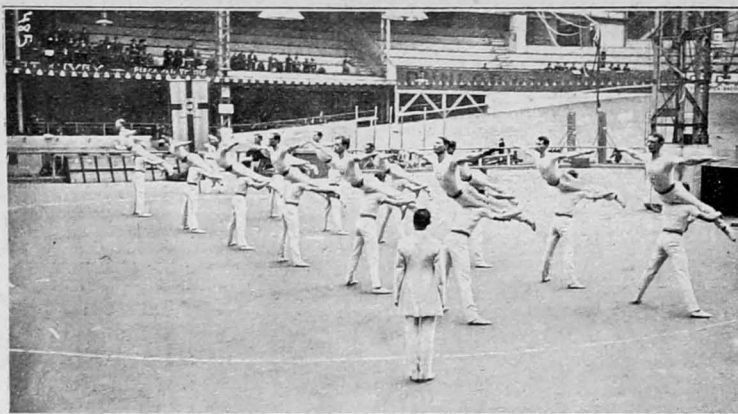
## O prawa polityczne kobiet.

Walka o prawa polityczne kobiety w gminie i Sejmie toczy się w Galicyi od kilku lat — i chociaż przełamanie wiekowego przesądu, który kobietę odsyłał tradycyjnie „do kadzieli“, nie okazuje się w praktyce rzeczą łatwą, przecież nie spotyka się u nas ten ruch emancypacyjny z tak namiętnym oporem, jak w Anglii. W umyśle polskim mieści się dość łatwo pogląd, że odsadzanie od czynnych praw obywatelskich połowy ludności jedynie na zasadzie płci jest takim samym nonsensem, jakim byłoby np. pozbawienie tych praw wszystkich ludzi, którzy z niezbadanych wyroków Opatrzności urodzili się... blondynami. Kobiety polskie w Galicyi walczą też o swą kartkę wyborczą nie bez nadziei zwycięstwa. Świeżo przeprowadzona ankieta wśród członków Rady miasta Lwowa przekonała, iż ogromna większość w reprezentacji stolicy kraju uważa za rzecz słuszną i sprawiedliwą, a dla interesów publicznych bynajmniej nie groźną, równouprawnienie kobiety w gminie. Świeżo, pod prezesurą znanej przodowniczki ruchu, p. M. Dulębianki, odbył się we Lwowie w sali ratusz. wiec kobiet, który ponownie upomniał się o prawo wyborcze dla kobiecego świata.

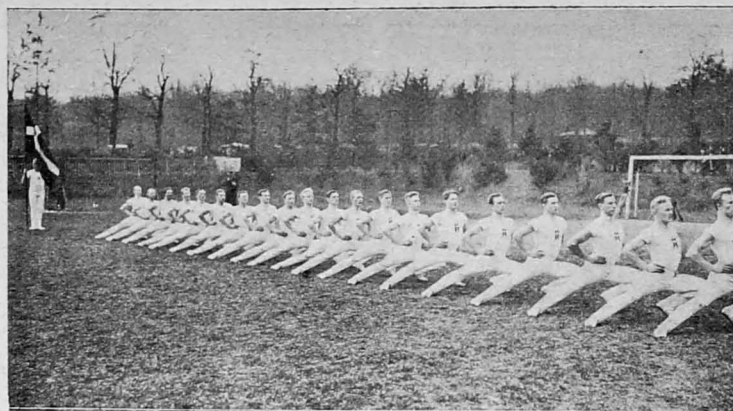


Wiec kobiet w ratuszu lwowskim domaga się praw wyborczych.





Ćwiczenia tułowia, wykonane przez szwedów na kongresie w Paryżu.



Ćwiczenia duńczyków.

## Kongres międzynarodowy kształcenia cielesnego w Paryżu.

Kongres taki jest żywym świadectwem, że sprawa kształcenia cielesnego zajmuje poważnie nasze pokolenie i czyni dziś duże postępy. Urządzony pod przewodnictwem paryskiej Szkoły medycznej w wygodnych jej gmachach, podczas wielkiego tygodnia, zdołał kongres rzeczony zgromadzić przeszło półtrzecia tysiąca uczestników ze wszystkich krajów kulturalnych. Przewodniczył komitetowi wykonawczemu prof. Gilbert, opiekę zaś nad kongresem objęło grono dostojników państwowych i ministrów, z obecnym prezydentem Rzeczypospolitej na czele.

Obrady kongresowe prowadzone były w siedmiu sekcjach: fizyologicznej, leczniczej, wychowawczej, sportowej, wojskowej, turystycznej i kobiecej. Ogólna liczba referatów i odczytów, jakie wygłoszono i przedyskutowano we wszystkich sekcjach, wynosiła przeszło 100. Z polaków odczyty mieli: dr. Eug. Piasecki ze Lwowa „O skautingu” i H. Kuczalska z Warszawy „O gimnastyce szwedzkiej”. Prócz nich, udział w kongresie brali od nas: W. Sikorski, H. Mieczysława, B. Olszewski, K. Noskiewicz, Wł. R. Kozłowski, J. Majówna i in., w ogólnej liczbie dwudziestu sześciu osób.

Pokazy ćwiczeń odbywały się w Amfiteatrze wielkim Sorbony, basenie Automobilistów, sali gimnastycznej Huyghensa, koszarach Montmartre i Włodromie zimowym przy ul. Nelaton; ogółem było ich 10, a udział w nich brały zastępy i grupy francuskie, włoskie, angielskie, belgijskie, duńskie i szwedzkie.

Dzięki tym pokazom, uczestnicy kongresu mieli przed sobą niewątpliwe wyniki poszczególnych metod i systemów kształcenia cielesnego i naocznie przekonać się mogli o ich wartości. Słabemi naogół były zastępy, uprawiające ćwiczenia nie według systemu szwedzkiego, a więc oryginalnie ćwiczące się włoszki, które ani chodzić, ani ruszać się nie umiały; pozatem gimnastycy francuscy ze Związku, czy też ze szkoły w Joinville, czy z marynarki pod wodzą por. Héberta.

Ten ostatni stanął obecnie we Francji na czele ruchu odrodzenia narodu przez ćwiczenia cielesne, zyskując, z jednej strony, poparcie rządu, z drugiej zaś, zaufanie ogółu. Zabiegi ruchowe według jego pomysłów wiążą się z zasadami higieny i hartowania, ćwiczenia odbywają się nago i mają na celu wyrobienie zwinności i szybkości. Na uwagę zasługują ćwiczenia ze wspinalnią. Ze stanowiska

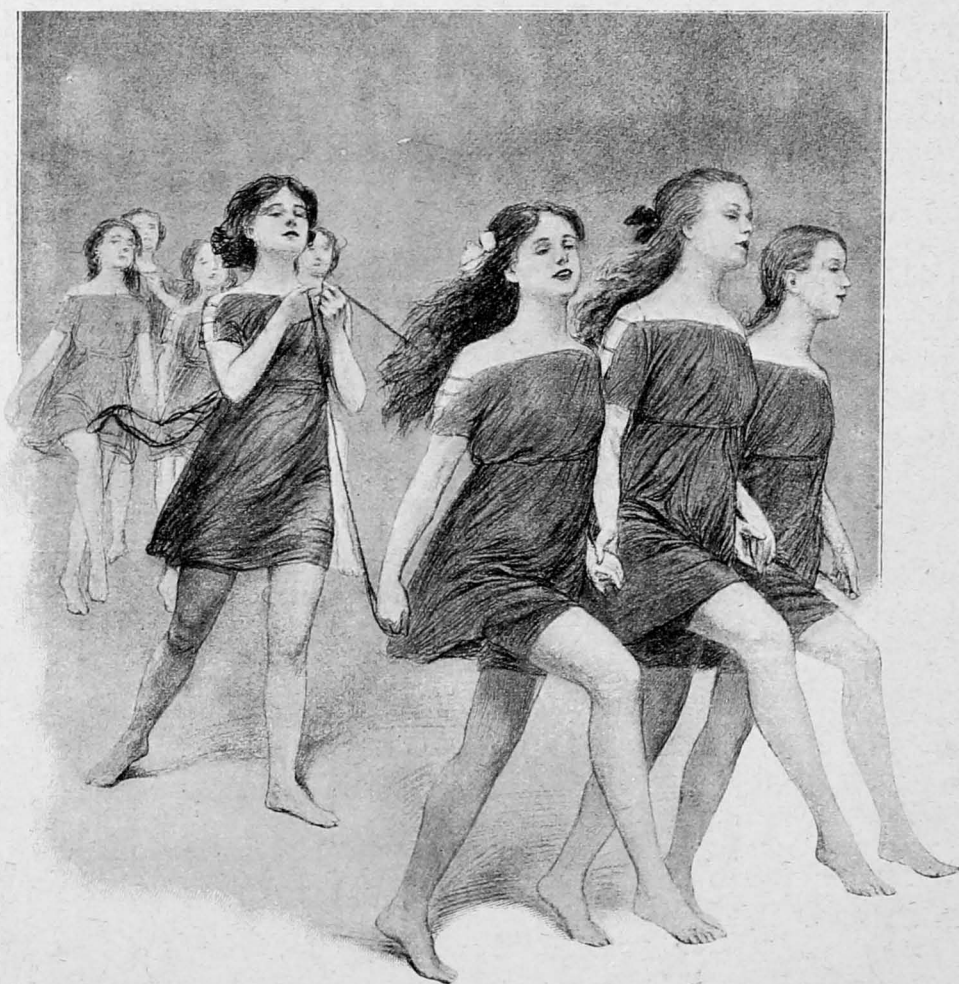
naukowego pomysły Héberta spotykają się z ostrą krytyką i zapewne rychło zarzucone zostaną, pozostawiając po sobie jedną doniosłą cechę — dbałość o czystość i higienę.

Ostatnie lata przynoszą w dziedzinie kształcenia cielesnego usiłowania na rzecz wprowadzenia pierwiastków tanecznych, co ma tę dobrą stronę, że przyczynić się może do przekształcenia samego tańca. Widzieliśmy w tej mierze produkcje angielskie i belgijskie, dalej uczennice Dalcroze'a, oraz znane u nas tańce Isadory Duncan.

Palnę pierwszeństwa w produkcjach ćwiczebnych osiągnęły zastępy, stosujące

system Linga, a więc studenci belgijscy, oraz gimnastyczki belgijskie, potem zaś szwedzi, którzy w podziw wprowadzili prześlicznie i równo wykonanymi ćwiczeniami równoważnymi na wysokości trzech metrów, oryginalnie pomyślanymi i równie czysto a wdzięcznie wykonanymi w dwójkach z udziałem współćwiczących się ćwiczeniami tułowia, oraz znakomitemi skokami, zwłaszcza z rozpędem w szeregu. Paryżanie po raz pierwszy oglądali takich wirtuozów ruchu i nie szczędzili im wyrazów zachwytu.

Atoli drugiego dnia czekała nas niespodzianka w postaci ćwiczeń duńczyków. Od lat kilkunastu dopiero ćwiczą się według systemu Linga, a przecie już w wykonaniu przewyższyli swych nauczycieli i zyskali wprost palmę pierwszeństwa wśród gimnastyków świata całego. To, co pokazali duńczycy, zdawało się być niedościgłem. Szybkość, zwinność,



Na kongresie wychowania fizycznego i sportów w Paryżu, na którym pokazy różnych metod były sprawowane przez tysiące osób, szczególną uwagę zwracały popisy „gimnastyki rytmicznej” w wielkim amfiteatrze Sorbony i w teatrze Antoine'a młodych uczennic Jaques Dalcroze'a. Piękność ruchów i póż święconą była, jak widzimy na ilustracji, w najstarszej chyba zabawie rodzaju ludzkiego... „w koniki”.



pewność i miara właściwa ruchu, zupełne i ściśle opanowanie go doszły w wykonaniu duńczyków niemal do granicy najwyższej... Podobne cechy widzieć można było zresztą w ćwiczeniach i zastępu żeńskiego, z tą atoli różnicą, że wykonane były naogół spokojniej i lżej.

Pokazy grup szkolnych francuskich przedstawiały wiele do życzenia; to samo da się powiedzieć o popisie pływackim. Znakomicie natomiast wypadł pokaz strażacki, nietyle może pod względem poprawności postawy, ile pod względem zwinności i szybkości ruchów.

Osobne posiedzenie poświęcono też sztuce potykania — szermierki, boks i palcat. Prześliczne były zwłaszcza złożenia szermiercze; dobrze też wypadły obrazy boksu francuskiego, mające daleko więcej wartości dla kultury cielesnej racjonalnej od boksowania angielskiego.

Z racyi kongresu urządzoną też została wystawa kształcenia cielesnego i sportów, na której można było oglądać bardzo wiele ciekawych rzeczy, obrazujących stan zabiegów odnośnych w dobie bieżącej i czasach zamierzalnych.

Paryż.

Wł. R. Kos.

## Wojna na Bałkanach.

Adryanopol został zdobyty przez bułgarów 26 marca, poczem na trackim teatrze wojny sytuacja zmieniła się całkowicie na korzyść bułgarów, gdyż zwolnione od oblężenia Adryanopola wojska wzmocniły stanowisko sił bułgarskich pod Czataldżą.

Siły bułgarskie w tem końcowem stadium wojny rozłożone zostały w następujący sposób, jak to widać z załączonej mapki strategicznej: 1) przed Czataldżą stała trzecia armia pod wodzą gen. Dimitriewa (125 tys. ludzi, 320 dział polowych i pułk artylerii górskiej); 2) pod Czorlu znajdowała się pierwsza armia gen. Kutinczewa (32 tys. ludzi, 144 dział polowych i pułk artylerii górskiej); 3) przed półwyspem Galipoli była ulokowana czwarta armia gen. Kowaczewa (70 tys. ludzi, 250 dział polowych, pułk artylerii górskiej i brygada kawalerii); 4)



Sztab generalny bułgarski.

Gen. Sawow, Gen. Dimitriew.

Czaprassikow.

wreszcie druga armia gen. Iwanowa, która oblegała przedtem Adryanopol, skierowała się pod Czataldżę (w sile 42 tys. ludzi, 60 dział polowych i kilku baterii dział oblężniczych). Brzegów morza Marmora pilnowała dywizja jazdy (18 szwadronów). Razem więc na trackim teatrze wojny Bułgarya zgromadziła 269 tys. bagnetów, 3.200 szabel, 724 dział polowych i trzy pułki artylerii górskiej.

Przeciwko tej sile Turcyja rozporządzała po upadku Adryanopola trzema, względnie czterema korpusami wojsk, stłoczonymi między Czataldżą a Konstantynopolem, i korpusem wojsk na półwyspie Galipoli. Pod Czataldżą ilość wojsk tureckich liczone na 160 tys. bagnetów, 60 dział ciężkich i 300 dział polowych; na Galipoli liczone 45 tys. bagnetów i 100 armat polowych (oprócz dział na fortach dardaneelskich), kilkadziesiąt dział większego kalibru znajdowało się na okrętach floty tureckiej, kursującej na morzu Marmora.

Wznowiona przez Turków 2 lutego wojna miała na celu danie odsieczy Adryanopolowi. Ale dwa miesiące, które od wznowienia wojny upłynęły, nie przysporzyły powodzenia orężowi tureckiemu. Ich ataki na bułgarów pod Czataldżą i pod Galipoli nie odniosły skutku, próby wylądowania na brzegu morskim

pod Sarkoj, Rodosto i Midją spełzły na niczem; Adryanopol runął, a stolica państwa, Konstantynopol, został zagrożony jeszcze bardziej, gdyż przełamanie linii fortów tureckich pod Czataldżą otworzyłoby zwycięzcom drogę wprost do meczetu Aja-Sofja.

Siły wojskowe Turcyi zostały zrujnowane przez straty, poniesione w ludziach i broni. Od chwili wybuchu wojny, w październiku r. z., aż dotąd, włączając straty w Adryanopolu poniesione, Turcyja straciła żołnierzy: 55 tys. zabitych, 140 tys. rannych, 30 tys. zmarłych z chorób i 180 tys. wziętych do niewoli, czyli z szeregów armii tureckiej ubyło w ciągu sześciu miesięcy około 405 tys. ludzi, a nadto w ręce przeciwnika wpadło blisko 1.200 armat. Temi ogromnymi stratami tłómaczy się fakt, że Turcyja nie mogła podjąć ofensywy, lecz trzymała się taktyki biernego oporu. Inaczej nie mogło być, gdyż strata większej części armii i artylerii jest już klęską nie do powetowania.

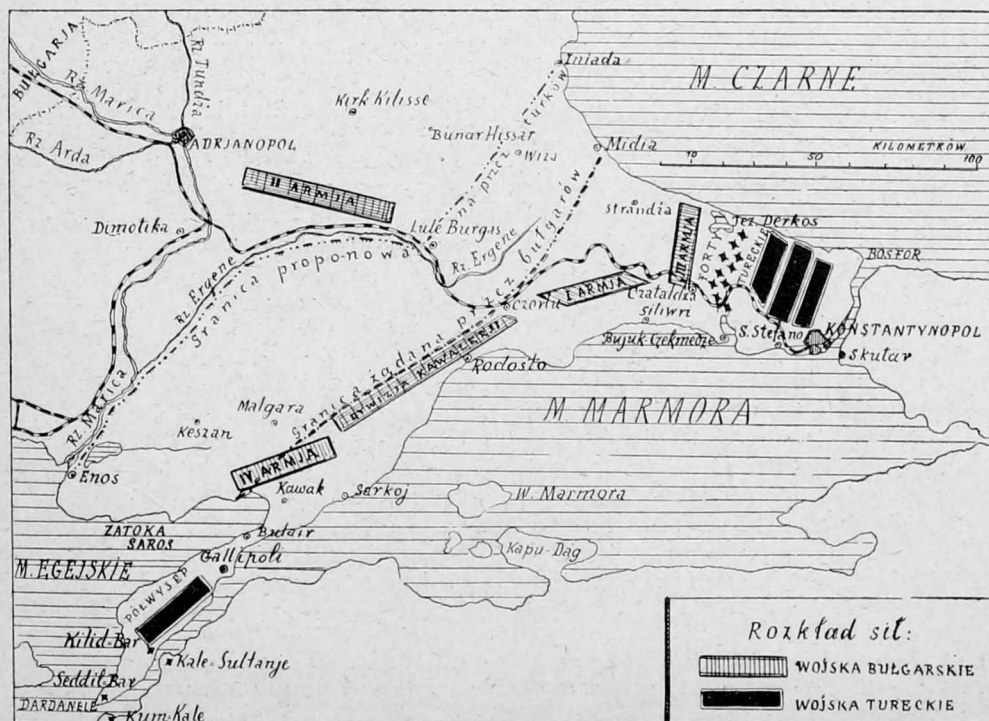
Podchorąży.

## Upadek Adryanopola.

Pięciomiesięczne oblężenie Adryanopola przez armię bułgarską i serbską zakończyło się dwudniowym szturmem tej potężnej twierdzy i jej upadkiem 26 marca. Szturm prowadzili bułgarowie, serbowie zaś wykonali silną demonstrację na forty południowe i zachodnie, odciągając tam rezerwy tureckie.

Od początku oblężenia starali się bułgarowie sami, a potem z pomocą serbów, naciskać na południowe forty, jako słabsze, ale potężne i liczne forty wschodnie zawsze im przeszkadzały. Niepodobna było wdrzeć się do miasta doliną rzeki Maricy, dopóki nie mogły być zdobyte forty wschodnie, położone na wzgórzach między Arnautkojem a Kawkaz-Tabią, a zabezpieczone mnóstwem redut, lunet i drutem kolczastym. Gdy bułgarowie zdecydowali się na szturm generalny, poprowadzono ataki na wszystkie forty dookoła twierdzy, ale istotne, piorunujące ciosy padły na forty wschodnie.

Szturm tych fortów, rozpoczęty po północy, należy do czynów wielkiej odwagi i jest pierwszym wypadkiem, że nowoczesne forty z betonu i stali, wysokie na kilka metrów, obstawione wielkimi działami, zdobyto błyskawicznymi atakami na bagnety. Padły forty Aiwas-baba, Adži-odlu, Kistendik, Kuru-teszme, Top-Ojlu, Kawkaz-Tabią; wtedy bułgarowie wdarli się do miasta, poczem forty zachodnie stopniowo zamilkły, zaś po



Mapka terenu wojny po upadku Adryanopola.

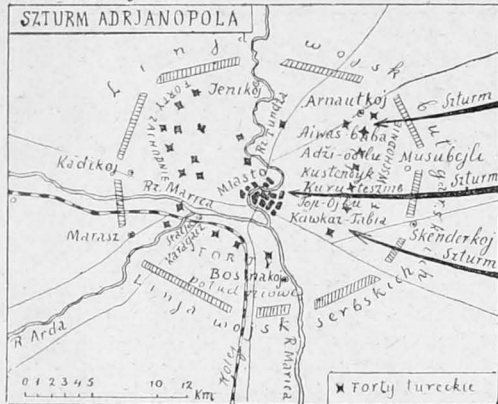


dwóch-trzech godzinach walki ulicznej i wysadzeniu w powietrze prochowni i koszar, obrońca twierdzy, Szukri-basza, poddał się zwycięzcom z 1,200 oficerami, 52 tys. żołnierzy i 500 działami. Wojska bułgarskie straciły podczas szturm 15 tys. zabitych i rannych, a i serbowie ponieśli straty znaczne.



Szukri-pasza.

I obrona, i zdobycie Adryanopola zajmą wybitne miejsce w historii wojen nowoczesnych.



Zdobycie Adryanopola przez bułgarów dnia 26 marca.

## Minister i poseł.

W rodzinie rosyjskiej Makłakowych talent i ambicja znajdują się w obfitości. Oto dwaj rodzeni bracia, z których każdy poszedł drogą odmienną kariery, obaj w młodym stosunkowo wieku dotarli do szczytów. Jeden jest najświetniejszym, obok Rodiczewa, mówcą politycznym, drugi ministrem spraw wewnętrznych. I przekonania ich dzielą również, silnie może, aniżeli linie ich życia: adwokat należy do partii konstytucyjno-demokratycznej, co prawda, do najumiarkowańszego jej odcienia; urzędnik przeszedł z ministerium skarbu na stanowisko gubernatora czernihowskiego, na którym energią swą zwrócił już uwagę Stołypina, jako możliwy jego zastępca.

Adwokat moskiewski Makłakow praktykę odbył przy boku Lednickiego. Wybrany do 3-ej Dumy, dał się poznać, jako mówca świetny i przytem rzeczowy. Brał udział w słowiańskim zjeździe w Pradze. Wybrano go do 4-ej Dumy, gdzie niedawno uzasadniał interpelację w sprawie wydawania „rozporządzeń o obowiązujących” przez naczelników miasta, wkraczających w sferę prawodawstwa dumskiego.



Makłakow, min.spr.w. W. A. Makłakow, poseł.

Minister spraw wewnętrznych Makłakow jeszcze nie stanął przed izbami w obronie swych projektów. Zaledwie z projektami temi zwierzył się współpracownikowi paryskiego „Temps”. Między temi zwierzeniami wspomniał o owem prawie prasowem, wymagającym, aby pisma, nawet codzienne, składano

urzędowi cenzurującemu na parę godzin przed wypuszczeniem numerów w świat. Byłoby to skrępowanie prasy nieznośne. Cała rosyjska prasa, nie wyłączając konserwatywnej, ostro wypowiedziała się przeciwko takiej reformie. Ten projekt prawa jest też już w przeróbce.

## Paderewski w Warszawie.

Piszący te słowa słyszał po raz pierwszy Paderewskiego i wyniósł wrażenie, że jest to gra najlepsza, jaką słyszał w swem życiu. Wrażenie to, szczególnie w stosunku do wykonania dzieł Szopena, można by zawrzeć w tych słowach: Paderewski gra *prawie* tak, jak w naszym wyobrażeniu musiał grać Szopen.

Zadaniem niniejszej notatki nie jest, oczywiście, analiza gry Paderewskiego, lecz wskazanie ogólne tych pierwiastków duchowych, które się składają na jej doskonałość.

Pierwszem znamieniem tej gry wysokiej jest *jasność i prostota* — nieodzowne warunki wszelkiej wielkiej sztuki. O technice Paderewskiego, jakkolwiek pod nią spoczywają całe olbrzymie lata niezmównanej pracy i sumiennosci, zasługi obowiązkowej wielkiego człowieka sztuki, zdobywcy ideału, mówić już dziś nie trzeba: technika ta jest już tak nieodłączną od wysokich własności duchowych gry, że zdaje się być ich koniecznością, ich organem posłusznym, jak koniecznością jest ruch, gest, rodzający się pod przewodem ducha. Cechą ogólną tej techniki doskonałej jest *opanowanie*, t. j. doprowadzenie formy do zamierzonego ideału ducha.

Cóż jest tedy tą wysoką wartością duchową, która czyni grę tę tak niezwykłą i tak wyjątkową? I oto znowu musimy użyć tegoż wyrazu: *opanowanie*, by wskazać na wartości duchowe człowieka, który hodował w sobie artystę. Wyraz ten jest najbardziej obowiązującym życiowo, i nad funkcję, związaną z tym wyrazem, nie znajdziesz miarodajniejszych nakazów. Raz tedy jeszcze na zjawisku tego niezrównanego wybrańca stwierdzić należy prawo ogólnej wartości życiowej: niemasz prawdziwie wielkiego artysty bez prawdziwie wielkiego człowieka. Dar, otrzymany od Boga, musi się zjednoczyć z zasługą życia, by był wartością trwałą i prawdziwie świecą. I im większa jest zasługa życia, zasługa człowieka, tem większy jest walor sztuki i przewodztwo artysty.

Każda gra w porównaniu z grą Paderewskiego jest wyrazem jakichś specyficznych władz duszy, rozwijanych pod samolubnym jakoby nakazem jaźni: władz uczucia, pasji, żywiołu — krwi, ognia, wigoru. Władze to niższe lub wyższe duszy, hodowane, doprowadzane do doskonałości *in statu* swego dziedzictwa, lecz

nie wznoszone do swej wyższej zasady życiowej — nie *opanowywane* i nie poświęcane życiowo. Jedynie gra Paderewskiego ma cechy syntetyczne — opanowania tych władz i wzniesienia ich do czystych obszarów poświęconej jaźni. Każda gra w porównaniu z grą Paderewskiego może być pięknym ogniem, racą, wybuchem, tęczą nawet, czy wirem jaskrawym, — każda atoli jest mętem mniej lub więcej pięknym zapalnej duszy ludzkiej. Jedynie gra Paderewskiego jest czystem po nad tem światłem i jasnością, jest rzeczywistością słoneczną, jak kłos, dojrzała, prosta, jak światło, i zdrowa, jak światło. Tak opar wszelki ziemski pociąg ku sobie wielkie oko słońca, by rozlać swe piękno ofiarnie w dorodnym zjawie dnia... Wysoki ten poziom sztuki jest skutkiem wysokiego poziomu życia i zasługi wewnętrznej człowieka.

Historia życia Paderewskiego jest jedną z najcudowniejszych bajek o ciernistej zasłudze człowieka. Przed lat parę dziesiątkami, w niedostatku, w nędzy prawie, nieuznany i odsądzony przez swoich, przez wszystkich — opuszcza Warszawę. Jaka gwiazda, prócz tej bolesnej nad krąłem, która mu się, jak przez łyż, ukazywała w duszy odrzuconej, świeciła wygnańcowi dobrowolnemu w jego wędrówce samotnej? Była to wielka gwiazda, w duchu jego poczęta, gwiazda obowiązku życiowego, gwiazda jego wiary i jego godności. W jej imię szedł i dla niej wszystko poświęcał, co jest zapomnieniem i co jest zaprzeczeniem jej boskiej światłości. Aż oto doszedł — i dała mu wszystko, o czem w śnie tylko się marzy. Dała mu sławę wszechświatową, dała mu miliony w dodatku. Mniejsza jednak o miliony, mniejsza nawet o sławę. Większa — o duszę ludzką na ziemi, która dotarła do marzenia, która marzenie zrobiła rzeczywistością i sama wzorem się stała! Taka dusza więcej warta, niż wszystkie skarby świata. Ona bowiem wieści dowodnie o wszechmocny dobrej woli człowieka, o tryumfie ducha nad światem, obowiązku nad wszelką przygodą.

I oto wraca po latach — do miasta, które go odrzuciło. Wraca nie — jako syn marnotrawny, lecz jako syn królewski, dostoyny a pocciwy, do ojca, który go był wydziedziczył — z dziedzictwa swojej płochości, i ściele mu pod nogi swój





Program koncertu Paderewskiego na rzecz kasy literackiej, ofiarowany p. Paderewskiej. Winięte wykonali art.-mal.: pp. Piotrowski, Noskowski, Bągieński i Piątkowska.

plaszcz królewski i dary swe składa z czułością.

Czyje serce nie wzruszy się tą bajką czarownicą, która życie, dla innych okrutne, zaprzęga do swego rydwanu? *Józef Jankowski.*

Jak meteor, pojawia się w Polsce mistrz Paderewski. Po kilku błyskach olśniewających znika na czas długi i nieokreślony, pozostawiając w duszy echo gwałtownego wstrząśnienia, któremu w zachwycie podlegają tłumy.

Tak obecnie było w Warszawie, gdzie Paderewski dał dwa koncerty; jeden włączony do wielkiego Symfonicznego, drugi — na rzecz kasy literackiej.

Poza wszelkimi atutami muzyka, Paderewski tryumfuje, jako osobistość potężna — duchem, wolą i czarem. Dlatego też wszystkie jego przyjazdy do kraju, popisy i występy publiczne posiadają charakter zupełnie wyjątkowy.

Mistrza otacza — majestat, płynnie zeń nakaz, któremu dobrowolnie poddaje się otoczenie, wytwarza się dokoła bohatera chwili — odrębna atmosfera.

Jak się to dzieje — jest to jedną z tych tajemnic, które przywiązane są do wybrańców.

Tym razem Paderewski nie ukażywał się na żadnych bankietach, zebraniach i uroczystościach, gdzie, jako mówca, mógłby zabłysnąć talentem wyjątkowym. Warszawie udzielił się jedynie na dwóch wspomnianych koncertach, tam zogniskowano więc wszystkie manifestacje uczuć, jakie u nas żywią dla wielkiego pianisty i obywatela polskiego.

Uczucia te, głęboko w sercach zachowane, wezbrały falą tem potężniejszą, że, oprócz obecności i widoku mistrza, porwała wszystkich gra jego niezrównana.

Paderewski podczas dwukrotnego swego występu odtworzył impo-

nujący rozmiarami szereg arcydzieł w stylach najrozmaitszych.

Wszędzie zwyciężał siebie tylko właściwym urokiem natchnienia, z którego bije nie tylko potęga żywiołowa, ale i romantyczna, marzycielska poezja.

Przeważały tu głównie arcydzieła Chopina, będące dla pianisty probierzem najwyższego talentu i geniuszu. Do chwil najwspanialszych należy zaliczyć odwołanie drugiego koncertu f-moll z towarzyszeniem orkiestry. Była w tem niezwykła głębia i jednolitość koncepcji artystycznej. Przecudnie interpretował Paderewski etiudy i preludia, sonatę z marszem żałobnym, dwa polonezy (a-dur i as-dur). Z imponującym zrozumieniem stylu odegrała była trzydziesta sonata Beethowena (op. 109), karnawał Schumanna przedstawił się, jako poemat niezrównanej piękności, wreszcie słyszeliśmy jeszcze utwory Bacha, Liszta, Mendelsohna, Stojowskiego, Schuberta i innych.

Od czasu powstania Filharmonii nie pamiętamy tak fanatycznych objawów uwielbienia ze strony publiczności, jak te, które miały miejsce na ostatnich dwóch koncertach Paderewskiego. *Bemol.*

Sala „**HERMAN & GROSSMAN**”  
Mazowiecka № 16.

W Niedzielę dn. 13 Kwietnia r. b. o godz. 8½ w  
KONCERT RECITAL

p. **Katarzyny Jaczynowskiej**  
konc. fort. **C. BECHSTEIN**  
bilety na miejscu.

## Z teatrów warszawskich.

TEATR MAŁY. „Upiory” Ibsena zna publiczność nasza z występów Adwentowicza w teatrze Rozmaitości przed kilku laty. To nas uwalnia — na szczęście — od rozbioru sztuki i zastanawiania się nad tym najstraszniejszym z dramatów Ibsena — tak strasznym, że aż trochę nieprawdopodobnym, a przynajmniej przesadzonym w swej ponurej grozie nieuleczalnego dziedzictwa choroby po ojcu hulace. Nasuwa to pytanie: dlaczego synowi tylko cierpieć kazano za grzechy ojca? A córka? A żona? Na te pytania niema odpowiedzi...

P. Jaracz, w głównej roli smutnego dziedzica choroby, miał momenty bardzo dobre. Jest to artysta nie tylko utalentowany, czego dowiódł całym szeregiem poprzednich kreacji, ale zarazem inteligentny, umiejący zachować miarę właściwą, niezdołny do szarży, do przesady, do przejaśnienia efektu. Jedno tylko zauważyć można, że ten chory szambelan powinien być więcej eleganckim, mieć w sobie coś z *petit crevé* salonowego, co w tych warunkach czyniłoby wrażenie jeszcze silniejszym. W każdym razie, kreacja p. Jaracza jest jednym nabytkiem więcej w jego doskonałej galerii typów. — Gdyby pani Kłoi-



Stefan Jaracz.



ska panowała więcej nad nerwami, czego brak wytwarza miejscami pewną nierówność gry, byłby to może materiał na artystkę, która potrzebuje tylko dobrej szkoły. — Resztę postaci grano starannie i bez zarzutu. *b.*



### Irena Ruszczyńska,

w zastępstwie p. Trapszo Chodowieckiej, wystąpiła w trudnej, choć wdzięcznej roli Ludmiły z ostatniego dramatu Przybyszewskiego, „Topiel”. Arty-

stka wywiązała się z trudnego zadania nie bez powodzenia, dzięki inteligentnej grze i dobremu zrozumieniu intencji autora.

### Teatr polski w Kijowie.

Teatr polski w Kijowie rozwija się pomyślnie i w pożądanym kierunku, jedynając sobie zasłużone uznanie i poparcie ogółu polskiego w Kijowie.

Wśród zespołu trupy dzisiejszej, prowadzonej umiejętną ręką reżysera, p. Konstantego Tatkiewicza, odznaczyły się p.p. Ada Niemirycz, Leokadya Pancewicz, Olga Orleńska, Jadwiga Gzylewska i in.



Konst. Tatkiewicz.

Gościnne występy Kaz. Kamińskiego zakończyły sezon tegoroczny, pozostawiając silne wrażenie estetyczne.

Kijów.

*d.*

### Zapomniany kompozytor.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Paryżu niezmiernie interesujący koncert kompozytorski, którego program ułożony był z dzieł jednego z największych europejskich, angielskiego, Henryka Purcella (1658-1695). P. żył za czasów panowania Karola II, którego był nadwornym kapelmistrzem. Należy on do najpłodniejszych kompozytorów w



Binental.

muzyce europejskiej, a twórczość jego była jedną z najbardziej rozległych. W historii muzyki wyznaczają mu miejsce poprzednika Bach'a, a zwłaszcza Haendla. Koncert powyższy poprzedzony był doskonałym odczytem jednego z kierowników słynnej paryskiej instytucji muzycznej *Schola Cantorum*, która zajęła się urządzeniem tego koncertu. Wśród wykonawców, interpretujących w ciągu tego wieczoru dzieła Purcella, wziął udział polski skrzypek p. Binental, warszawianin, należący od lat sześciu do składu powyższej instytucji paryskiej. W szeregu dzieł zapomnianego mistrza kompozytorskiego utworami niezwykle piękności i wdzięku były pieśni. W doskonałej grze p. Binental, której pierwszorzędą zaletą jest przepiękny ton, cztery utwory Purcella (Adagio—Moderato—Adagio con espressione—Vivace) odsonowały się w całym swym nieznanym dla słuchaczy wdzięku. P. B. wraca w roku

przyszłym do kraju i zamierza w Warszawie podjąć organizację koncertów w typie, uprawianym przez wymieniony paryski instytut muzyczny. *Paryż. mrs.*

### Włodz. Kenig w Zgorzelicach.

Śląskie Zgorzelice, znane w niemieckim kolejowym świecie, jako Görlitz, posiadają wspaniałą salę koncertową z estradą na 1000 osób i znane są z muzycznych festynów, które-



Włodzimierz Kenig.

mi dyrygują pierwszorzędnymi kapelmistrzami. Obecnie Zgorzelice zdobyły się na stałego dyrygenta, a stanowisko to otrzymał p. Włodzimierz Kenig, polak i warszawianin, uczeń Barcewicza i laureat konkursu kompozytorskiego naszej Filharmonii, za piękne dzieło: Symfonia C-mol. Na Śląsk trafił p. Kenig via Berlin, gdzie niedawno przedstawił się miejscowym melomanom, jako wirtuoz i kapelmistrz. P. Kenig ma prawdziwą zasługę w popularyzowaniu muzyki polskiej. W Berlinie przedstawił on „Oświeceniów” Karłowicza i „Korsarza” Rytla, — w Zgorzelicach grał piękny koncert Karłowicza. Krytyka niemiecka powitała go rzetelnym uznaniem. *Berlin. Ms.*

### Wśród obcych.

Dwie kobiety, z Polski pochodzące, a przyznające się głośno do polskości,

dorobiły się w Berlinie uznania wśród obcego społeczeństwa, tak niedowierzającego i sceptycznego względem wszystkiego, co polskością trąci.

P. Eleonora Kalkowska, znana już przed kilku laty, jako autorka zbioru nowel, napisanych po niemiecku pod tytułem „Głód życia”, zyskała obecnie szerszy jeszcze rozgłos przez tom poezji „Die Oktawe”. Krytyka niemiecka nie szczędzi im pochwał, zaliczając poezję do najwybitniejszych, jakie się ukazały w ostatnim czasie. Cechuje je bogactwo myśli, głęboka uczucia, obok poetyckiego polotu, a przytem piękna forma. P. K. odczytywała z wielkim powodzeniem swe poezje na niedawnym wieczorze deklamacyjnym.



Eleon. Kalkowska. F. Scherres-Friedenthal.

W świecie artystycznym cieszy się prawdziwym powodzeniem i uznaniem wyborna pianistka, p. Flora Scherres Friedenthalowa, żona znanego artysty-malarza, zamieszkała od szeregu lat w Berlinie. W tegorocznym sezonie odegrała p. F., wraz z p. Holländerem, kompozytorem waryacji na temat Schuberta, koncert dzieł jego na 2 fortepiany. Interpretacja tych kompozycji odznaczała się prostotą, obok wybornej techniki i szlachetności wykonania. Obok swej działalności artystycznej, poświęca się p. F. z równie wielkim powodzeniem zawodowi pedagogicznemu, jako znakomita nauczycielka gry fortepianowej. *Berlin. G.*



Sew. ks. Czetwertyński.



Wład. Grabski.



Stanisław Leśniowski.



Wąsowicz.

### Sprawy rolnicze.

Ukonstytuował się na rok bieżący zarząd naszego sympatycznego Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Pewne zmiany mamy w nim do zaznaczenia. Na czele zarządu pozostał książę Seweryn Czetwertyński, który od samego powstania instytucji, centralizującej postępy rolnictwa polskiego, piastuje ten wysoki urząd. Wiceprezesem natomiast obrano p. Władysława Grabskiego. Zajął on to stanowisko po p. Maryanie Kiniorskim, powołanym do Dumi z ziem warszawskiej. P. Grabski, zbyt znany naszemu ogółowi, abyśmy przypominali jego wysoką kompetencję w sprawach rolniczych, przeniósł na warszawski, stołeczny teren swą znakomitą zdolność do pracy społecznej. Nowe stanowisko, na które powołało go uznanie i zaufanie naszych ziemian, nie pozbawi

Towarzystwa Pracy Społecznej jednego z najszybciej działających: p. Grabski pozostaje na stanowisku prezesa Sekcji społecznej.

Dwoma sekretarzami zostali pp. Leśniowski i Wąsowicz. Obaj rolnicy zawodowi. P. Wąsowicz przez lat pięć odłączony był od roli, pracując w trzeciej Dumie, jako poseł z ziem płockiej. P. Leśniowski należy do filarów naszego Towarzystwa Centralnego Rolniczego. Prowadził on wydział Kółek Rolniczych, które tak znakomicie zdołały się rozwinąć i tak soczyste a pożywne już przyniosły owoce. Jest to jeden z najkompetentniejszych naszych rolników i najuczciwszych zawodowców.

Pod kierownictwem, tak dobranej i tyle zaufania w społeczeństwie budzącej, nasze C. T. R. postępować będzie niezawodnie naprzód, krokiem pewnym i mocnym, choć miarowym i ostrożnym.





Urzędowa Ag. tel. petersb. przynosi wiadomość, że między stolicą apost. i rządem Cesarstwa rosyjskiego nastąpiło porozumienie co do mianowania rektora Akad. duch. rzym.-katol. w Petersburgu, ks. KAKOWSKIEGO, arcybiskupem warszawskim.

IGNACY PADEREWSKI grał dwukrotnie w Filharmonii warszawskiej (drugi koncert na dochód kasy literackiej). Entuzjastyczne przyjęcie, jakie mistrzowi zgotowano, nacechowane było szczególną powagą i godnością.

Asystent słynnej rodaczki naszej, pani Curie-Skłodowskiej, JAN DANYSZ, miał odczyt w Muz. Prz. i Roln. o radzie. P. Danysz będzie współpracownikiem Instytutu radyologicznego przy Warszawsk. Towarzystwie Naukowem.

LUDWIK BARTHO, nowy prezes gab. franc., przyjaźni Poincaré'go, ogłosił w programie swoim: 3 letnią służbę wojskową, t. zw. ochronę szkoły bezw. i pogodzenie Izby na gruncie reformy przedstawicielstwa mniejszości.

Porucznik AL. PERŁOWSKI podczas ćwiczeń lotnicz. na polu mokotowskim spadł ze znacznej wysokości i zabił się na miejscu. Jest to pierwszy wypadek śmiertelny w Warszawie i Król. Polsk. z samolotem. Przyczyną wypadku był błąd w planowaniu.

## Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

### SPRAWY POLITYCZNE.

**Wielki fakt tygodnia:** Adrianopol został wzięty bohaterskim szturmem bułgarów i serbów, po sześciomiesięcznym oporze.

Iwanow, dowódca bułgarski, zwrócił szpadę Szukri-paszy, bohaterskiemu obrońcy Adrianopola.

Odrin będzie się nazywał na przyszłość Adrianopol, tak, jak za dawnych czasów, gdy słowianie miasto to zabrali grekom.

Czarnogórze ustąpiło żądaniom Austrii. Śledztwo w sprawie tak haniebnego morderstwa ks. Palića prowadzone będzie z udziałem konsula austriackiego.

Wojna bynajmniej nie przerwana. Bułgarzy zajęli Czataldżę. Turcy postanowili bronić swych ostatnich pozycji.

Wejście zwycięskich bułgarów do Konstantynopola uważane jest za możliwe. Położyłoby to kres apetytom różnych państw i rozwiązało kwestię wschodnią.

Berchtold ma być zachwiany. Niektóre pisma ostro go atakują, zarzucając mu zbytnią ustepliwosć rosyjskim żądaniom.

Gabinet Barthou doznał średniego przyjęcia. Wielka ilość deputowanych wstrzymała się od głosu podczas uchwalania mu votum zaufania. Nie przepowiadają mu długiego życia.

Radykalowie francuscy organizują naganę na prezydenta Poincaré'go, któremu dają do wyboru: *se soumettre* albo *se demettre* (poddąć się albo usunąć się).

Nowa kolosalna ustawa wojskowa niemiecka już została przedstawiona parlamentowi. Powiększa ona kadry o 117 tysięcy żołnierzy i odnośną ilość podoficerów i oficerów.

### Z NAD NEWY.

Bawią w Petersburgu dwaj znakomici goście bułgarscy: Dimitriew, zwany

Napoleonem bułgarskim, i Danew, prezes Sobrania.

**Sprawa reformy kalendarza** juliańskiego, którą zajęła się reakcyjna Rada Państwa, z inicjatywy Andrejewskiego, mało ma szans powodzenia.

### SPRAWY SPOŁECZNE.

**Wystawę rękodzielniczą** w Warszawie odłożono do roku przyszłego wobec niemożności urządzenia jej prędzej.

**Stare Miasto** w Warszawie przybiera cywilizowany kształt. Już cztery kamienice jego znajdują się w posiadaniu osób dobrej woli.

### NASZE SPRAWY.

**Arceybiskupem warszawskim**, wedle wieści pism petersburskich, będzie rektor Akademii Duchownej, ks. Kakowski.

**Referentem** interpelacji polaków o nieprawne traktowanie szkół polskich przez władze rządowe będzie postępowiec, Karaulow.

**Interpelacya** o bezprawny ucisk polaków przez Giersa, gubernatora mińskiego, została przyjęta przez Dumę dość znaczną większością głosów.

**Samorządowy projekt** został już w całości rozpatrzony przez komisję Rady Państwa. Pod obrady plenum pójdzie 10 kwietnia.

**Minister spraw wewnętrznych** nie pozwolił ks. Józefowi Fordownowi wstąpić do klasztoru OO. Franciszkanów w Grodnie.

### LITERATURA I SZTUKA.

**Plan przeróbki** szpitala wojskowego na Wawelu na Muzeum Narodowe wykonany już został przez architekta Skałwińskiego.

**Trzy nowe dzieła Rafaela** odkryto w Cambio. Dotychczas uchodziły za obrazy nauczyciela mistrza, Perugina.

**Pierwsza wystawa entomologiczna** w Warszawie odbędzie się w salach ratusza. Posiadać będzie dział zbiorów młodzieży.

**P. Aleksandrowiczówna**, śpiewaczka Wielkiej Opery Paryskiej, przeszła

szczęśliwie operacyę ślepej kieszki w Warszawie.

Nr. 12 „Przyjaciela Dzieci“ skonfiskowany został z rozporządzenia władzy w lokalu redakcyi na ul. Zgoda Nr. 1.

### RÓŻNE.

**Żywiolowa katastrofa** zniszczyła kilka Stanów Północnej Ameryki, w których mieszkali polacy w niemałej liczbie.

**Na zamku nieświeskim** obchodzono będzie uroczyste 400-lecie posiadania przez książąt Radziwiłłów ordynacyi nieświeskiej.

**Testament ś. p. Chrzanowskiego** nie wydziedzicza hr. Ronikierowej. Duże zapisy na uczczenie pamięci zamordowanego Stasia.

**Pierwszy wypadek śmierci lotnika** zdarzył się w Warszawie: na pole Mokotowskie spadł nieszczęśliwie lotnik wojskowy, Perłowski, urodzony w Żytomierzu.

**Młody książę Windischgrätz**, jedyny syn prezesa austriackiej Izby Panów, zastrzelił się w Rzymie z powodów dotąd nie wyjaśnionych.

## Benefis sędziwego kompozytora.



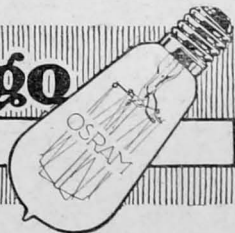
Adolf Sonenfeld.

Dnia 6-go kwietnia, w teatrze przy ulicy Kaliskiej № 5, odbędzie się przedstawienie na benefis długoletniego a tak niegdyś popularnego kompozytora i dyrektora orkiestry, Adolfa Sonenfelda. Odegraną zostanie „Podróż po Warszawie“ z muzyką benefisanta.

# Lampki Osram z drutu ciągnionego

Niepękające - Oszczędność prądu 75% - Białe i równe światło

Każda prawdziwa lampka Osram musi mieć napis „OSRAM“ Do nabycia wszędzie.





Nowoutworzona rada Stowarzyszenia Kupców polskich w Warszawie.



Zygmunt Kiltynowicz,  
przewodniczący.



Bogusław Herse,  
zastępcy przewodniczącego.



Stefan Laurysiewicz,



Zygmunt Świącicki,  
sekretarz.



Kazimierz Witkowski,  
skarbnik.



Stefan Drège,  
sędz. wydz. rekom. pracy.



Feliks Pawłowski,  
biuro porad handlowych.



Tadeusz Tarasiewicz,  
wydział naukowy.



Jerzy Loth,

Kształcenie naszych rolników. Fot. F. Napierkowski.



Grupa uczestników kursów rolniczych C.T.R. w Pułtusku dnia 16 marca 1913 roku.

Nowy wynalazek.



Nowego systemu kopaczka do kartofli.

Młody ziemianin z Piotrkowskiego, p. Alfred Habdank-Korzybski, syn znanego twórcy melioracji rolnych, ś. p. Władysł. Korzybskiego, dokonał wynalazku kopaczki do kartofli, systemu elewatorowego, w której usunięte zostały wszystkie wady i błędy kartoflarek in-

nych systemów. Jedną z jej zalet jest to, iż jednocześnie zbiera do wózka wykopane kartofle, oczyszczone z ziemi.

Załączona fotografia przedstawia nową maszynę podczas prób. Rysunki i modele przesłano do opatentowania, poczem odbędą się demonstracje publiczne.

Historia Malarstwa.

Wspaniałego dzieła Haldana Mackfalla „Historia Malarstwa” wyszedł zeszyt 40. Zawiera on w dalszym ciągu dzieje malarstwa francuskiego i podaje przepiękne reprodukcje dzieł następujących mistrzów pędzla: Franc. Clouet — Karol IX; Rigaud — Elżbieta Lotaryńska; Ingres — Źródło; Mikołaj Poussin — Święta Rodzina. Pod względem artystycznym zeszyt ten stoi na wysokości całego dzieła.

WEŁNY KOSTYUMOWE  
CREPPONY  
JEDWABIE, AKSAMITY,  
OSTATNIE NOWOŚCI WIOSENNE

BIELIZNA  
damska, stołowa i pościelowa  
CHUSTKI do nosa, RĘCZNIKI,  
Wyprawy od 100 do 5000 rb.

TARNOWSKI &  
TOMASZEWSKI

MARSZAŁKOWSKA № 133 róg Ś-to Krzyskiej.

Restauracya Hotelu Brühlowskiego  
właściciel Jan Szeptycki 6984

**PRZECHOWANIE MEBLI**  
W DOMACH WŁASNYCH  
OPAKOWANIE I PRZEPROWADZKI MEBLI  
KRAKÓW, PRZEDM. 38, TEL. 11-22  
**„TWO SYRENA”**

Krawiec Damski St. Strzemecki

Marszałkowska 123. Tel. 19-68.

Na sezon wiosenny: KOSTYUMY,  
PALTA i t. p.  
Ostatnia moda. Wielki wybór materiałów kra-  
jowych i zagranicznych.



Przedstawiciel F. Jankowski.





Zelwerowicz (Poset Warcholik).

Jarniński (Harmider) i J. Węgrzyn (Przegorzelski).

E. Weychert (prof. Prohaska).

J. Leszczyński (Polaczek).

## Humor i Satyra.

### Z ubiegłego miesiąca.

Marzec, co nosi „Barana” znak,  
(Jedno ze stworzeń potulnych),  
Jest, na warszawski zstąpiwszy szlak,  
Miesiącem zebrań ogólnych.  
Członkowie spółek, towarzystw, kas  
Na roczne schodzą się żniwa,  
Każdy przeważnie milczy, jak głaz,  
I każdy głową w takt kiwa.

Pomyślnie przeto dzieje się stąd  
W każdym towarzystw zakątku,  
Opozycyjny nie kwitnie prąd,  
Jest zawsze wszystko w porządku.  
Zebranie, próżnych nie tracąc słów,  
Zarządu zatwierdza plany,  
All right! I zarząd ten samy znów  
Zostaje nadal obrany.

Wśród politycznych wysokich sfer  
Rzecz taka znacznie mniej łatwa;  
Chcą pokojowy utrzymać ster,  
Lecz sprawa ciągle się gmatwa.  
Choć dyplomata zapewnia rad,  
Że stały pokój na grzędzie,  
Mimo to z trwogą wciąż pyta świat:  
Czy wojna będzie? nie będzie?

O co wśród mocarstw powstanie kram,  
O Adrianopol? Janinę?  
Czy o Skutari, kędy do bram  
Nikita podkłada minę.  
Czy o Carogród pójda na bój,

Którego bułgar tak łaknie?  
Gdy poplątany jest intryg zwój,  
Powodów walki nie braknie.

O co się państwa chwycą za łeb,  
Ten, kto dożyje — zobaczy,  
Tymczasem każdy kantor i sklep  
Stagnacją żywot swój znaczy,  
Pogrążon w biedzie Josek i Jan,  
Wojciechy równie, jak Icki,  
I tylko jeden wciąż kontent stan,  
A mianowicie: bandycki.

Tymczasem, zanim wśród huku burz  
Bóg-Mars rozwinie swe skrzydła,  
Austriya, znany oddawna tchórz,  
Dosyć najadła się mydła.  
Wśród newskich słowian stąd wzrasta  
Bobryński wiedzie ich gładki [duch,  
I urządzają, chcąc robić ruch,  
Neosłowiańskie herbatki.

Ku Zachodowi robiąc zły gest,  
Srogi i z mowy, i z miny,  
Nie pomni, że i Wschód Dalszy jest,  
A na nim rozległe Chiny.  
Dotychczas one niemową są,  
Lecz wkrótce powiedzą słówko,  
Kiedy potęgę pokrzepią swą  
Amerykańską gotówką.

Miała Warszawa rozkoszy dość,  
Gdy na estrady wszedł deski  
Rzadko widziany a miły gość  
Wirtuoz nasz, Paderewski.  
Mąż ten szeroko otwiera wór,  
Krajowi groszy udziela,  
Stanowiąc w Polsce współczesnej wzór  
Patryoty-obywatela.

Niechaj cześć za to w kronice swej  
Skromnym mu rymem zaznaczę—  
Jak mali wobec postaci tej  
Przeróżni „wielcy” działacze.  
On czyni daje, nie dba o szcych  
I nie chce szumnych okrzyków,  
A oni warci, by wsadzić ich  
Do „Szopki”, co u Techników.

Krogulec.

### Odpowiedzi redakcyi.

P. J. S-kiemu. Ucywilizowany i u-  
społeczniowany człowiek postępuje tak: jeże-  
li nie podoba mu się pismo, przestaje  
je prenumerować. Oto wszystko.

Stewie. „Na motyw wiosenny”—  
wdzięczne, lecz już ograne tylokrotnie.  
Tylko jakiś wielki i niepospolity ton z  
duszy mógłby ten temat wznieść ponad  
poziom ograny.

W. R. Łańcut. Wydawnictwo Kra-  
kowskie „Książka”: Linia A-B. Kraków.  
Pod tym adresem dojdzie list do osoby,  
o którą sz. Pani zapytuje.

N. Ł. W każdej większej księgarni  
w Warszawie. Najlepiej: Gebethner i  
Wolff, Zgoda, 12, lub Wende, Krak.-Prz., 9.  
Norze Walickiej. Nie.

Józefie Zielniński. Nadesłane utwo-  
ry nie będą drukowane w Świecie.

Prenumerotorowi № 44. Specjalnego  
studium, o ile nam wiadomo, niema. Pro-  
sze jednak zwrócić się do księgarni Ge-  
bethnera i Wolffa lub Wende. Tam  
wskażą Panu dokładnie.

**Sergo KALODONT**

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW  
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.  
Ządać wszędzie

Fabryka Kapeluszy damskich  
= oraz Piór fantazyjnych = **I. KACEW**  
(Długa № 50 obok Hotelu „Passaż”)

Poleca NA SEZON NADCHODZĄCY OSTATNIE NOWOŚCI  
Filia I Pasaż Simonsa sklep № 15 Filia II Wierzbowa 3 obok Kuryera Porannego.  
Ceny fabryczne — stałe.

7405

**SAGRADA  
BARBER**

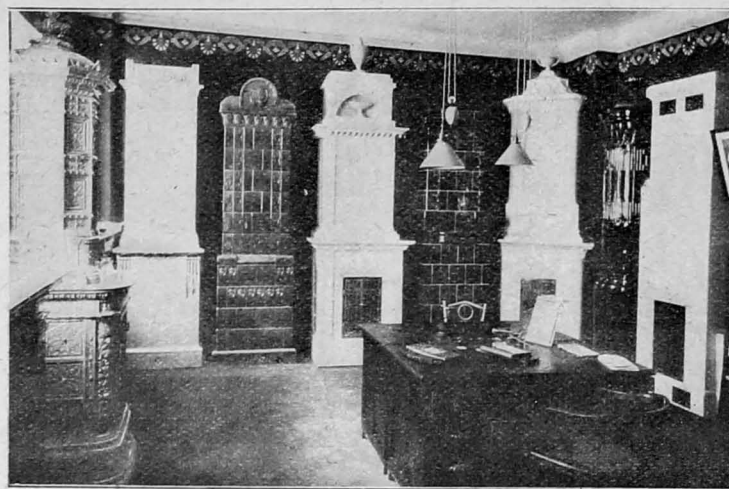
ROŚLINNY ŚRODEK  
PRZECZYSZCZAJĄCY  
a PRZYTEM WZMACNIA-  
JĄCY ŻOŁĄDEK.

PRAWDZIWY TYLKO z APTEKI SW. DUCHA w WIEDNIU.

**BIEDNY UCZEŃ** Szkoły  
techni-  
cznej kursu II prosi Sz. Czy-  
telników o ciepłe palce i buty  
gdyż matka wdowa nie jest  
w możności mu sprawić. Ofiary przy-  
muje nasza Administracja pod W. W.

**1 SZY WARSZAWSKI ZAKŁAD  
TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY**  
Marszałkowska 51. Tel. 283 62.  
Zęby sztuczne wszelkich systemów. Od rb.  
1 ząb. Korony. Przyjeżdżnym w ciągu dnia.





Ozdobne piece w biurach firmy „Halis” przy ulicy Wareckiej № 14.

## Estetyka w mieszkaniu.

Stare przysłowie, odpowiednio zmodyfikowane, mówi: pokaż mi, jak mieszkaś, a powiem ci, kto jesteś.

I rzeczywiście, w całym urządzeniu mieszkania, we wszystkich jego szczegółach odbija się jego lokator, jego usposobienia i gusty, oraz jego smak estetyczny.

W mieszkaniach ludzi, którzy smak ten mają w pewnym stopniu wyrobiony, kładzie to zazwyczaj swoje piętno, nadając całości specjalny koloryt, poczynając od mebli, a kończąc na piecach.

A propos tych ostatnich zamierzamy teraz powiedzieć słów parę. Powoli, w znacznej większości domów, właściciele których dbają o estetykę wynajmowanych lokali, zaczynają ginać zwykłe, szablonowe piece z kafli białych, a ich miejsce zajmują stylowe, piękne, artystycznie wykonane piece z kafli majolikowych, zastosowane kolorem do całości lokalu.

Wracają również do użycia i tradycyjne tak wielce szanowane za lat dawnych kominki, ogrzewane drzewem, przy których tak miło, tak przyjemnie gwarzy się i spędza długie wieczory zimowe.

Lecz kominkom tym nadano obecnie wygląd daleko więcej estetyczny, ulepszone też je odpowiednio, ażeby nie zużywały tyle, co dawniej, materiału palnego, a dawały daleko więcej ciepła.

Te wszystkie myśli o piecach i kominkach nasunęły mi się podczas zwiedzania specjalnie i nader wytwornie urządzonej wystawy pieców, kominków i kuchen, nadzwyczaj pomysłowo urządzonej przez dobrze znaną firmę „Halis” przy ul. Wareckiej 14.

Od dziesięciu już lat istniejąca ta firma, dzięki umiejętnemu i energicznemu kierunkowi dyrektora technicznego, p. I. Kuleszy i dyrektora handlowego, p. W. Juchniewicza, współwłaścicieli firmy, zajęła już w przemyśle naszym jedno z przodujących miejsc.

Najlepiej świadczy o tem urządzone wystawa, którą każdemu, kto estetyką mieszkania interesuje się, zwiedzić radzimy.

Również dodatnio świadczą o tem i roboty, wykonane przez ową firmę, tak

że obecnie w Warszawie do rzadkości należy dom, na którym nie widniałaby tablica, że piece i kuchnie w domu tym wykonywa firma „Halis”.

Imponujące są też cyfry wykonanych przez firmę robót, gdyż, jak w roku ubiegłym, sięgają one poważnej cyfry, około 2500 pieców i kuchen.

Wróćmy jednak do urządzonej przez firmę wystawy.

W pierwszym zaraz pokoju wita nas prawdziwy znicz domowy, olbrzymia kuchnia, zastosowana do opalania gazem i węglem, z piekarnikiem angielskim i wszystkimi możebnymi udogodnieniami.

Na widok tej kuchni napewno radością by zabiło serce każdej zawołanej gospośi, gdyż odpowiada ona wszelkim jej wymaganiom.

W tym też samym pokoju znajduje się i drugi model kuchni, w mniejszych rozmiarach, oraz szereg kominków stylowych, przyczem każdy jest w innym stylu. Drugi pokój poświęcono w całości piecom.

Stoją one tam szeregiem, lekkie, stylowe, odpowiadające pod każdym względem wszystkim wymaganiom estetyki.

Są tam piece do salonów, jadalni, buduarów, sypialni i t. d.



Ozdobne kominki firmy „Halis”.

Wyboru dokonać można z łatwością, a gdy ktoś wybredny zdecydować się odrazu nie może, p. Kulesza projektuje piec nowy, według specjalnego rysunku, przyczem modele płytek i kafli majolikowych przedstawia do wyboru.

Tyle o wystawie pieców.

Pomówimy teraz cokolwiek o innej ozdobie domów i mieszkań.

Firma „Halis”, jako przedstawicielka słynnej, największej fabryki wyrobów ceramicznych w Saksonii i na Białorusi (w Witebsku), B. Lisowskiego, posiada reprezentację wspaniałych płytek glazurowanych, służących do wykładania ścian w pokojach, kąpielach, klozetach, bramach, korytarzach i t. d.

Płytki te, o przeróżnych barwach i deseniach, posiadają zarówno zalety estetyczne, jak i higieniczne, gdyż wszelki kurz i brud z łatwością z nich zmyty być może.

Wybór ich jest olbrzymi, i każdy z łatwością odpowiednie dla swego upodobania znaleźć tam może.

Jeszcze jeden przedmiot, którego przedstawicielem jest firma „Halis”, napewno rozradowałby serce każdej zawołanej gospośi.

Są to naczynia kuchenne.

Zwykłe napozór, a jednak naprawdę niezwykle są one.

Wykonane z gliny ogniotrwałej glazurowanej, są daleko higieniczniejszymi od naczyń metalowych, gdyż nie udzielają potrawom żadnych kwasów.

Mocne są i trwałe tak, jak i metalowe, przyczem żadnych nieprzyjemnych smaków nie udzielają potrawom.

Jest ich wybór wielki, w przeróżnych wielkościach.

Na ten dział praktycznych naczyń kuchennych firmy „Halis” winny baczną uwagę zwrócić nasze gospośi, dbałe o dobre zdrowie swoich blizkich.

Każdy też, komu drogie jest ognisko domowe, kto dba o wygodę, estetykę i higienę jego, winien zwiedzić wystawę firmy „Halis”.

Dla ich wiadomości raz jeszcze powtarzamy adres: Warecka 14, tel. 46-62.

Wszelkich objaśnień i informacji udzieli im na miejscu nadzwyczaj uprzejmy właściciel firmy, p. I. Kulesza i jego współpracownicy.

A zatem, pamiętajmy o wystawie na Wareckiej!

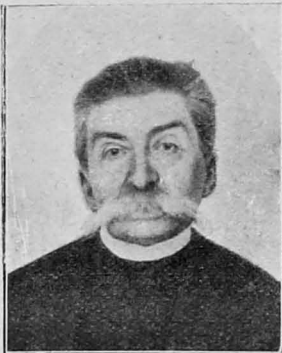
kr.



Ś. p. Bronisław Chrzanowski,

właściciel majątku Tuczały w Lubelskiem, zmarł 18 marca r. b. w 70 roku życia.

Zmarły, w czasie głośnego procesu Bogdana hr. Ronikiera, którego był teściem, popierał przeciw oskarżonemu akcyę cywilną, jako ojciec zamordowanego Stasia.



Ofiary złożone w adm. „Świata”.

Dla wdowy M. P. J. Gilewicz. rb. 2—



### Treść № 14 „Świata”.

Federacye. *Bolesław Lutomski.*  
Z T.Z.S.P. w Warszawie. (Z 4 il.) B.  
Ze sztuki kościelnej. (Z 4 il.) i.  
Wspomnienia Kossaka. (Z 6 il.) E. Czekalski.  
Współczesna powieść belgijska. (Z 4 il.) Cz.  
Halicz.  
Sztuczne jezioro. (Z 1 il.) St. I.  
Ze świata wiedzy i pracy. (Z 1 il.) W. Kos.  
Z uniwersytetu Jagiellońskiego. (Z 1 il.)  
O prawa polityczne kobiet. (Z 1 il.)  
Kongres międzynarodowy kształcenia cielesnego w Paryżu. (Z 3 il.) W. R. Kos.

Wojna na Bałkanach. (Z 4 il.) Podchorąży, H. Minister i poseł. (Z 2 il.)  
Paderewski w Warszawie. (Z 1 il.) Józef Janowski, Bemol.  
Z teatrów warszawskich. (Z 2 il.) b.  
Teatr polski w Kijowie. (Z 1 il.)  
Zapomniany kompozytor. (Z 1 il.)  
Włodz. Kenig w Zgorzelicach. (Z 1 il.) Ms.  
Wśród obcych. (Z 2 il.) G.  
Sprawy rolnicze. (Z 4 il.)  
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.  
Benefis sędziwego kompozytora. (Z 1 il.)  
Nowy wynalazek. (Z 1 il.)  
Historia malarstwa.  
Humor i Satyra. (Z 4 il.) Krogulec.  
Estetyka w mieszkaniu. (Z 3 il.) kr.

### ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Na widowni — z tygodnia. (5 il.)  
Nowoutworzona rada Stow. Kupców polsk. w Warszawie. (9 il.)  
Kształcenie naszych rolników.

## Z Kalotechniki.

Nr. 13. *Stokrotce.* Dla cery tłustej z wagrami najsukcesowniejszym jest płyn Vesta oraz Perełki alkaliczne. Kremów żadnych nie stosować. Wspomniany aparat jest zupełnie zbyteczny do usunięcia węgry; najlepiej, za bytnością w Warszawie, niech Sz. Pani zgłosi się do Kalotechniki dla usunięcia mechanicznego węgry, tymczasem zaś zalecamy używać płyn Vesta i Perełki alkaliczne.

Nr. 2. *Warszawiance.* Krem d-ra

Orgley'a, po otrzymaniu adresu, wysłamy za zaliczeniem, gdyż w Petersburgu nie można go dostać.

Nr. 3. A. B. H. Cerę znakomicie konserwują Otrąbki Vesta oraz płyn Vesta. Przy kupnie tych środków trzeba zwrócić uwagę na etykietę Kalotechniki, gdyż pojawiły się fałszyfikaty.

Nr. 0.9. Włosy (wyczeszki) przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki; lekarz zbada i zaleci środki. Kosztuje rb. 3.

Nr. 26. Piegi i opaleniznę usunie bezpowrotnie krem angielski d-ra

Orgley'a. Kremem smarować twarz na noc, rano wytrzeć się płynem Vesta; jest to płyn, który dla panów zastępuje wodę kolońską i puder po ogoleniu.

Wszystkie te środki wysyła Kalotechnika, Marszałkowska, 116, telefon 16-73 za zaliczeniem, oraz w Łodzi Spiess, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański, 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka, 21, w Lublinie Bernatowicz, w Sosnowcu Jagiellołowicz, w Radomiu Cieszkowski, w Wilnie Gruzewski.

Zarząd Kalotechniki.

## Poradnik higien.-kosmetyczny.

*Tlenol.*

Wśród wszystkich środków ochronnych i dezynfekcyjnych do zębów, jak praktyka dowiodła naczelnie miejsce zajmuje preparat, sporządzony według przepisu d-ra Napoleona Cybalskiego, profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, a nazwany „Tlenolem” (krem, proszek i eliksir). Preparat ten, nie zawierający mydła, znakomicie konserwuje i dezynfekuje jamę ustną i zęby, nie niszczy emalii i t. d. Dzięki stosowaniu jego usuwane zostają ze szczelin zębów i jamy ustnej wszelkie rozkładające się szczątki potraw, tak szkodliwie działające i a żołądek. Jednym słowem, ka-

żdy, kto chce być zdrow, powinien używać do zębów tylko przetwory „Tlenolu”.

*Pigułki Sanguinalowe.*

Walcmy z blednicą! takie hasło powinna na sztandarze swym wypisać medycyna współczesna. Blednica, to straszne zło, trapiące cały ród ludzki i odbijające się potem na zdrowiu przez cały ciąg życia. Medycyna walczy z nią, coraz to nowe stosując środki, ze wszystkich jednak, jak dowiodła praktyka, najodpowiedniejszymi okazały się przetwory sanguinalowe. Wywierały one zbawienny wpływ nawet w przestarzałych wypadkach choroby, u neurasteników, kobiet anemicznych i t. d., znakomicie wpływając na poprawę ogólnego stanu, odrodzenie krwi i t. p. Działanie Sanguinalu jest dłu-

gotrwałe i nader skuteczne, co stwierdzone zostało przez wiele zaświadczeń powag lekarskich.

*Idealny puder.*

Czyż na nazwę taką nie zasługuje w zupełności puder, dla którego nie potrzeba ani puderniczek, ani puszek. Wiele osób zapewne zapyta się, coż to za puder niezwykły? Mamy już na to gotową odpowiedź. Jest to tak zwany puder w książeczkach (Papier poudré Ltd.) Wystarczy wydrzeć z książeczki jedną tylko karteczkę i przy pomocy chustki rozetrzeć po twarzy, ażeby okryć ją cieniutką warstwą idealnego pudru. Czyż więc nie znakomity wynalazek dla naszych pań?..

Dr. M. D.

# KONIAK IMPERIAL



Ekzystuje od roku 1850.

Fabryka Powozów  
i KAROSERYI

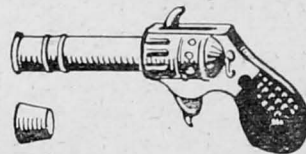
**A. Hertel**

w Warszawie, Długa 29. Telef. 22-21.

Posiada zapas **Powozów gotowych**  
przyjmuje **obstalunki i reperacye**

Katalogi illustrowane na żądanie wysyła.

BEZ POZWOLENIA nosić można nasz REWOLWER



za 2 rb. bezpieczna i pewna broń dla samoobrony, przestraszenia i alarmowania. W zupełności zastępujący drogą i niebezpieczną rewolwery. Wydaje nadzwyczaj silny strzał. Niezbędny dla każdego. Pozwolenia na taki rewolwer nie trzeba. Stalowa lufa, ręczka z drzewa orzechowego. 50 kul 25 kop., 100 kul 40 kop. Za przesyłkę za zaliczeniem dolicza się 35 kop., na Syberję 55 kop. Przy zamówieniu 3 i więcej rewolwerów przesyłka na nasz rachunek.

Dmo Handlowy Bracia LUBKA, Łódź T. 23.

NOVO OTWARTY  
Magazyn Nowości Mów Męzkich  
MICHAŁ DYLSKI  
Kraków, Szewska 4

poleca Bieliznę, Kapelusze, Krawaty  
Okrycia angielskie, Obuwie amerykańskie i Przybory do podróży.



We wszystkich Księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reusnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki Języków Obcych w Szkole i Domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

## Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 80; — kurs II-gi k. 1.60. — Rusko-Niemiecki k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — Polsko-Francuski kurs I-szy 1.20 — kurs II-gi 3.20. — Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75 — kurs II-gi 1.20 — Amerykański Przewodnik kop. 50. — Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 1.40, kurs II-gi 1.80. Nakład autora (Reusnera), Ziota 6, Warszawa. 7912



**NIE ZANIEDBUJCIE NIGDY PRZEZIEMBIENIA  
I ZAŻYWAJCIE NATYCHMIAST**

# TRISAN D<sup>ra</sup> HOMMELA

**PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBYCH  
ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDŁANYCH.**  
PROSIMY ZADAĆ IMIĘ D<sup>ra</sup> HOMMELA.



Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywie pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

**BRACIA BORKOWSCY**  
SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

75 %  
OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU

ŻYRANDOLE ELEKTRYCZNE,  
LAMPY STOŁOWE, AMPLE, LAMPKI ŻAROWE

WARSZAWA, Al. Jerozolimska 56. Tel. 42-46.  
ŁÓDŹ, Piotrkowska 125 Tel. 14-40.

## KONRAD ŚCIBOROWSKI

Kraków,  
Floryańska 13

### LIST GENERAŁA

7893

La Flèche, 28 Kwietnia 1898 r.

SZ. PANIE

Znajduję, że pasta *Dentol* jest wytworem zgoła wyjątkowym i wyższym ponad wszystkie, jakich do dziś używałem.

„Zechciej Pan dołączyć do przesyłki jedną, lub dwie próbki eliksiru i pasty; kilka już osób dopomniało się o to.

„Przyjmij, Sz. Panie, zapewnienia mego szacunku“.

„Podpisane Generał Verdal, La Flèche (Francya)“



GENERAŁ VERDAL.

*Dentol* (woda, pasta i proszek) jest środkiem do zębów doskonale anty-septycznym i zarazem posiadającym zapach niezmiernie przyjemny.

Wykonany w myśl teorii Pasteur'a, niszczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ustnej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je, usuwa zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni parę nadaje zębom białosć niezmówną i niszczy kamień na nich się tworzący.

Pozostawia w ustach wrażenie świeżości przyjemnej nader i trwałej. Działanie jego anty-septyczne przeciw mikro-bom przedłuża się aż do 24 godzin.

Uspakają on najsilniejszy ból zębów, kiedy bez domieszki w stanie czystym przykłada się go na wacie.

*Dentol* znajduje się u pp. Fryzyerów-Perfumerów i we wszystkich znacznych domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczają na użytek sześć-miesięczny — co czyni, że posługiwanie się *Dentol'em* kosztuje istotnie niedrogo.

Skład główny: 19, rue Jacob, Paris.

W Warszawie: Towarz. Henryk Welt, Przejazd № 5. F. Karpiński, Elektoralna № 35 Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski Emil, ulica Leszno № 3.

**MEBLE gięte, stolarskie. URZĄDZENIA CAŁKOWITE**  
**Bracia THONET**

Warszawa, MARSZAŁKOWSKA № 141, Tel. 20-29.

POLECA:

BLUZKI, HALKI, OKRYCIA PLUSZOWE I ANGIELSKIE,  
KOSTYUMY, SZLAFROKI, PONCZOCHY, RĘKAWICZKI,  
— PARASOLE, WACHLARZE, BOA STRUSIE I T. P. —

CENY UMIARKOWANE.

W MAGAZYNIE

## J. Metelskiego,

Chmielna 35. Tel. 152-27  
— I —  
Chmielna 36, I-sze p., front.  
Telefon 234-00.

WIELKI WYBÓR  
Palt angielskich, kostjumów i spódniczek.

Oprócz gotowych przyjmują się obstalunki z własnych i powierzonych materyałów.

SPECYALNOŚĆ: Amazonki na męskie i damskie siodła.

**Sparaliżowana**

na obie ręce wdowa po artyście malarzu błaga o jakąkolwiek pomoc. Łaskawie datki dla M. Jabłońskiej przyjmuje Redakcja.

MAGAZYN BIELIZNY  
**E. ROGOZINSKA**  
NIECAŁA № 4. TEL. 191-63.

## MEBLE

Zakład Tapicersko-Dekeracyjny i Stolarski  
**A. STRÓMIŁO**, Al. Jerozolimska 70.  
Telefon 29-99.  
całkowite urządzenia lokali lub pojedyncze sztuki. Ceny niskie  
7505



# ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej  
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 5 kwietnia 1913 roku.

№ 14

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone  
przez autora i wydawców.

## GROMADA.

Powieść ziemiańska.

28

Z uwolnieniem Stefana nie szło, jak z płatka, pomimo zabiegów z różnych stron, bo i prezes, ujęty przez Manieczkę, kołatał o to samo, i ojciec w Lublinie — i pani Rozalia udała się do wpływowej damy. Bachiczna komitywa Bronieckiego z ułanami okazała się bez użytku w tej sprawie, wkraczającej w ciemne i zimne podziemia „polityczne”. Po tygodniu dopiero zabiegi odniosły ten skutek, że obiecano przyspieszyć śledztwo. Ale dużo było aresztowanych z ostatniej chwili i z przed lat, o każdego więźnia ktoś się troszczył — słaba była nadzieja uwolnienia Stefana Czemskiego przed końcem roku. I czy śledztwo ustali jego niewinność lub małe przewinienie? — czy też odkryje cięższe winy? — Wszystkiego można było się spodziewać, jak w loteryi.

Jedno tylko zyskał Czemski na swoim uwięzieniu: sympatyę współobywateli, którzy wszyscy byli przekonani, że został aresztowany nie za podłość, lecz za szlachetne zamiary względem swego społeczeństwa. W sercu zaś Manieczki zyskał gorętsze jeszcze uznanie, podniecone przez wyobrażenie. Z oddalenia Stefan blady, znękany, może wystawiony na niedostatek i podstępny śledczy, wydawał się Manieczce bardziej ukochanym, a ideałowe z nim współnictwo przesadzała aż do poczucia wspólnego z nim cierpienia.

Po powrocie Bronieckich z

Warszawy do Sławoszewa, dwór, zazwyczaj wesoły, był jakby w żałobie, tem cięższej, że się do niej otwarcie nikt nie przyznawał. Bo i pan Józef był struty przez smutne usposobienie córki. Na święta Bożego Narodzenia przygotowywał podarki dla córki, ale wiedział, że niemi nie sprawi jej radości; o-naby na gwiazdkę chciała — Stefana. — Sprowadziłby go dobry ojciec niechybnie, gdyby to było w jego mocy, dla zadowolenia Mańki, nie dla swojego. Czemski w nowym oświeceniu, jako kandydat na zięcia, budził w Bronieckim duże obawy; uparty, zarozumiały i ostateczny, jak mówi Rozalka, człowiek z innego towarzystwa, choć jest synem miłego doktora. A naprawdę, to każdy zięć jest fizycznie wstrętny, bo zabiera dla siebie Manieczkę i sterczy słupem wytycznym na granicy młodości teścia. Mieć córkę dorastającą — to jeszcze ujdzie, ale być dziadkiem!... Choć pan Józef nie był zdolny do przeszkadzania małżeństwu córki z pobudek tak egoistycznych, jednak wolałby, aby ta konieczność sprowadziła do rodziny człowieka odpowiedniejszego. Stanie się wreszcie, jak Bóg chce i Manieczka — tylko kto mógł przewidzieć, że się dziewczyna zadurzy właśnie w tym kawalerze i że kawaler dostanie się do kozy? — W każdym razie, marne mamy „święta” tegoroczne.

Jednak Broniecki miał talent przystosowania się do każdej atmosfery. Więc smutek, panujący

w domu, naraił mu nowe, zbawienne pomysły. Najprzód, za zbyt wesołe tygodnie warszawskie chciał zapłacić poważną pracą na wsi; chciał dowieść Godziembie i różnym tam prezesom, że się mylą, utyskując nad jego życiem lekko-myślnem w mieście. On jest wyjątkowo stworzony, niby o dwóch duszach: jednej hulaszczej, drugiej roboczej. Gdy hula, nabiera sił do pracy; gdy pracuje, zarabia sobie na wesołe wakacje. Więc ponieważ w zimie niema na wsi właściwej pracy na roli, Broniecki wymyślił sobie roboty teoretyczne z dziedziny rolnictwa. Pisał broszurę pod tytułem „Przykazania gospodarcze”, w której mieścił różne swe sekrety i sposoby dobycia z ziemi największego plonu. O tajemnicę tych sposobów był nieco zazdrosny; dziś ją chciał ogłosić drukiem dla ogólnego pożytku.

Długo myśląc w atmosferze przyciszzonej przez troski, poczuwał się coraz bardziej do obowiązków szerszych, niż dobra gospodarka na własnej roli. Przemyślał o stworzeniu ogniska oświaty i pracy zbiorowej w okolicy tej, jeszcze słabo zorganizowanej, gdzie tu i owdzie istniał jakiś prywatny dobry warsztat, lecz stowarzyszenia nie było. Dom ludowy w Mielnie — — tak, to się udało — ale to dopiero instytucja pożyteczna dla jednej gminy. — Radby pan Józef sam coś wielkiego założyć dla roboczej szlachty i roboczego ludu, sam to pokierować według swego widzimisie — — ale zdrowy rozsądek przedstawiał mu, że sam jeden nie ma dosyć pieniędzy, czasu, a nawet doświadczenia. — Trzeba będzie znowu udać się do tych samych prezesów warszawskich i prowincjonalnych, którzy wielką swą sieć kulturalną rozciągają coraz szerzej po kraju. Przecie i



dom w Mielnie powstaje z ich inicjatywy i przy ich pieniężnej pomocy — — Nudziarze to, abstynenci, moraliści, a w działaniach swych nieomal biurokraci — — jednak „morowe chłopy“ i niepodejrzane o zamiary obłudne, — chociażby Godziemba!

Trzeba będzie, trzeba znowu udać się do niego i jemu podobnych, poddać się ich potężnej organizacji — — Wypadnie pozbyć się ulubionych wybujałości, partyzantki społecznej — na rzecz wielkiej gromady; wypadnie nawet wyrzec się niektórych młodych narowów — — już pięćdziesiątka za pasem! — — Tak pan Józef przerabiał ciszę wiejską na chwalebne postanowienia. —

Dwór w Sławoszewie przestoczył się zatem, zmienił swój pozór mieszkania ludzi bez troski. Manieczka cicho chodziła około gospodarstwa, pan Józef długo siadywał przy biurku, zaszepiony projektowaniem; służba stosowała się do przyciszonych usposobień dziedziców, a i Magda Olczakówna miała swoje powody smutku: nie zapomniała w Warszawie o Rykoniu, on zaś nie zajmował się nią wcale. — Nawet sąsiedzi, którzy zajrzeli do Sławoszewa zaraz po przyjeździe Bronieckich, gdy stwierdzili ich odmienny nastrój, nie powracali, snuli na uboczu swe domniemania. Rozeszła się wieść, że Manieczka nie chciała wyjść za Olesia Leśniowskiego, z czego pan Józef był niezadowolony. Była w tem część prawdy; ale żeby uwięzienie Czemskiego, o którym wiadano, było powodem strapienia w Sławoszenie — tego nikt nie zgadywał, nawet pani Kara Drużbacka, zwykła konfidentka Bronieckiego.

Zima już zaległa szczerą, mroźną i śnieżną. Na ubielonej całkiem równinie dwór Sławoszewski jeżył się wielką kępą ciemnego starodrzewu, z którego były ku niebu liczne słupy dymu, dając wrażenie przejezdnym, jak tam bogato siedzą ludzie i jak im ciepło. Od tygodnia jeżdżono już saniami, więc ustały turkoty na szosie i na okólniku folwarcznym, podwody sunęły przez ciszę. Rzadko z niej wytryskało jakieś nawoływanie, przy kuchni, przy stajni lub oborze; ludzie stosowali się do uciśnionej przyrody, która żyła przez sen białą, bez szmeru rzeki, ściętej lodem, bez głosów ptaków, napuszczonych w swych kryjówkach. Czasem tylko wiatr zajęczał w nagich gałęziach sennie, jakby kto trącił przypadkiem strunowe na-

rzędzie, zależałe w spokoju. Czasem przed zachodem jedna z wron, płynących pod niebem rozognionem, dała krakaniem sygnał, na który ludzie zadzierali głowy, dziwiąc się zamąceniu ciszy. A gdy noc chyża ogarniała świat, świeciła ziemia śniegiem, a niebo mętłem żółtawym, gdzie w jaśniejszej aureoli rozplątywał się księżyc.

Dobrze było wtedy człowiekowi w nagrzanym pokoju, w powietrzu trochę ociążałem wonią zamkniętą, lecz bezpiecznem od lutych niespodzianek zimy. Gdyby tylko nie troski nerwowe, dzwoniące w sercu, które ukoić trudno przez skąpe zimowe balsamy przyrody. Gdzie tu się nacieszyć dniem tak krótkim, że zaledwie starczy na rozejrzenie się po świecie! Jakże pójść w noc zimną i pustą, przypominając tylko powieści o wilkach i zbójcach! — — Ma tam i zima swe uśmiechy, ale rzadkie — trzeba je chwytąć.

W wyiskrzony mrozem dzień 20 grudnia naprosiła się Mańka pojechać do Łowicza po sprawunki na święta. Nie chce nudzić ojca, który pisze zawzięcie — pojedzie z Magdą. Mogłaby sama powozić, ale mróz zatęgi, ręce zmarzną — poprowadzi sanki zaufany woźnica Wójcik w parę kasztanów licowych od czwórki.

Projekt, podyktowany ze szczegółami przez córkę, zaakceptował ojciec, jak zwykle. Więc o 8-rano śmigały sanki całym kłusem kasztanów, bo Wójcik wiedział, że panienska lubi jazdę „kawalerską“. Droga szła przez Mielno.

— Patrz, Magdusiu: te chaty błękitniejsze od nieba!

— A jużci — odpowiedziała Magda, z owiniętej krągłej głowy celując ciemnymi oczyma w daleki punkt wsi, gdzie stała osada Jana Rykonia.

A jasne spojrzenie Manieczki z pod barankowej czarnej czapki biegło z zadowoleniem po szeregu chat, „bielonych naniebieszko“, znaczących ton najtęższy w słonecznym krajobrazie, pod kryształową szybą mrozu. Sanki wjeżdżały w ogromną klamrę wsi rozkosznej, błękitniejszej przy ziemi, odgradzonej szaremi strzechami od wyblakłego lazuru nieba, przesłoniętej symetrycznymi słupami topoli przydrożnych, które oblepiała lekka okiś sinawego szronu. Ponad to wszystko wschodziły na niebo dymy jasne, opalowe, mieszając się z chmurkami poziomymi, jakby wszystkie welny, wlotczące się po niebie, miały swe źródło

w ogniskach gospodarnego Mielna.

Nie czuło się zbyt zimno w powietrzu spokojnem, które zaczynało jednak mrozem przy szybkiej jeździe, bo woźnica zupełnie osiwił na sumiastych wąsach, a twarze dwojga dziewcząt mocno płonęły. Ale słońce głaskało przyjemnie, od wilczury w spodzie sanek szło dobroczynne ciepło i grzały zwewnątrz młode serca.

Mijali już pierwsze chaty, wystrójone, jak tam która mogła, to barwną rzeźbą na drzwiach i okienicach, to zagrodą z kamieni, to nowem oszalowaniem ścian, z fugami, oznaczonemi błękitną farbą. Takie było zamiłowanie Mielniaków do błękitu, że nawet kamienie przy szosie pociągnięte były lazurów wapnem. Większa część domów miała przed frontem brukowany taras.

Wieś była cicha, zamknięta w sobie. Tylko te dymy, płynące z kominów, tylko miganie z ciemnych okien jakichś twarzy, jakichś welniaków — świadczyły, że domy pełne, jak ule, zasklepione na zimę. Aż przed frontem jednej błękitnej chaty zamigotało coś drobno, czerwono, pomarańczowo, niby pękata nasturcja. Dziewczątka, może ośmioletnie, okutane w kompletny ubiór księżacki, wyszło przed dom, jakby przecucięciem wiedzione, na przejazd pięknych sań dworskich, które gdy mijają, maleństwo, sztywne w swych welniakach, pochyliło się w pas, okazując obcisłą na główce czerwoną salinówkę, rączynami sięgając prawie ziemi. Chciało, widać, ukłonić się jak najgrzeczniej. Z sanek zatrzepotały powitalnie ręce przejeżdżających.

— Czyje to? — pytała Mańka, oglądając się z rozrzuwaniem za uprzejmą laleczką.

— Musi być Goździkówna, bo chata Michała Goździka — odpowiedziała Magda — one tu ludzkie są, od małego oswojone.

Chłop w kożuchu, skrzypiący butami po zaśnieżonej szosie, przyjrzał się pilnie przelatującym saniom, lecz nie uchylił kapelusza. — Znowu zbliżały się po szosie dwie kobiety, grubo nafałdowane w pasach, z fartuchami, zarzuconemi na głowy, niby małe namioty z ognistej welny w tęczowe „mrażki“, postępujące na wysokich trzewikach, czerwono sznurowanych. Jedna z nich ukłoniła się, nachylając postać od pasa.

DCN.





# Młodość panny Mani.

3

Powieść.

## III.

— Jakaż ja byłam wtedy jeszcze naiwna — pojmuje to doskonale w swojej obecnej rozpacz, przewracając się na swoim panińskim łóżku, chora z bólu duszy panna Mania. — Boże, jakaż naiwna! Zupełnie, jak podłotek ze starej komedii!

I snuje dalej ciernie dawnych wspomnień...

Olśnionej szczęściem siostry i radością posiadania brata — nie przeszło jej wtedy nawet przez myśl, że go kocha; że będzie tragedią jej życia fakt, iż posiada go nie ona, lecz Ziuta. Wytrenowana przez całe pokolenia jej logika zgadzała się w zupełności z faktem, że nie można kochać się w krótkiej sukience, bez patentu pensyi, przed wyjściem za mąż starszej siostry.

Dopiero, kiedy po upływie rocznych konkurów i zdaniu doktoratu młoda para udała się po weselu w półroczną podróż poślubną, i kiedy w opustoszałym naraz i zmienionym do niepoznania domu — pozostała sama ze starymi, oczy jej się otworzyły: Niutek należał nie do niej, lecz do jej siostry, i to ona go sobie niepodzielnie zabrała; zamieszkają może za granicą, może na prowincyi. Mogą być u nich rzadziej, lub częściej, lub wcale... Należć będą wyłącznie do siebie... Ona jest już poza nawiasem ich życia. Z naiwną niedyskrecją zaczęła oddawać się nieukrywanej rozpacz z przeświadczeniem dziecka, że rodzice na wszystkie żale córek znajdują lekarstwa. Lecz matka, także blada i zmieniona od czasu wyjazdu młodych — oblała ją, jak dobra koleżanka, zimną wodą powtórzeniem tego samego argumentu, który, być może, nie tylko jej, lecz i samej matce po nocach spać nie dawał i którym nie tylko córkę, lecz i samą siebie należało sprowadzić do równowagi:

— Moja droga. Trudno! Rozpacz na nic się nie zda. Możemy jedynie cieszyć się szczęściem Ziuty. Dla nas on już istnieć przestał. To wspólne życie było jedynie przelotne. Nikt nie żeni się dla teściowej, ani dla szwagierki, ani dla bratowej. Należy więc wykreślić go z życia i otaczać jedynie sympatją i życzliwością, jaką uczuwa się dla dalszych krewnych, którzy i dla nas pewne atomy względów posiadają. Jesteś jeszcze młodą — na pociechę westchnęła nie bez zawiści. — Całe życie przed tobą. I ciebie czekają jeszcze także same chwile szczęścia, jak Ziutę. Spotkasz człowieka, którego pokochasz; wyjedziesz wtedy, jak ona, w podróż poślubną ze swoim mężem.

Wyciągnęła do córki obronne ramiona, jak owej nocy, chcąc ją przytulić i pocieszyć.

Panna Mania instynktownie cofnęła się z jej objęć. Miała oczy suche, źrenice rozszerzone. Nie było w nich wdzięczności dla matki.

— Co ci jest, moje dziecko?

— Nic mi nie jest, mamó, — odrzekła dobrze wychowana córka; a dusza jej, dusza nie dziecka już, lecz dojrzalej kobiety, krzyczała:

— Wyście wiedzieli, że on jest mój i że się kochamy, i zabraliście mi go. Jakżeż mogliście uczynić taką krzywdę? Czy nie boicie się mego złamanego życia, moich przekleństw, mojej nienawiści?

I wnet z uległością dobrze wychowanej córki, czyniąc sobie wyrzuty z powodu swego złego spojrzenia, kłamała, całując matkę w rękę:

— Tak mi brak Ziuty; tak smutno i pusto jest teraz w domu, że nie wiem, jak potrafię bez niej wytrzymać samotna w naszym opuszczonym pokoju.

— Moje dziecko, — rzekła matka, zaczerwieniona z obawy, czy przed córką, zręczniejszą od niej, nie zdemaskowała się, podkreślając więcej wyjazd zięcia, niż zamężnej córki.

— A cóż ja mam mówić, ja, która wychowałam ją i własną piersią wykarmiłam?

(Własną piersią — to była licentia poetica; faktycznie piersią mamki, własnymi pieniędzmi opłaconej).

— Ha! to los starych — zadeklamowała już bardzo banalnie. — Póki dzieciom pierze nie porosną, tuli się je w gnieździe; a później, kiedy pisklęta skrzydła już poczuja, wyfruwają, pozostawiając starych w opustoszałych, smutnych gniazdach. Poczekaj! I ty wkrótce wyfruniesz.

Pocałowała córkę w głowę i, wzruszona, a w gruncie zadowolona z ogólnie ludzką słabością ze szczytności sceny i patosu, mile brzmiącego jej we własnych uszach — wyszła z pokoju.

Panna Mania doskonale zdaje sobie w tej chwili sprawę ze swoich uczuć: oto po raz pierwszy w życiu poczuła wtedy, co znaczy prawdziwy ból, na który rady niema, tem dotkliwszy, że paradować nim nie można, lecz należy jak najgłębiej zanurzyć na dno duszy, choćby ją miał zgangrenować.

Wreszcie młoda para powróciła z poślubnej podróży, a panna Mania stała się nieodstępną ich towarzyszką. Ziuta zabierała siostrę na spacer, koncerty, wszędzie.

Starzy bardzo wdzięczni im byli za to zajęcie się osieroconą

w osamotnionym domu młodszą córką. A pannę Manię gnęło coś do ich domu. Tam jedynie było jej dobrze; i nie wychodziła z gabinetu szwagra, rozkoszując się wśród jego nieobecności duchem, goszczącym w murach jego pokoju. Skurzała na jego biurku książki, które trzymał w ręku, poprawiała na otomanie poduszkę z wgłębieniem kształtu jego głowy, oddychała aromatem jego oddechu, wyraźniejszym tu, niż w innych pokojach. To było całe jej życie.

W nocy układała sobie romanse, jakie będzie z nim prowadziła. Każdy fakt, zdarzenie, teatr, przeczytana książka, uczyniona przez nią obserwacja — zajmowały ją o tyle, o ile sądziła, iż nadają się, aby mu je zakomunikować i sprowadzić ten fascynujący ją wiecznie czar uśmiechu na kochane jego usta.

Tak przeszły jej już lata całe. Miała już kilkoro siostrzeńców z jego jasno-niebieskimi oczami, które pieściła na swoich kolanach z przesadnym uczuciem miłości dla niego.

To nie był już pierwszy szal podłotka. To była wielka miłość. Miała lat dwadzieścia, a i on ze studenta przemienił się w roztyłego jasnego, trochę zaniedbanego brodatego olbrzyma.

W tem olbrzymiem ciele kochała jego naiwną duszę dużego zepsutego dziecka, jego blahe radości, niezdarnie zwalczane kłopoty i sztubackie wykrety i kłamstwa przed żoną, z którą nie umiał sobie dawać rady, jak lew z brzęczącą mu nad uchem muchą.

To było całe jej życie... Niczego też więcej nie pragnęła, jak rozkoszować się tą swoją ukochaną, owionętą gazą melancholii tajemnicą występku w jej pojęciu uczucia, którego zdusić nie mogła i nie chciała, pocieszając się, że przecież nikomu żadna krzywda przez to nie stanie się, ponieważ nie pragnie w życiu niczego.

Niutek, jako gospodarz domu, jaśniał jeszcze większą naturalnością, zdrowiem, pogodą, niż ongi u nich w gościnie, nie zdając sobie zupełnie sprawy, jaki urok wywiera na kobietę jego prostota i naturalność olbrzyma-dziecka.

Lecz panna Mania nie lubiła jego figlów. Zanadto go kochała.

I kiedy ze zwykłą swoją manierą obejmował ją i przyciągał do siebie, broniła się z przesadną energią i, czerwona z gniewu, oburzała się czasami zupełnie po pensjonarsku:

— Bardzo się proszę, nie zapominaj się! Nie umiesz obcować z przyzwoitymi kobietami; nie jestem ani twoją pacjentką, ani szwagierką...

— Pacjentka i szwagierka! — śmiał się do rozpuku — gdzie Rzvm, gdzie Krym? Patrz, Ziuta! czy dobrze wychowane panny powinny drapać do krwi swoich szwagrów?

— Daj jej pokój! — ujmowała się za nią siostra. — Gdzieindziej szwagrowie nie awanturują się tak, jak ty.



Lecz pewnego razu w objęciach jego cała zafascynowana tą pamiętną jej mieszaniną zapachu o jakiejś nieczystej sile hańbiącej i narkotyzującej, — nie potrafiła ukryć wstydu pragnienia swoich ust...

Głodne tych męskich pocałunków, pamiętnych im z czasów, kiedy on był jeszcze studentem, a ona podlotkiem, dzieckiem, przemienionem nagle w kobietę — otwarły się teraz, jak owoc dojrzwały, lub kielich kwiatu, spragniony wśród suszy ożywczych kropel rosy...

I Niutek dojrzał w wilgotnych jej oczach taki bezmiar tklivości, a tuż przy piersi swej usłyszał pod cienkim batysem bluzki taki przyspieszony pęd kształtnych dziewczyczych piersi, iż, nie panując nad sobą we wspólnym tym dreszczu, przylepił gorące swoje usta, aż całe ciało jej zadygotało; z przerażenia, posłuszna jego woli, bezsilna w niepoohamowanej żądzy, bez wstydu godziła się ślepo na ten owoc, tem słodszy, że hańbi...

Jakiś krzyk dziecka z sąsiedniego pokoju ich spłoszył. Zerwali się z siedzenia, a on, całując ją na pożegnanie, tchnąc jeszcze trochę ze zmęczenia, żartował z grubym żakowskim uśmiechem, nie spuszczaając z niej swoich brutalnych oczu:

— Dowidzenia, malutka! A widzisz: to nieprawda, że mnie tak nienawidzisz!

Przekonawszy się o istotnym stanie jej uczuć, nie wpadł jednak na myśl, pomimo swego życiowego doświadczenia, że należałoby zaniechać nadal tej zabawki.

Zbyt lekkomyślny, aby się nad tem zastanawiać, jak występny sztubak, lubujący się tajem zaciąganiem papierosa i wagarami — (o ile tylko zdarzyła się jedna wolna chwila pozostania z nią na sam) — nie umiał i nie chciał pozbawiać się rozkoszy obejmowania swemi olbrzymimi, wiecznie gorącemi rękoma jej kibici, przytykania swojej piersi do jej rytmicznie wznoszącego się i opadającego, sterczącego pod cienką bluzką biustu i zlewania swoich warg z jej ognistymi wargami.

Na myśl mu nie przyszła żona; lub — być może — tembardziej emocjonowało go grożące mu za łada przyciśnięciem klamki jej wejście.

Bo pani Ziuta zdemaskowała się w przeciągu tych kilku lat przed nim i przed całym światem w zupełności.

Nie był to już sympatyczny sfinks, jakim jest każda przeciętna szykowna warszawska panienska, chcąc się wydać za męża; dziś, jakgdyby sprzykrzyła się jej ta bez celu już komedia i sztuka przypodobania.

Sama natura, odebrawszy jej zaraz po pierwszym dziecku świeżość i przemieniwszy w ciągu kilku zaledwie lat stopniowo z powabnej panienski w zupełnie nieinteresującą, przeciętną matkę kilkorga krzykliwych bębnow — zdawała się być zdania, że obecnie, kiedy Ziuta zła-

pała już męża, szkoda dla niej niepotrzebnych uroków ciała i umysłu, mogących przydać się teraz innym pannom na wydaniu. Ongi małowina, jak na panienskę z dobrego domu przystało, — przemieniła się dawną, szykowną panną Ziutą w damę głośną, ogromnie wymowną, pewną swego zdania, kłótliwą i wrogą wszystkim, kto nie podzielał wazutkich, jak jej czoło, i ciasnych, jak jej ptasi mózg, poglądów.

Staczała nieustannie wojny ze służbą, w jej pojęciu niewdzięczną i zamało przywiązaną do dzieci i do jej domu. Zmieniała ustawicznie mieszkanie z wielkimi ofiarami pieniężnymi, zrażona to do gospodyni domu, „podłej baby bez serca“, to do rządcy o kwestyę góry i pralni, to do sąsiadów.

Temi wszystkimi kłopotami zamęczała męża od rana do nocy, wśród przechadzek, w antraktach teatru, w wagonie, w sypialni — do chwili, kiedy posłyszała jego chrapanie. Potrafiła jednak tak go uwikłać, że solidaryzował z nią ostatecznie co do niewygody wszystkich mieszkań, co do nieudolności wszystkich służących, złych urządzeń wszystkich zdrojowisk, jak również i co do złości wszystkich ludzi i co do nieojalności kolegów i niezyczliwości znajomych.

I nie będąc w stanie temu złemu zaradzić i uchronić jej od tych zmartwień, wciągnięty w ten wir nieszczęść, trapił się i gnębił wśród godzin odpoczynku w domu bardziej, niż wśród pracy.

Lecz najgorszym był jej pesymizm życiowy, z jakim wkładała mu z najgłębszym przeświadczeniem ustawicznie do głowy, że ich dzieci się nie wychowają i że on praktykę niebawem utraci.

Lecz w ostatnich czasach udało jej się wynaleźć nowe pole walki, w której niezużytkowane wszystkie jej siły żywotne, jej ptasi mózg z logiką od siedmiu boleści doskonale ujęcie sobie wynalazły.

Pani Ziuta stała się zazdrosną o męża. Potrafiła jednak tę wielką tragedję życiową, na którą i król Salomon radyby nie wynalazł, i tem straszniejszą, że uzasadnioną — ubrać w szaty najniefortunniejsze: bez żdźbła liryzmu, bez żdźbła maskowanego żalu lub smutku. Opancerzona cała od stóp do głowy jedynie złością — stanęła do walki z mężem, podług niej, istnym Sinobrodym, niewyrozumiałą, z huczącymi armatami pocisków, które przeciwnika jedynie denerwowały i do żony zniechęcały, tembardziej, że nie był bez winy, choć grzechów tych było mniej, niż żona przypuszczała.

Prawda, hołdując ponad wszystko nieporządkowi życia, choć szczerze przywiązany do żony i do dzieci, nie potrafił pozbawiać się czasami sportu zakazanego owocu, zakulisowych przejściowych uciech, traktowanych zupełnie nie na serio, po studencku, bez tęsknot, bez roz-

myślań, bez pragnień; z ofiarami jedynie chwil, z ambicyą, aby nie być Józefem wobec Putyiar; i, nęcony telefonami, bezradnie ustępował, zawodząc:

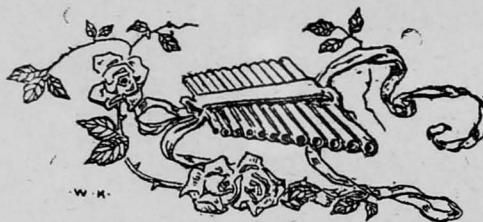
— Ach! baby, baby!

A w domu walka wciąż się wzmagala.

Pani Ziuta otwierała wszystkie listy jego pacyentów i pacyentek, podsłuchiwała pod drzwiami każdą zamkniętą auskultacyę, nietaktownie wtajemniczając w ten domowy dramat służbę i małe dzieci.

Cóż dziwnego, że, kiedy pewnego razu wpadło mu do głowy siedząc z książką w jego gabinecie pannę Manię objąć i z płocnością studencką całować — żona w swoich szpiclowskich cichych pantoflach wyrosła im naraz przed oczami.

DCN.



## Rozmówki warszawskie.

### Speranda.

...Nikt zaś nie miał jakoś nic do powiedzenia i zapanowało milczenie w naszym kółku, urozmaicone tylko ziewaniem Olesia. Wtedy Adachna rzekł nam:

— Spójrzycie na tego pana, który wszedł w tej chwili do kawiarni.

Spójrzeliśmy na niego. Był to gość zwykły i banalny, mały urzędniczek jakiejś kasy pożyczkowej, albo subjekt od kupca bez posady. Gdy minął nasz stolik, Adachna powiedział:

— Nie znam go osobiście, ale wczoraj, przy tym samym stoliku, opowiadano mi historję jego ożenku. Czy chcecie, abym wam ją powtórzył?

Było to nam wszystkim wszystko jedno. Więc Adachna, biorąc pełne roztargnienia milczenie nasze za ciekawość, skoncentrowaną do stopnia esencji, zaczął z ważną miną:

— Kręcił się ten jegomość około jakiejś panienski, ale trudno mu było jakoś urobić oświadczenie. Szukał bowiem, jeżeli nie posagu w cyfrze określonej i w walucie realnej, to przynajmniej — czegoś, czegośkolwiek. Rozumiecie?!

Nikt nie poruszył głową.

Więc Adachna, pewny, że nie rozumiemy, począł nam zsyłać światło:

— Naprzykład: protekcyi, albo renty, wypłacanej regularnie, albo sperandy jakiejś. Otóż ojciec panienski, człowiek widocznie pomysłowszy, wziął go któregoś dnia na stronę i zwierzył mu się, że Kocia ma „poważną sperandę“ przed sobą. Tak poważną, że to może nawet 75 tysięcy rubli uczynić.

Młody człowiek poczuł nagle, że bez Koci życie stanie się dla niego pasmem goryczy i niedoli. Akurat znalazł przypadkiem w domu któregoś z kolegów puste pudełko po cukierkach Semadeniego. Kupił więc słodczy w sklepiku na rogu, nałożył je w rzeczne pudełko, poprosił swej praczkę, aby je przewiązała czerwona wstążeczką, i zaniósł Koci ten „wier-nych uczuć wzniosły dar“.



Odtąd całował Kocię po kątach z namiętnością, po której piękne dziewczę nosiło dłużej ślady na bladych swych policzkach. (Jako, że miało anemię).

Ale młody człowiek był ciekaw i usiłował o onej wspaniałej sperandzie dowiedzieć się szczegółów — nieco intymniejszych. Naprowadzał przeto rozmowę na ten przedmiot, a tak był zrecznym, iż rzadko tylko kiedy nie udało mu się zbagacić skarbnicy swych wiadomości nowymi przyczynkami. Po miesiącu studyów już znał wszystkich wujów i ciocię bladej Koci, a zrobiwszy dłuższy wysiłek umysłowy, wydedukował, że tylko jeden wuj jej przedstawia ową sperandę, — to wuj Maciek, — artysta, obecnie mieszkający we Włoszech.

Był to artysta bez talentu i dlatego zmienił w ostatnich czasach przedmiot swego zajęcia...

— I dobrze zrobił, — twierdził papa, bardzo stanowczym i jakby nawet gniewliwym tonem.

Ale na co on zmienił przedmiot swego zajęcia?

Tego się nasz młodzian nie mógł, bynajmniej, dowiedzieć, choć robił wszelkierodne wysiłki w tym celu. Papa milczał. Kocia, którą zniechęcał zagabywał pomiędzy jedną a drugą seryą pocałunków, tropiła się zaraz i nic od niej nie był w stanie wyciągnąć. Po pewnym czasie stało się dlań jasne, że oni wstydzają się wyznać, na co zamienił wuj Maciek swój fach niedoszłego artysty.

— Lichwiarz, czy ki dyabeł? — myślał młody człowiek.

Było to młodemu człowiekowi wszystko jedno. O rzecz mu szło, nie zaś o formalności próżne.

— Oni myślą, że ja się tem zaraz przestraszę?!

I miał w duszy pretensję do bladej Koci i do tajemniczego jej papy, iż tak mało go znają.

Liczba 75 tysięcy rubli fascynowała go, — śnił o niej we śnie i na jawie. — i urządził w wyobraźni swe życie małżeńskie na skalę 6 a nawet 7 tysięcy rubli dochodu rocznego, ciesząc się zgóry wszystkimi słodyczami, jakie daje człowiekowi inteligentnemu nic-nie-robienie absolutne.

Ale pewnego razu papa powiedział mu wyraźnie, iż owe 75 tysięcy rubli sperandy jest maksimum sperandy i że na to maksimum liczyć tak bezwarunkowo nie powinien. W rzeczywistości bowiem speranda może okazać się mniejszą.

— O ile? — zapytał młody człowiek z zapartym tchem, spragniony ciągle informacji pozytywnych.

— Alboż to można powiedzieć coś stanowczego o sperandzie? — odrzekł mu filozoficznie papa bladej Koci. — Liczysz na 75 tysięcy, a tu dostajesz tylko 40 tysięcy, albo nawet 10 tysięcy, albo i tylko 5 tysięcy...

Młodemu człowiekowi przedłużyła się fizys.

— I bywa znowu odwrotnie. Myślisz sobie o 5 tysiącach, a tu buch! dwa, albo trzy, albo dziesięć razy po 5000. Speranda, panie, to nie gotówka. Nie policzysz jej sobie na stole, przy drzwiach zamkniętych, rubel za rublem...

Młody człowiek znowu począł się uśmiechać.

Tymczasem zdarzyło się, że wuj Maciek niespodziewanie przybył do Warszawy. Od Wiednia szedł pieszo. Lichwiarzem nie był, jak się dowodnie pokazało, tylko krupierem w niektórych domach gry, bardziej dyskretnych. Uskładał sobie małą fortunę, z którą miał wrócić do kraju, ale potem wstąpił do je-

dnego z domów dyskretnych gry, jako gość i dżentelmen. No, i przywędrował do Warszawy nędzny, prawie bosi i ledwo żywy.

Młody człowiek zaniepokoił się.

— A speranda? — zapytał wprost papy bladej Koci.

Ten zdawał się nie rozumieć tego zapytania. Dopiero po pewnym czasie skombinował, że młody a naiwny konkurent Koci uczynił związek asocyacyjny pomiędzy wujem Mackiem i sperandą Koci — i wtedy bardzo szerzej się z naiwnego konkurenta uśmieł.

— Jakto? — pytał młody człowiek, mocno skonfundowany, — więc to nie z tej strony ta niby speranda?...

Śmiechu było na cały wieczór.

Stropiony w swych kombinacjach młody człowiek, w wilię oświadczenia się formalnego, aby swe skrupuły uspokoić, zapytał jeszcze:

— No, dobrze, ale czy ta speranda jest pewna?

Papa bladej Koci odrzekł, tym razem poważnie, a nawet z odcieniem uroczystości:

— Panie, ja jestem uczciwy człowiek i nie chcę pana oszukiwać. Kocia ma sperandę, ale nic innego, tylko *sperandę*. Zrozum pan to dobrze. Sperandę ma na pewno, to mogę panu honorem zaręczyć. Ale nie mogę panu żadnej, literalnie żadnej pewnej cyfry wymienić. Sumienie mi na to nie pozwala. Gdybym ją wymieniał, speranda przestałaby być, czem

jest, czyli sperandą, a stałaby się w pewnym stopniu realnością, obietnicą, niejako zobowiązaniem. Ja zaś takiego zobowiązania dać nie mogę, ponieważ, jak pan się łatwo domyśli, cała ta sprawa, sprawa cyfry mianowicie, w najmniejszej mierze nie zależy odemnie. To jest wszystko, co mogę panu powiedzieć.

— Jednak owe 75 tysięcy rubli...

— Owe 75 tysięcy rubli *nie są wcale wykluczone*, zaręczam panu słowem honoru uczciwego człowieka. Nie są wcale wykluczone, powtarzam to z naciskiem, nie dając panu jednakże żadnej pozytywnej pewności.

Ton tej mowy, ścisłość tych informacji i w dodatku piękność Koci sprawiły, że młody człowiek przestał się wahać i poszedł do proboszcza parafii św. Aleksandra dać na zapowiedzi.

Ślub się odbył w ubiegłym karnawale właśnie.

...W tem miejscu Adachna, stary efekciarz, umilkł nagle.

Wtedy wszyscy zaczęli domagać się dokończenia historii, wymyślając mu od Szeherezady.

Więc on dokończył:

— Młodemu małżonkowi w parę dni po ślubie wręczony został dokument urzędowy, potwierdzający w niezawodny sposób sperandę bladej, a teraz jeszcze i szczęśliwej Koci. Był to bilet loteryi klasycznej, nr. 6969, z opłaconemi już dwiema klasami...

B. Młodywul.

E. M. Dell.

## SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H.J.P.

14

### CZĘŚĆ TRZECIA.

#### XVII.

— No, gotowe! — rzekła Daisy, odstępując od stołu i z przechylną na bok głową przyglądając się dokonanej pracy. — Może jestem dziecinną, ale jeżeli Ralf nie oceni należycie mego arcydzieła, zamknęmu drzwi przed nosem i niech nocuje na dworze.

Muriel, siedząca w zagłębieniu staroświeckiego okna, zwróciła się ku mówiącej z uśmiechem.

— Śnieg pada gęsto — zauważyła.

Daisy nic na to nie odpowiedziała.

— Chodź i popatrz — rzekła. Arcydzieło stanowiła ogromna, czerwona, bawełniana szarfa, na której widniał białymi literami szyty napis: „Witaj, bohaterze!”

— Nigdy przedtem nie przyszło mi do głowy, że Ralf mógłby być bohaterem — zauważyła Daisy. — On taki łagodny i nieśmiały zawsze! Trudno mi pogodzić się z tą myślą, że mam podejmować takiego lwa w moim domu. A powinien już nadjechać lada chwila. Pójdź, zawiesimy moje dzieło sztuki w hallu.

Objęła Muriel w pól i nagle

spojrzała na nią bystro, uczuwszy, że ta drży.

— Przyjemnie będzie zobaczyć go znowu, prawda? — rzekła.

— Tak — przyświadczyła Muriel niepewnym głosem.

Żywo przed oczyma stanęły jej okoliczności, w jakich po raz ostatni widziała tego człowieka. Ośm miesięcy upłynęło od tej nocy tragicznej, ale ten dziwny, przejmujący strach, w jakim żyła wówczas, nie stracił dotąd nad nią władzy, i dawna rana krwawiła ciągle. Te okropności minione uczyniły ją pod pewnemi względami przedwcześnie dojrzałą i jakąś inną, niż jej rówieśnice.

Zdawało jej się, że przeznaczeniem jej było spędzić życie w odosobnieniu i tylko zdaleka patrzeć na szczęście drugich. Świat jej nie nęcił, a wesołość nie znajdowała drogi do jej serca. Nie była jednak chłodną, bo inaczej Daisy nie byłaby w niej znalazła tak odpowiadającej sobie towarzyszkę. Ale nawet Daisy rzadko przeniknąć mogła ten mur skrytości, jakim smutna dusza dziewczęcia odgrodziła się od ludzi. Zaprzyjaźniły się serdecznie, ale przyjaźń ich polegała głównie na tem, co w nich



było nie ujętem nigdy w słowa. Bo i Daisy, pomimo swojej żywotności, miała w duszy kącik tak tajemny, że do niego sama nawet zaglądała z rzadka i jakby ukradkiem.

Odgadła jednak coś z tego, co dziać się musiało w sercu Muriel w ten mroźny, styczniowy wieczór, kiedy obie oczekiwały przyjazdu Ralfa Grange, i ramie jej silniej objęło smukłą kibić dziecięcą, gdy wchodziły do jasno oświetlonego hallu.

— Biedny chłopiec, zmarł w drodze — rzekła. — Byle tylko Ratcliffe nie zapomniał posłać po niego samochodu na stację, jak to obiecał.

— O! on nigdy niczego nie zapomina — odparła Muriel z ufnym przejęciem.

Daisy zaśmiała się wesoło.

— O! tak, to człowiek, na którym polegać można. Może trochę despotyczny, ale wszyscy doktorzy są tacy. Trzymają nas, biedne, słabe kobiety w żelaznych karchach. Ja się sama boję doktora Jima i on, niestety, wie o tem.

Muriel nie odrzekła, a to jej milczenie musiało jednak wymownie świadczyć o jej sceptycyzmie na tym punkcie, bo Daisy zaśmiała się znowu. Była dziś w dziwnie wesołym usposobieniu.

— Daję ci słowo, że tak jest. Czyś nie zauważyła, jaką trusią staję się w jego obecności? Zupełnie jakgdybym miała spowiadać się przed nim ze wszystkich moich grzechów. A doprawdy, chciałabym usłyszeć jego zdanie co do niektórych. To by mi dobrze zrobiło.

— Więc czemu się go nie spytasz? — rzekła Muriel.

— Dla powyżej wymienionej przyczyny: przez zbytnią lękliwość.

Tu Daisy zanuciła urywek jakiejś piosenki i po chwili ciągnęła dalej:

— Znam całą tę rodzinę, od czasów mego narzeczeństwa. Jak ci wiadomo, Jim Ratcliffe był opiekunem Willa i okazywał mu zawsze wiele dobroci. Will mieszkał u nich, zaś z Nickiem żyli się, jak bracia. Wyobrażam sobie, ile doktor Jim musiał mieć z nimi kłopotu.

I znowu Daisy zaczęła nucić. Muriel milczała, patrząc w ogień. Rzadko kiedy imię Nicka było tu wspomniane, ale sama ta okoliczność, że jego przyrodni brat leczył Daisy i jej dziecko, sprawiała, iż stawało się to czasem nieuniknio-

nem. Co się tyczy Muriel, to ta zawsze wtedy milczała uparcie.

Umieściwszy swe arcydzieło w najwydatniejszym miejscu, Daisy zbliżyła się do kominka. Twarzyczka jej płonęła, oczy błyszczały, i Muriel pomyślała, że nigdy nie widziała jej wyglądającej tak dobrze i tak rozpromienionej.

— Jakaś ty podniecona — zauważyła.

Daisy przytknęła rękę do palającego policzka.

— Tak; a jak to niemądrze z mojej strony! Żeby tylko doktor Jim nie odwiózł go tu, bo by mnie lajał. Ale, cóż ja na to poradzę! Od dzieciństwa byliśmy z Ralfem tak serdecznie; więc cóż dziwnego, iż się cieszę na jego przyjazd. I w dodatku, to tak miło, że lady Bassett na to nie patrzy!

Powiedziała to z pewną zjadliwością. Muriel uśmiechnęła się w swój smutny sposób.

— Cóż ona może mieć przeciwko temu? — zapytała.

Daisy wstrząsnęła głową niecierpliwie.

— Och! naprzód udawała zawsze, że nie wie, iż jesteśmy cioteczkiem rodzeństwem. To było nie do zniesienia. Ale — tu zaśmiała się znowu — wszystko jest nie do zniesienia, dopóki nie nauczymy się wzruszać ramionami na ludzkie gadaniny i śmiać się z nich. Cyt! Coś słysząc!

Obie poczęły nasłuchiwać. Jakieś kroki zbliżały się istotnie do drzwi wchodowych, i Daisy poskoczyła otworzyć.

Ale to była tylko wieczorna poczta, i Daisy wróciła do kominka z listem w rękę i wyrazem niezwykłego rozczarowania na twarzy.

— Od Willa — rzekła. — Zapomniałam, że to poczta dzisiaj. Ale pewno niema w nim nic ciekawego.

Wsunęła list do kieszeni i przybrała znowu nasłuchującą postawę.

— Czyżby się spóźnił na pocztę? To już tak późno. Może mgła zatamowała linię? Nie! Co to?... Ach! teraz to już on z pewnością. To trąbka samochodu! Tak! także głos Jima Ratcliffea.

W mgnieniu oka otworzyła drzwi i wybiegła na stopnie podjazdu z powitalnym okrzykiem.

Muriel pochyliła się nad ogniem, zaciskając kurczowo ręce. Nie przypuszczała nawet, że to ją tyle kosztować będzie.

Ostry pęd powietrza wpadł przez otwarte drzwi i dał się słyszeć

szczę surowy, stanowczy głos doktora Ratcliffea, rozkazujący Daisy wracać do domu. Równocześnie ozwał się i drugi głos, miękki i powolny, jak kobiecy, i Muriel zasłoniła twarz rękoma, zmiażdżona goryczą wspomnień.

W chwilę potem weszli do hallu: Daisy rozpromieniona, zasympująca pytaniami swego gościa, i Ralf, wyprostowany po wojskowemu, wspaniale piękny, z tym łagodnym, miłym uśmiechem, który tak dobrze utkwiał w pamięci Muriel.

Ralf nie ujrzał jej zrazu; a ona stała chwilę niepewna, aż Daisy, uwieszona u ramienia swego kuzyna, odwróciła się żywo i zawołała na nią:

— Muriel, kochanie, gdzie jesteś? Czemu się chowasz? Patrz, Ralfie! To Muriel Roscoe! Wiedziałeś, że razem mieszkamy?

Zobaczył ją wtedy i podszedł ku niej z wyciągniętymi rękoma.

— Przebac mi, pani, — rzekł, uśmiechając się przyjaźnie. — Pani wie przecież, jak się cieszę, widząc ją znowu.

Popatrzył jej w oczy serdecznie, a uścisk rąk jego był taki, że długo potem czuła go jeszcze. Było w nim coś tak ciepłego, że dusza w niej roztajała; nie mogła jednak wymówić słowa, a on, zrozumiawszy, co się w niej dzieje, zwrócił się znowu do Daisy.

— Doktor Ratcliffe powiedział mi, żeś go wyprawiła po mnie na stację — rzekł. — Jestem wam obojgu niewypowiedzianie wdzięczny.

Daisy witała się z doktorem i zaczęła się z nim przekomarzać.

— O! ja wiedziałam, że pan przyjedzie — rzekła. — Pan mi nie dowierza, żebym o sobie dbać umiała.

Doktor strząsnął kilka płatków śniegu z jej sukni.

— I fakty świadczą, że się nie myle — zauważył sucho. — Skoro Will powierzył panią mojej opiece, czuję się podwójnie odpowiedzialnym. Co panią skusiło wybiegać z domu na taki wiatr?

Zmarszczył swe gęste, czarne brwi, ale Daisy, wbrew swoim zapewnieniom o tej wielkiej bojaźni, odwzajemniła mu się kapryśną minką. On zaś istotnie budził pewien trwożny szacunek, ten barczysty doktor o szpakowatej czuprynie, czarnych wasach i przenikliwych oczach. Był szorstki w słowach, otwarty w postępowaniu. Mówiono o nim, że nie ocukrzy nigdy swoich pigulek. Mimo to, cieszył się olbrzymią wię-



tością. Szukano jego rady i pomocy nie tylko w zawodowym kierunku, ale i w tysiącach innych. Matki wiejskie mawiały o nim, że gdy się uśmiechnął, to uśmiech ten był, jak promień słońca w posępny dzień.

Ale czupurność Daisy nie wywołała tego uśmiechu.

— Nie powinnaś się, pani, narażać — rzekł. — Jak się ma chłopiec?

Daisy spokorniała natychmiast.

— Cały dzień ząbkował. Aya go usypia. Pójdzie pan do niego?

Jim Ratcliffe skinął głową i wszedł na schody. Ale w pół drogi dogoniła go Muriel.

— Pójdę z panem, panie doktorze, — rzekła.

Położył jej bez ceremonii rękę na ramieniu.

— Mam do pani prośbę od tego błazenka Olgi — rzekł. — Poleciła mi uprosić panią, abyś zechciała zagrać hockey'a w jej party w przyszłą sobotę. Obiecałem, że użyję całego mego wpływu — jeżeli posiadam jakikolwiek — na jej korzyść.

Muriel spojrzała na doktora z przestachem.

— Och! to niemożliwe... Wieki już nie grałam... Od czasu, jak wyszłam z pensji. A zresztą...

— Ile pani masz lat? — przerwał.

— Blisko dwadzieścia — od rzekła. — Ale — —

— Nie będę ci już mówił „pani“, moje dziecko, — przerwał znowu. — Pozyskałaś mój szacunek pod fałszywym pozorem i straciłaś go nazawsze. A teraz posłuchaj mnie, Muriel.

Weszli już na górę, a on stanął przed nią, wpatrując się w jej twarzyczkę z tym uśmiechem, który tak cudownie rozpromieniał i łagodził jego szorstkie rysy.

— Jestem o trzydzieści lat starszy od ciebie i żyłem wciąż z dobrze otwartymi oczyma. Od dawna już chciałem udzielić ci pewnych rad — czysto lekarskich, — ale wiedziałem, żebyś ich nie przyjęła. A teraz dam pokój medycynie, natomiast musisz posłuchać wskazówek przyjaciela. Będziesz grała w hockey'a z Olgą i będziesz z nią uprawiała różne innesporty. Błazenek ten zna się na tych rzeczach, jak dorosła osoba. Zresztą, wbiła sobie w głowinę, żeby ciebie ściągnąć, a ona lubi postawić na swoim, choć niezawsze to jej się udaje. No, wszak nie odmówisz prośbie przyjaciela?

Było to istotnie trudnem, Muriel wszelako próbowała się jeszcze wymówić. Wszystko, co miało jakiś związek ze światowością, odpychało ją; a przytem, brak jej było fizycznej energii do takiego kroku.

— Bardzo wdzięczna jestem córeczce pana za jej pamięć — rzekła. — Ale, naprawdę, nie byłoby ze mnie pociechy. Tak się łatwo męczę. Nie, nie jestem chorą — dodała szybko, spotkawszy jego badawczy wzrok. — Nie byłam nigdy chorą w gruncie rzeczy. Tylko — tu głos jej zadrżał lekko — zdaje mi się, że będę już zawsze zmęczoną do końca życia.

— Brednie! — odpowiedział szorstko. — Wmówiłaś to w siebie. Używaj jak najwięcej świeżego powietrza w pogodę i niepogodę. Chcesz, żebym ci powiedział, co ci jest? Steżałaś w bezczynności. To jest rodzaj kurczu, moje dziecko, a na to tylko jedno lekarstwo: ruch. Czy zażyjesz je dobrowolnie, czy też mam je wmuścać w ciebie dawkami?

Zaśmiała się zlekka, lecz oczy jej pozostały bezdennie smutne.

Z dołu dochodził wesoły głos Daisy, przekomarzającej się ze swym kuzynem.

— Na Boga, Ralfie, nigdybym cię nie poznała. Wychudłeś, jak wielbłąd. Jesteś prawie takim samym szkieletem, jakim był Nick przed półrokiem.

Odpowiedzi Ralfa nie było można dosłyszeć. Doktor Ratcliffe spostrzegł wyraz przestachu, jaki mignął w oczach Muriel na wzmiankę o Nicku, i zrozumiał go, choć nie dał tego poznać po sobie.

— Bardzo dobrze — rzekł, idąc ku dziecinnemu pokojowi. — Od dziś biorę cię w kuratelę, moja panienko. A jeżeli nie zobaczę cię w sobotę na hockey'u, przyjdę sam po ciebie.

Nie było w nim żadnego podobieństwa z Nickiem, Muriel jednak była tak tego pewną, że doktor dotrzyma słowa, jakgdyby to Nick powiedział.

DCN.

## Wiadomości literackie.

### Polonica.

× P. Huntly Carter, pisarz angielski, wydał książkę p. t. „*The new spirit in drama and art*”. („Nowy duch w dramacie i sztuce”), w której skreśla nowe prądy i dążenia, ujawniające się na polu dramatycznym i artystycznym w głównych ogniskach Europy. Między innymi miastami zwiedził też Kraków i Warszawę. Gród podwawelski budzi w An-

gliku zachwyt; opisuje on nastrój i piękno architektury, nadto zastanawia się szczerze nad twórczością i działalnością Wyspiańskiego w zakresie dramatu oraz inscenizacji własnych utworów. W Warszawie zaciekał p. Cartera szczególnie teatr na wyspie w Łazienkach.

### Z literatury angielskiej.

× Allan Monkhouse. „*Dying Fires*”. („*Gasnące ognie*”). Jest to jeden z lepszych t. zw. „romansów rodzinnych”, jakiego dostarczyła w ostatnich czasach beletrystyka angielska. Małżeństwo, którego miłość wzajemna ostygła, zjawienie się „trzeciego”, który, instynktem purytańskim kierowany, cofa się przed krokiem ostatecznym — oto pierwiastki, z jakich autor, z wielką znajomością psychologii, stworzył świetną tragikomedję życia.

× E. Temple Thurston. „*The antagonists*”. („*Przeciwnicy*”). Powieść niniejsza zaleca się bardzo dobrą charakterystyką. Krystyna, artystka, poślubiona przeciętnemu, prozaicznemu człowiekowi, i Dorota, zdrowa kobieta z niepohamowanymi instynktami wrodzonymi stanowią zajmujący kontrast. Dickie zaś jest subtelnie skreślanym typem genialnego, ale lekkomyślnego młodzieńca.

× Mrs Henry de la Pasture. „*Erica*”. Autorka, która w istocie nazywa się lady Clifford, obrała za bohaterkę swojej zajmującej powieści typ dziewczyny ambitnej, wyrachowanej, która, dzięki małżeństwu z oficerem gwardyi, zdobywa wstęp do „wyższego” towarzystwa londyńskiego. Przy niemałej sprawności i subtelnej charakterystyce wykazuje książka brak pogłębienia psychologicznego.

### Z literatury amerykańskiej.

× Helena Mackay. „*Half loves*”. („*Szczęście połowiczne*”). Jest to książka miłości i dobroci i wielkiego miłosierdzia dla wszystkich cierpiących. Autorka należy do najlepszych sfer towarzyskich w Nowym-Jorku, stąd też zna dokładnie wszystkie niebezpieczeństwa i tajemnice tego towarzystwa, wynikające z arystokratycznego próżniactwa. Wiodniew wypadków, jakie w książce swojej opisuje, przeniosła jednakże do Europy. Młody kapitan amerykański żyje z żoną w Paryżu i w Londynie, spędzając czas na zapoznawaniu się z najrozmaitszymi uciechami życiowymi. Powróciwszy pewnego razu do domu z wesołą wycieczki jachtem, zastali dziecko swoje nieżywe. Matka sobie przypisuje winę i, dręczona wyrzutami sumienia, zwraca się do męża, w nim szukając podpory. Ale tu czeka ją bolesne rozczarowanie — ten miły, czarujący, dobronczny człowiek nie dzieli jej smutku, nawet go nie zauważył. Ma on jedno tylko zajęcie: flirt, zapamiętały, jawny flirt ze wszystkimi kolejno pięknościami sezonu. W sercu Florydy — żony — budzi się zazdrość, nie chce znieść dłużej tej niewierności męża; albo szczęście całkowite, albo nic — postanawia więc go porzucić. Naprawdę ostrzega ją doświadczona ks. Carstairs, naprawdę mówi gorzką prawdę, że życie nikomu nie daje „całego bochenka chleba”, że każdy musi zadowolić się częstką. Floryda odjeżdża i osiedla się w samotnej miejscowości pod Ventimigią na riwierze włoskiej, gdzie wśród cudów przyrody szuka ukojenia dla swej niedoli — ale daremnie. Z apatyj, w jaką ta niedola ją wprawiła, wyrwa Florydę samotnik, Vannini, nakazując jej pielegnować chore dziecko. I odtąd Flo-



ryda styka się z chorobą, ze śmiercią, z występami nędzy. Nigdzie nie widzi szczęścia całkowitego; dzięki Vanniniemu, który ukochał wielką rodzinę wydziedziczonych tego świata, przekonywa się, że los nie daje nawet *half laves*, pół-bochenków, że muszą się zadawać okruciami chleba życiowego. Gdy Vannini, choć powziął dla Florydy gorące uczucie, opuszcza ją, powraca ona do „szczęścia połowicznego”, jakie dotąd było jej udziałem. Płocha, uszminkowana księżna wita Florydę uśmiechem politowania, flirtując męża traktuje powrót żony, jak rzecz zupełnie naturalną, i jak dawniej, szuka nowych wrażeń wśród nowych kobiet. Nic się nie zmieniło w otoczeniu Florydy. Ona sama tylko nauczyła się patrzeć na życie głębiej i widzi szczęście i zadowolenie nawet tam, gdzie rozdawane są tylko „pół-bochenki”, po które miliony ubogich daremnie ręce wyciągają.

#### TREŚĆ № 14.

Gromada. *Józef Weyssenhoff*  
Młodość panny Mani. *Alfred Konar.*  
Rozmówki warszawskie. *B. Młodywut.*  
Szlakiem orla. *E. M. Dell.*  
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:  
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.  
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk. Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

### Z dziedziny kosmetyki.

*Stokrotce.* Za miłe słówka, dzięki. Rady nasze są prawie zawsze skuteczne, nie ośmielilibyśmy się narażać na zawód tak nam życzliwej i łaskawej na nas Czytelniczki. — Krem *Preciosa* usuwa całkowicie pręgi ciemne na szyi, jeżeli tu mowa o usuwaniu czegoś, należy ro-

zumieć zniknięcie owej wady, a nie zatuszowanie jej. Otóż *Preciosa* nie zabiela szyi, ale ją wybiela przez zupełne usunięcie owej ciemnej barwy. Ten sam środek niszczy pieg i opaleniznę, działając nadzwyczaj łagodnie, nie zaogniając skóry, co zwykle ma miejsce przy użyciu innych środków przeciwpiegowych.

*Wdówce.* Chcąc resztę włosów ocalić, trzeba skrapiać głowę codziennie przy rannem czesaniu płynem, zwanym *Tetral Tissota*, przyczem co dziesięć dni czyścić głowę pudrem *Florentine* na sucho, nie maczając włosów wodą. Po zużyciu całej zawartości flakona płynu *Tetral*, jeżeli nie nastąpi znakomite polepszenie, trzeba zaprzestać używania *Tetralu* i zwilżać skórę na głowie ekstraktem z pokrzyw, nazwanym przez wyłazę *Salvol*. Środek to doskonały, ale użytym być powinien dopiero wtedy, gdy *Tetral* okazuje się zbyt słabym.

*L. z nad Niemna.* Na łuszczenie skóry trzeba w dalszym ciągu myć twarz bez mydła *Otrąbkami Abaridowemi* i bezwarunkowo na noc smarować *Abaridem*. Rozszerzenie naczyń krwionośnych można wyleczyć masażem pneumatycznym, stosowanym codziennie. Żółte plamy usunie *Preciosa*, której jednocześnie z *Abaridem* używać nie można. Usunąć przedewszystkiem plamy, a potem stale używać *Abarid*. Na uregulowanie żółdka *Ziola Paragwajskie* będą najstosowniejsze, gdyż działają nadzwyczaj łagodnie i czyszczą krew znakomicie.

*Obywatelka.* Zmarszczki na twarzy wygładzi Pani w parę miesięcy zupełnie, przy systematycznym stosowaniu *Abaridu* i masażystki pneumatycznej *Heros*. *Abaridem* trzeba twarz namaścić cienko na noc, przed samem położeniem się do łóżka. Rano umyć twarz *Otrąbkami Abaridowemi* i opłókać ciepłą wodą, po umyciu bezpośrednio należy robić masaż, który nie powinien trwać dłużej, niż 15 minut. Po masażu i dokładnem wyschnięciu twarzy popudrować bardzo lekko pudrem *Abarid*. Cała ta procedura nie jest zbyt uciążliwa, a skutki zawsze są zadawalniające.

*Do Wszystkich.* Na mnóstwo zapytań odpowiadamy, że wszystkie środki, tutaj omawiane, mają na składzie zawsze i wysyłają za zaliczeniem firmy: „Perfection” Szpitalna, 10, i *Paszkowski*,

Marszałkowska, 109. W Łodzi *Spiess*. We Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7. Na pytania w tym zakresie odpowiedź się znajdzie w najbliższym numerze bezinteresownie. *M-me Ercèdes.*

#### Siwe włosy

głą bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „Wody Pigmol”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, prosi raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewski, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

## HEMOGEN

Dla dorosł. Dla dzieci.

MAGISTRA  
KLAWE

Środek krwiotwórczy zwiększa apetyt, przywr. siły, wzmacnia układ nerwowy.

Skt. gł. ro. p. św. Alkasan. Apteka.

**MOR** TEPI RADYKALNIE  
szczury i myszy  
wyłączna sprzedaż  
**ST. STANISZEWSKI**  
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.  
Skład apteczny i perfumeryjny.

#### INFORMACYE.

*Pani Helenie J.* W sprawie uczesań wizytowych najlepiej zwrócić się do specjalisty, który zrobi to według ostatniej mody, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do *Wiktora*, *Erywan-ska 16*. Można telefonicznie.

#### Wskazówki.

*Pani Zofii G.* Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. *Józefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej*. dom W-go J. Fruzińskiego.

### Gabinet kosmetyczny

WANDY ZIELIŃSKIEJ

masaż leczniczy, kosmetyczny, elektryczny  
depilacja, parowanie „manicure”

**ZÓRAWIA № 47 m. II**  
od 12-3 i od 4-7 pp.

**JAN KRAFFT** Marszałkowska 154  
RÓG KRÓLEWSKIEJ.

SUKNA, KORTY, TOWARY BLAWATNE.  
*Nowości na każdy sezon.*  
Na prowincję wysyłka za zaliczeniem.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ  
**Powrót  
z za świata**  
Cena rb. I.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI  
**Na tropie  
trucizny**  
ROMANS.  
Cena rb. I.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

### Biedna wdowa

po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

Magazyn obuwia mechanicznego

MARZAŁKOWSKA 154 POLECA **Nowości sezonowe!!!**

MARKI: „SŁON”

DOM BANKOWY  
**Z. Szempliński i Ska** Nowy-Świat 40,  
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

**Niemoc męską leczy radykalnie** Cena rub. 25.  
7365— PATENTOWANY APARAT PASTORA  
**Seweryn PIK**, Warszawa, Danielewiczowska 8 m. 20.



**Towarzystwo Akcyjne Przemysłowo-Handlowe**  
**„Ł. J. BORKOWSKI“** == ZARZĄD ==  
 Warszawa, Mazowiecka № 11.

Dąbrowa Górnicza, Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa, Dźwińsk.

Poleca z własnych składów i z fabryk: żelazo handlowe, blachy żelazne, cynkowe, cynkowane, miedziane; belki żelazne, cement, węgiel i koks rury żelazne, szyny, śruby, mutry, nity, łopaty stalowe, grabie, lemiesz i odkładnice, stal narzędziowa i zwykła, odlewy surowcowe, sprężyny do maszyn rolniczych (do grabi, kultywatorów i t. p.) beczki żelazne do nafty i spirytusu, kosy styryjskie i krajowe kosy do sieczkarń, osie, buksy, łańcuchy, gwoździe drut, pasy do maszyn skórzane i z sierści wielbłądziej, kowadła i madła, wiertarki, tokarnie, pilniki, podkowy, hufnale, pakunki wszelkiego rodzaju i t. p.

CENY HURTOWE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.

**Z dniem 1-gim Marca r. b. przy ulicy Mazowieckiej № 11, otwarty zostanie sklep detaliczny z artykułami technicznymi po cenach hurtowych.**

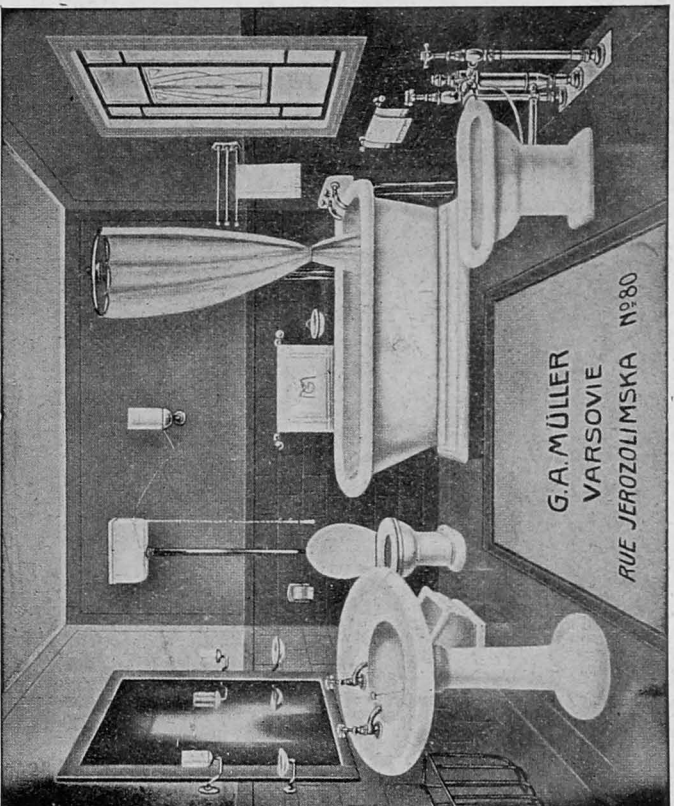
Wytworny Iluzjon  
**„MASCOTTE“**  
 Program pierwszorzędną  
 Muzyka koncertowa  
**BODUENA 4**  
 we Wtorki i Soboty **NOWOŚCI!!!**

**Simon i Stecki**  
 DOSTAWCY DWORU  
 JEJEGO CESARSKIEJ MOŚCI.  
**Skład Win**  
 EGZ. OD 1825 ROKU  
 Krak.-Przedm. № 38. Tel. 418  
 WINA, LIKIERY,  
 RUMY, KONIAKI.  
 Reprezentacja:  
 Koniaków BISQUIT  
 Likierów F. CAZANOVE.

**Gazeta Narodowa**  
 wychodząc wieczorem, jest w możności zamieścić wiadomości o wszystkim, co się stało na świecie do godzin popołudniowych, tem samem więc swoim czytelnikom zamiejscowym przynosi najwcześniejszy pełny obraz całodziennych wydarzeń.  
 „Gazeta Narodowa” zamieszcza stale dwa feljetony powieściowe a trzeci okolicznościowy.  
 Przedpłata na „Gazetę Narodową” wynosi z przesyłką pocztową:  
 miesięcznie 2 koron 50 hal.  
 kwartalnie 7 „ 50 „  
 półrocznie 15 „  
 Prenumeratorowie „Gazety Narodowej” mogą po bardzo zniżonej cenie otrzymywać „Tygodnik mód i powieści”, jako też warszawski tygodnik „Ziarno” z 12 tomikami rocznej premii.  
 Administracja „Gazety Narodowej”:  
 Łwów, Ossolińskich № 16.

**AMERYKAŃSKIE**  
**Towarzystwo Fibry Wulkanizowanej**  
 IMPORT FABRYKA  
 Ameryk. fibry wulkanizowanej artykułów technicznych  
 najlepszego gatunku. Z FIBRY.  
 Wszelkie wyroby z Fibry dla celów technicznych.  
 KONTO BANKOWE: BANK HANDLOWY, w WARSZAWIE.  
 Adres telegraficzny: „Fiber”.  
 Warszawa, Ogrodowa № 10. Telefon № 287-56.

**G. A. MÜLLER** WARSZAWA,  
 Aleja Jerozolimska № 80  
 Wielki wybór WANIEŃ, umywalk, zmywaków, angielskich i żelaznolanych emaliowanych PIECÓW kąpielowych, RUR i FASONÓW kanalizacyjnych i wodociagowych, oraz ARMATUR wszelkiego rodzaju.



G. A. MÜLLER  
 VARSOVIE  
 RUE JERUZOLIMSKA № 80

**Piekarnia Nowa A. Ł. Nowy-Swiat № 68**  
 nabyła na wyłączną własność prawo wyrabiania specjalnego chleba i sucharków dla diabetyków „KLEBON” podług przepisu prof. (chorych na cukrzycę) p. n. F. X. Kleinpetera w Wiedniu. „KLEBON” sprzedaje się za pozwoleniem Urz. Lek. m. W. w sklepie głównym Piekarni Nowej, NOWY-SWIAT № 68 w specjalnym opakowaniu, opatrzonym marką fabryczną, oraz podpisem wynalazcy.

Wody Mineralne Sztuczne  
 Lecznice.  
**D-ra Jaworskiego.**

**„MOTOR“**  
 Marszałk. 23.

== KĄPIELE ==  
 z kwasem  
**WĘGLOWYM.**

**„VARSOVIE AUTOMOBILE“**  
 Warszawa, Marszałkowska № 154. Telefonu № 85-33.

Jeneralna Reprezentacja na Cesarstwo i Królestwo

**„The Willys-Overland C-o Automobiles“**  
 Nieporównana wytrzymałość na boczne polskie drogi, szybkość i taniość

**25 H. P od rb. 2,500**  
**30 „ „ od „ 2,750**

**35 H. P od rb. 3,200**  
**45 „ „ od „ 3,700**

Otwarty nowo wybudowany w Krakowie

**Hotel Francuski**  
 ul. Św. Jana i Piłarska. Tel. 10-45.

Położenie bardzo spokojne. Ostatni wyraz komfortu i higieny. Ceny bardzo przystępne. W naj-  
 lepszym położeniu plant, blizko stacji kolejowej i rynku. W każdym pokoju telefon, automatyczny przy-  
 rzad do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty rodzinne, 3 windy elektryczne,  
 restauracja, kawiarnia, czytelnia, fryzjer męski i damski, autogaraż i automobili przy każdym pojeździe.



**Nowo otwarty Magazyn Broni**  
 POD FIRMĄ  
**R. Gliniecki i B. Wierzejski**  
 w Krakowie, ul. Szewska 2.  
 poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przy-  
 borów myśliwskich, sportowych, oraz **własną pra-  
 cownię i warsztaty reparacyjne.**

SKŁAD MATERIAŁÓW BŁAWATNYCH  
**Sabiny Gehrke** Chmielna № 8  
 poleca na sezon wiosenny i letni **NOWOŚCI** krajowe i zagran.  
 WELNY czarne, kostyumowe, wizytowe,  
 DRAPAES DAMES, SZEWIOTY kost. umowe i okryciowe  
 MATERJYKI i WELWETY, KREPY żałobne  
 BATYSTY, MUŚLINY, HAFTY szwajcarskie i krajowe  
 PŁOTNA, PIKI, SOYE, SATYNY od 26 kop.  
 KRETONY od 9 kop. TOWARY BIAŁE.  
 Próby na żądanie bezpłatnie. ☎ Telefon 192-21.

# LOKALE dla Banków, Kupców i Przemysłowców LOKALE

w najlepszym punkcie miasta (w nowobudującym się domu) **Nowo-Miodowa № 3** róg Senatorskiej i Junkierskiej, do wynajęcia od 1-go Lipca r. b. Lokal odpowiadający także na **kawiarnię, cukiernię** i t. p. — Na żądanie mogą być połączone 3 lokale piętrowe z dolnym sklepem, 4 wystawowymi oknami 9x9 i 4 okna 4x4 łokci, wielkość sal 520 łokci, mogą być rozdzielone według wymagań. Centralne ogrzewanie, 2 windy i wszelkie nowoczesne urządzenia.  
 Wiadomość na miejscu od 10 — 12-ej, lub u właściciela Z. Alberga, Marszałkowska 53 od 3 — 5 godz. Telefon 30-27.

**GRZEBIENIE SZYLDKRETOWE**  
**Z KOŚCI SŁONIOWEJ, ROGOWE,**  
**CELULOIDOWE I KAUCZUKOWE**  
**POLECA STEFAN PORĘBSKI**  
 ■■ KRAKÓW, RYNEK L. 32 ■■

SKŁAD PAPIERU i DRUKARNIA  
**ANTONI SZUSTER**  
 Warszawa, Krak.-Przedm., Hotel Europejski, tel. 12-23  
 poleca: Materiały piśmienne i rysunkowe. Księgi buchalteryjne, Reje-  
 stra gospodarcze, Menu, Karty wizytowe, Zaproszenia ślubne, Druki  
 wszelkiego rodzaju, Galanterię piśmienną i skórzaną, Albumy do foto-  
 grafii, do kart pocztowych. 7762  
 Obstalunki z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.

  
**Kühle, Miksche i Türk**  
 Właściciel **B. ŻURKOWSKI**  
 WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE 43.  
 TEL. 31.27.  
**APARATY FOTOGRAFICZNE**  
 dla p. p. Amatorów i Zawod-  
 owców oraz wszelkie przy-  
 bory do tychże.  
 LORNETKI przyzmatowe i teatral.  
 Latarnie do projekcji.  
**KINEMATOGRAFY.**  
 Towar gwarantowany.  
 Ceny najniższe — fabryczne.

1409— ZAKŁAD  
 Leczniczy dla przychodzących  
 z chorobami żołądka i kiszek  
**Dra Tadeusza Wilczyńskiego**  
 Al. Jerozolimska № 35. Tel. 282-25,  
 przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p. p.  
**KRYM — JAŁTA**  
**Pensjonat „Stella”**  
 obecnie (odnowiony)  
**HELENY LISOWSKIEJ**  
 Botkińska № 22  
 OTWARTY CAŁY ROK  
 Pokoje słoneczne z widokiem na mo-  
 rze, balkony, elektryczność, telefon,  
 łazienka, ogród i wszelkie wygody.  
 Ceny przystępne.  
 Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie  
 i Rekomendacyi Pracy  
**JANINY ARDOWEJ**  
 Nowy-Swiat № 46. Telef. 119-19.  
 poleca: nauczycielki i bony polki,  
 niemki, francuzki i angielski (gover-  
 ness i nurse), oraz kandydatów i kan-  
 dydatki na wszelkie posady handlo-  
 we i gospodarcze. —7375

**KAŻDY MALARZ**  
 POWINIEN SPRÓBOWAC  
**FARB**  
 ARTYSTYCZNYCH  
 OLEJNYCH I AKWA-  
 RELOWYCH KRA-  
 KOWSKIEJ FABRYKI  
**„ISKRA”**  
 ŻĄDAC WSZĘDZIE  
 GŁÓWNY SKŁAD NA **Z. Bośniacki** w DĄBROWIE  
 KRÓL. i CESARSTWO GÓRNICZEJ.  
 Reprezent.: **A. LANGOWSKI i S. KRASNODEBSKI**  
 w Warszawie, Nowogrodzka № 6<sup>a</sup>, tel. 180-14.

**Radjoczyste Zdrojowisko na Litwie**  
**DRUSKIENIKI**  
 nad Niemnem i Rotniozańką.  
 SEZON OD DNIA 1 (14) MAJA DO 10 (23) WRZEŚNIA  
 Leczą się choroby: reumatyzmy, podagra, choroby żołądka  
 i kiszek, serca, skrofule, nieżyty dróg moczowych, cho-  
 roby kobiece, anemja, nerwowe, paraliże i inne.  
 KAPIELE: solankowe, błotne, kwasowogłowe, tlenowe, elektrycz-  
 ne, słoneczno-powietrzne, parowe, piaskowe, rzeczne zwyczajne  
 i kaskadowe. Hydropatia Masaż i gimnastyka. Kumys naturalny.  
 Miejscowość uroczą suchą, otoczoną dużymi sosnowymi borami.  
 Rozrywki dużo. Wycieczki automobilami, statkiem, łodzią i końmi.  
 Życie tanie. Komunikacja od st. kolejowej 17 wiorst szosą samo-  
 chodami i powozami. Sezony I i III o wiele tańsze. Na żądanie  
 biuro Zdrojowiska wysyła prospekty.

**A. TAHN & CO**  
 POLECAJA  
 TEKSTURĘ SMOŁOWCOWA  
 LAKI — SMOŁE  
 WARSZAWA  
 LESZNO 86  
 KORKOWA IZOLACJE  
 L.T.P.  
